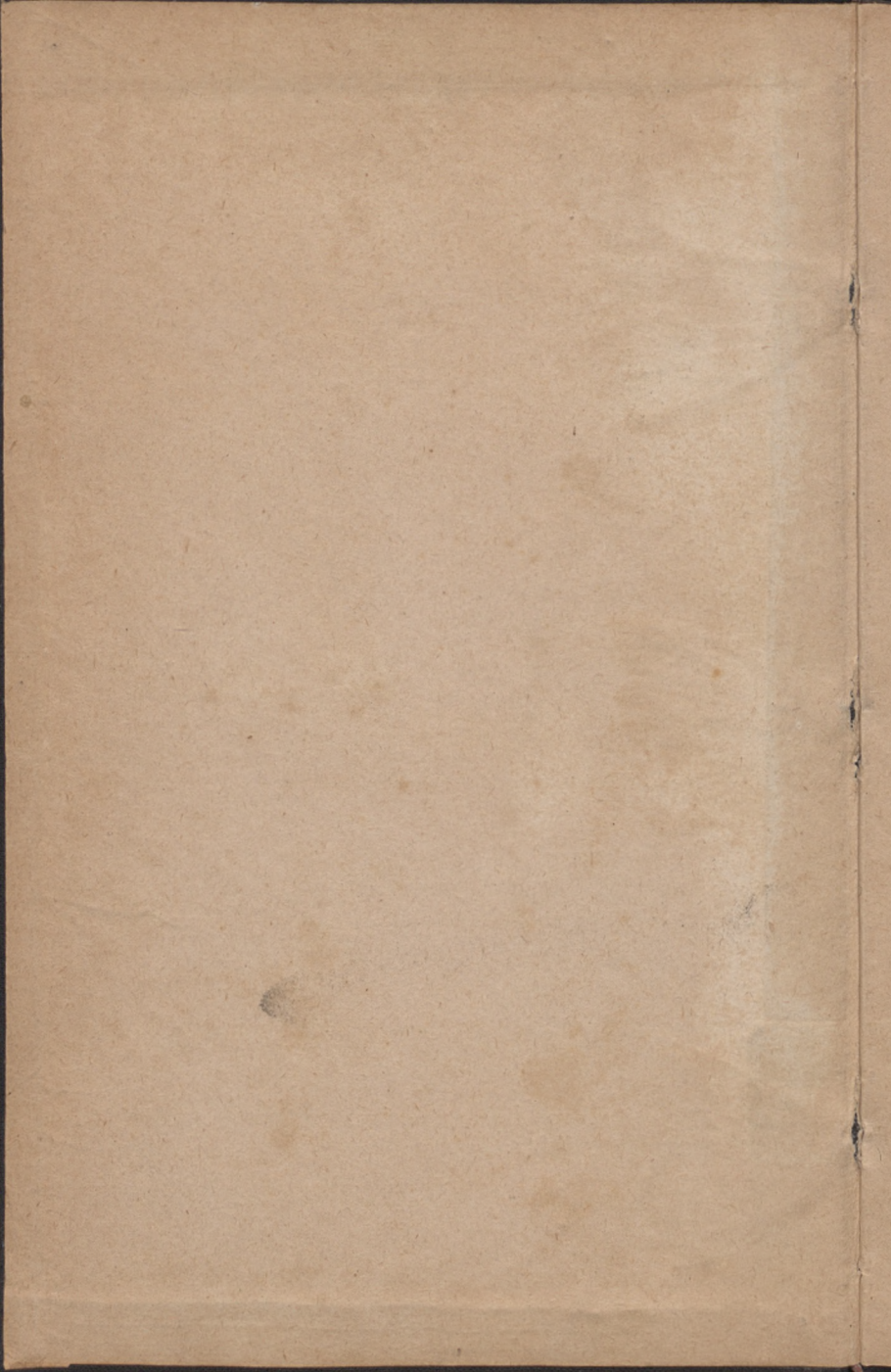
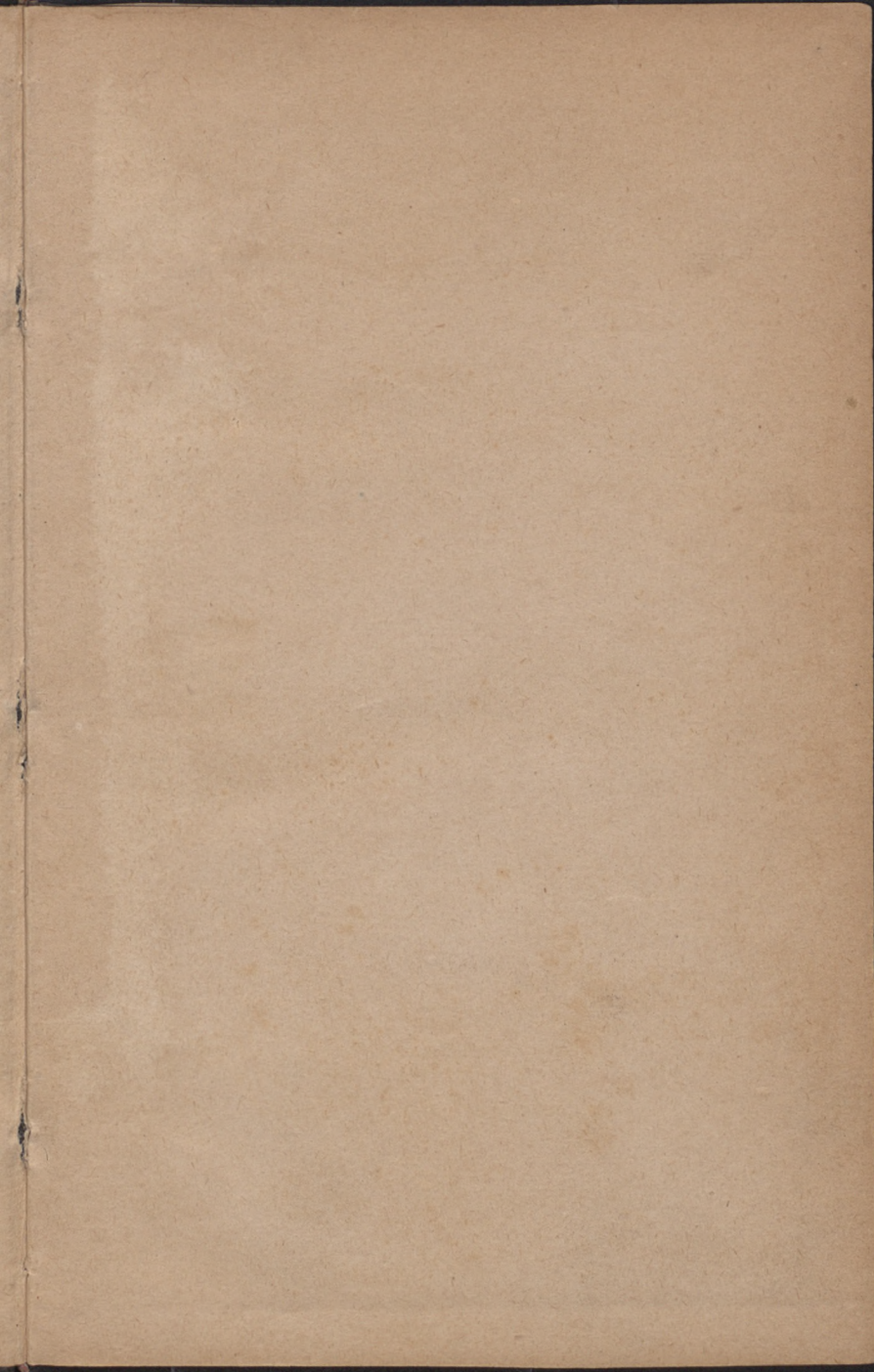
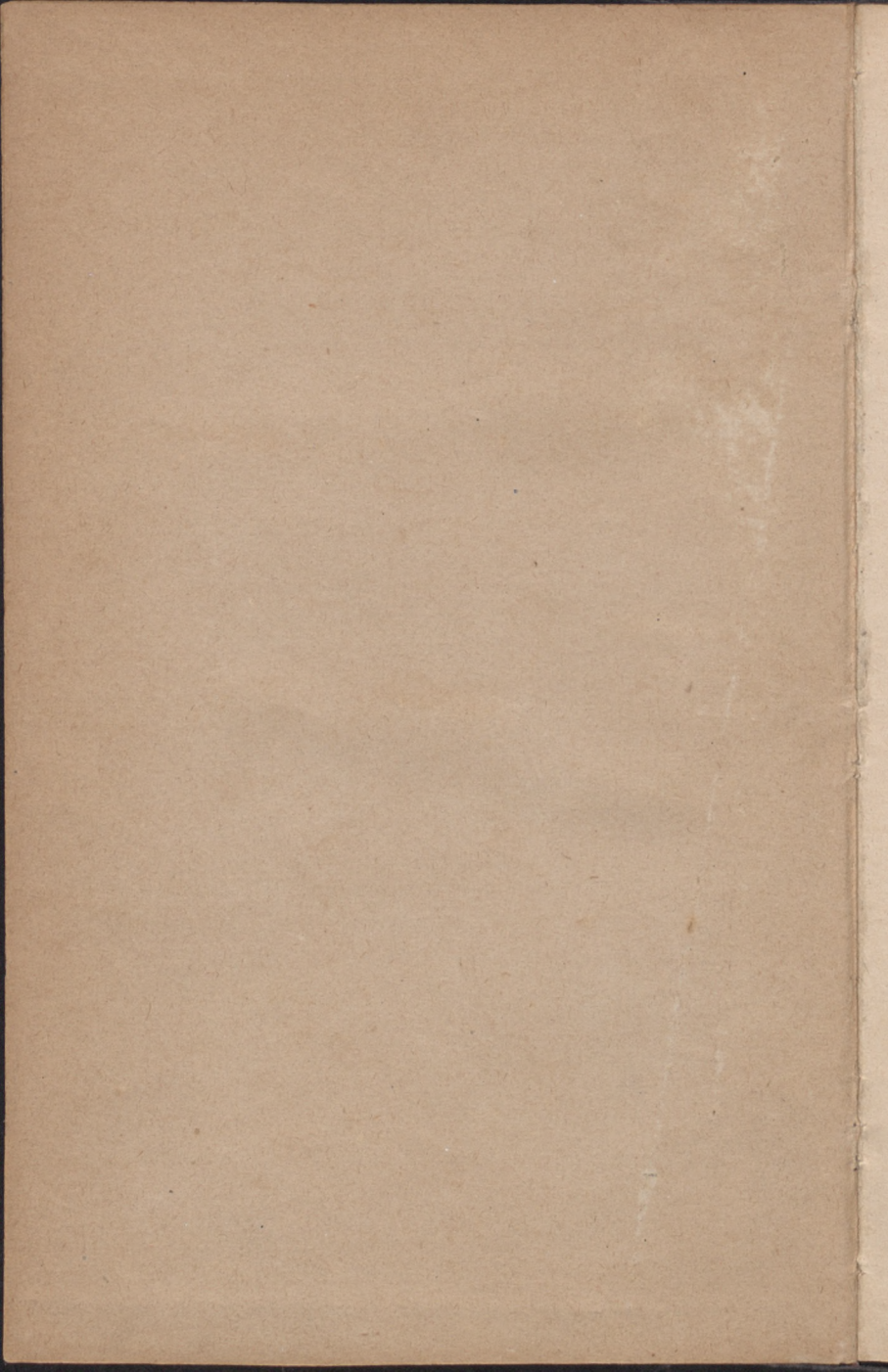


Biblioteka  
U. M. K.  
Toruń

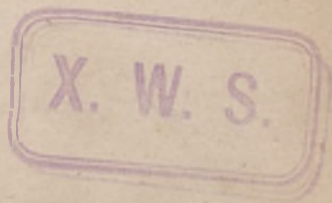
300136

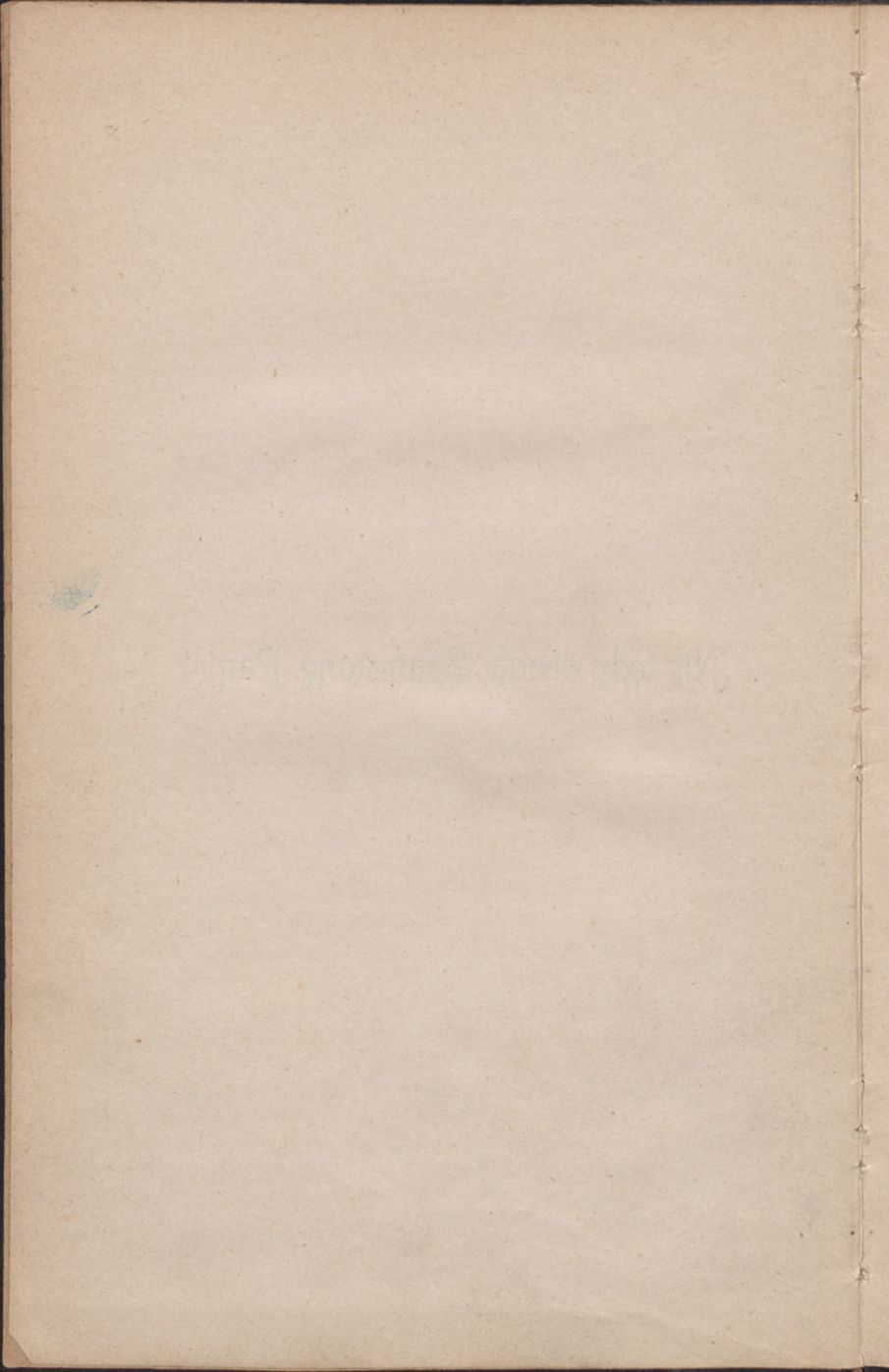







Nie tedy droga, Szanowne Pani!






Ks. Karol Niedziałkowski.



Nie tędy droga, 

 Szanowne Panie!

(Stydum o emancytacji kobiet).



WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki

41. Nowy-Świat 41.

1897.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.  
Варшава, 2 Сентября 1896 года.

300136



.....  
DRUK. ARTYST. SATURNINA SIKORSKIEGO. WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 17

K-2021/58



## PRZEDMOWA.

---

Niezbyt dawno ks. Wł. Dębicki wydał książkę pod tytułem „Wielkie bankructwo umysłowe XIX wieku“. Książka jest ciekawa i napisana dobrze,—ma tylko jedną wielką wadę: przypomina bardzo nieprzyjemną prawdę. Nie można bo większej przykrości wyrządzić bankrutowi i jego przyjaciółom, jak rozgłaszając jego niewypłacalność, a choćby wspominając o niej tylko. Że rozum ludzki, zbuntowany przeciwko wierze i oderwany od niej, zbankrutował z kretešem i doszedł do formalnego pomieszania zmysłów, jest to rzecz, o której wszyscy wiedzą; pomimo tego jednak wspólna sympatya i interes zapewniają bankrutowi dużo przyjaciół i zwolenników, którym niesłychanie przykro się robi, gdy ktoś o tę publiczną tajemnicę potrafi.

Dlatego też pisma o barwie liberalnej z przekąsem o pracy ks. Dębickiego wspominały. Nie tylko zresztą liberalne, — w konserwatywnej „Gazecie Warszawskiej“ spotkałem się także z niechętną mu recenzją; autor jej zarzucał ks. Dębickiemu (w formie zresztą bardzo grzecznej i umiarkowanej) przeważnie „nastrój wygórowanie sarkastyczny“, od którego epilog tylko miał być wolny, i zakonkludował, że, „gdyby w tym samym epilogowym duchu i w tej samej wdzięcznej formie skreślona była cała książka, jakżeby każdemu miło było wziąć ją do ręki i w księgozbiorsze swoim umieścić na poczesnem miejscu!“

Zamyśliłem się głęboko po przeczytaniu tej recenzji, i nie bez racji. Pisałem właśnie wtenczas uwagi o emancypacyi, które obecnie podaję, i pytałem siebie: jeżeli dzieło ks. Dębickiego, dla kilku (bardzo słusznych zresztą) ironicznych uwag, nie każdemu miło wziąć do rąk i nie każdy je na poczesnem miejscu w swej bibliotece postawi, to jakiż los spotka moją pracę, która przy „Wielkiem bankructwie“ wygląda jak kruk czarny przy śnieżnej gołębiczy? chyba ją ludzie na śmiecie wyrzucą. Pytałem dalej siebie, czy naprawdę miłość chrześcijańska bliźniego nakazuje mówić o dobrych i złych rzeczach z jednakowem uznaniem, — owszem, stosownie do ducha naszego wieku, o dobrych nie mówić wcale, a całą miłość zachować dla złych, fałszywych i przewrotnych;

bo gdzież się ona okaże, jeśli nie w uprzejmości i dobroci dla zbłąkanych i wskutek tego nieszczęśliwych? Odpowiedź przyszła rychło i zdała mi się stanowczą. Gdy Tatarzy rozpuszczali swe zagony, palili wsie i miasta, mordowali mężów, a niewiasty i dzieci gnali w jassyr sromotny, wybierał się w pole kto żyw i bił Tatary, a ten był najdzielniejszy, kto ich najwięcej napsował; to była miłość bliźniego. Gdy banda opryszków napada spokojnych mieszkańców, łupi i niszczy okolicę, rząd wysyła hajduki i żołnierze, a wyłapawszy zbójów, zaczepia ich na szubienicy wysokiej,—i to jest miłość bliźniego. Gdy miłośnicy cudzej własności operują po cudzych kieszeniach, kasach i mieszkaniach, władza sądowa zamyka ich w ustronnem miejscu dla rozmyślań samotnych, albo w dalekie kraje wysyła,—i to jest także miłość bliźniego. Bo kto broni swoich penatów i łeb opryszkowi rozmiażdży, kto w obronie życia, spokoju i własności swych współobywateli obwiesi bandytę i zamknie złodzieja, ten wprawdzie wyrządza pewną przykrość napastnikom, ale dowodzi, że prawdziwie miłuje swych braci, gdy ich broni i naraża się dla nich.

Jeszcze większą może wyświadczy im usługę i większej miłości dowiedzie, kiedy ich obroni od błędu i fałszu, kiedy im w porę odkryje chcącego podstępnie zagarnąć ich mienie bankruta, zrzuci maskę z obłudnika, wiodącego nie-

doświadczonych ku zgorzeniu i zepsuciu, kiedy wykaże, że uwodzący licznych prostaczków nauczyciel jest fałszerzem, krętaczem i głupcem. Wiemy też z ust najbardziej kompetentnych, że gorszycieli i uwodzicieli maluczkich nietylko można i należy nazywać po imieniu i publicznie ogłaszać, ale nawet należałoby, uwiązawszy grzeszny ciężar u szyi, puścić na wody głębokie. Nie, ks. Dębickiemu nie można mieć za złe kilku ironicznych uwag z powodu niezgłębionych niedorzeczności tych mędrców, którzy bunt przeciwko Krzyżowi podnieśli. Owszem, podziwiać raczej trzeba wstrzeźliwość i panowanie nad sobą tego kapłana,—sprzeczność bowiem między niebotyczną pychą uczonych, o których mowa, między ich obietnicami i zapowiedziami świetnych rezultatów a nędzą ostatnią, obłędem zupełnym, dotykającym absurdem, do jakiego doszli, jest tak olbrzymia i niesłychana, że możnaby nucić hymn tryumfu, trąbić na wieżach i szczytach i wyczerpać cały słownik urągowisk, gdyby nie to, że serce chrześcijańskie i kapłańskie boleje nad obłąkaniem swych braci, że chce mu się płakać i narzekać, nie cieszyć się i tryumfować.

Tego smutku i bólu wyrazem jest właśnie ironia. Tak niegdyś Dante, przejęty rozpaczą nad stanem swego kraju, wydał ten straszny okrzyk ironii, który do dziś dreszczem przejmuje: „Ciesz się, Florencyo, bo jesteś tak wielka... że w pie-

kle imię twe szeroko słynie“. Nie, — pobłażliwy uśmiech dla grzechu, grzeczne słówko dla fałszu, zamilczenie publicznego zgorszenia—to nie miłość bliźniego, nie grzeczność, nie dobre wychowanie, tylko sympatya dla fałszu, grzechu i zgorszenia, niechęć zaś, a w najlepszym razie obojętność dla dobra i prawdy. Choćby nie każdemu miło było książkę moją wziąć do ręki, choćby ją nie każdy w swym księgozbiorze umieścił, po tej drodze uprzejmości nie chodziłem dotąd i nie pójdę teraz. Zbyt jeszcze jestem człowiekiem,—boli mnie ludzki błąd, cierpienie, upadek, i na ich widok nie mogę uśmiechać się słodko. Gdy słyszę fałszywego nauczyciela, uważam sobie za zasługę powiedzieć głośno jego słuchaczom: nie wierzcie mu, bo kłamie; gdy nad przepaścią śpiącego spokojnie spotkam brata, uważam, że mogę go choćby za kołnierz uchwycić, jeśli inaczej nie można, jak tonącego wolno za włosy wyciągnąć bez żadnej obrazy honoru; jeśli zaś kto napastuje rzeczy święte dla mnie i drogie, bronię ich „*unguibus et rostro*“.

Prawda, że niedołążne mam dziób i szpony i krzywdy wielkiej nikomu nie zrobię; co najwyżej, może mi się udać czasami jakiego nadętego ptaszka z cudzych piór oskubać i pokazać ludziom, że to nie żaden orzeł, ani nawet widząca w nocy sowa, jeno taki sobie zwyczajny dudek czubaty,—i choćby się ono oskubane ptaszę sier-

dziło na mnie potem niesłusznie, przebolałbym gniew jego łącno dla miłości bliźniego, któremu mogłem przez to oczy otworzyć i jakowąś przysługę wyświadczyć, a także dlatego, że duszy własnej potrzebie uczyniłem zadość. Szczególnie mnie bowiem oburza i drażni to właśnie, że błąd, fałsz i głupota podają siebie za prawdę i mądrość, zadzierają głowę do góry, czynią miny wspaniałe, dmą się i panoszą.

Jeżeli tak zresztą czyni jakaś zdolność pierwszorzędna, jakiś talent naprawdę wielki, rzecz to smutna wprawdzie, ale nie tyle oburzająca; jest przynajmniej jakaś podstawa, jakiś cień racji do wielkiego o sobie rozumienia i oparcia się na sobie. Rzecz jednak staje się nad wszelką miarę obmierzła i zgoła nie do zniesienia, gdy karzeł mizerny wylezie na szczudła, grzbiet garbaty purpurą okryje, wdzieje na głowę szychową koronę, zdobną w kamienie fałszywe, i mizdrząc się a pusząc, piskliwym falsetem wmawia w ludzi, że Salomon to głupiec, Godfryd de Bouillon tchórz nędzny, Karol W. zwyczajny sobie bakałarz, a on dopiero jest mędrceem prawdziwym, bohaterem i prawodawcą. To już w samej rzeczy nad siły człowieka grzesznego. Każdy prawy mężczyzna poczuje wtenczas chęć nieprzepartą rzucić malca ze sztucznej wysokości, zamiast korony wbić mu po brodę czapkę z dzwoneczkami, a szepnąwszy na ucho coś w rodzaju Apel-

lesowego „pilnuj, szewcze, kopyta“, zwrócić do zajęć małym ludziom właściwych.

Za jeden z najpiękniejszych owoców swej misji chrześcijaństwo zawsze poczytywał podniesienie i uszlachetnienie kobiety. Pod cieniem Krzyża Chrystusowego zapłonęły miliony jasnych ognisk domowych, przy których stała niewiasta poważana i kochana; zakwitły tysiączne ogrody liliów białych, ślących na wsze strony niezrównaną wonność dziewictwa i poświęcenia; nieprzeliczone szeregi niewieście, ubogie, czyste i miłosierne, od niego rozpierzchły się po świecie, ciesząc płaczących, gojąc rany, podnosząc upadłych, słodząc nędzę wszelką. I chrześcijanin ze czcią wspominał swe niewiasty święte, którym w kościele na klęczkach ofiarował modlitwę i kadzenie, z rozrzwinięciem całował miłosierną rękę kobiety, która łączyła jego kochał, z dumą szlachetną chlubił się swymi bohaterkami, co jego przodków do wiary przywiodły, od upadku chroniły, w nieszczęściu i klęsce dźwigały, — i łączyła rozrzwinięciem drżała mu pod powieką, gdy myślał o wiernym drzewie życia, uczciwej żonie swojej, o krasiu domu swego, córkach wesołych, pracowitych a czystych.

Lecz oto zaczęły podnosić się coraz liczniejsze głosy, dowodzące wrzaskliwie, że chrześcijaństwo nic dotąd nie zrobiło dla kobiety, że trzymał ją w niewoli, że systematycznie czaszkę niewieścią ogłupiał, że święte nasze, bohaterki nasze, matki

i siostry—to „kobiety-murzynki i niewolnice“, które dopiero teraz zostaną wyzwolone z odwiecznych więzów ohydnej niewoli, dopiero teraz ujrzą światło prawdziwe. A któż to światło rozpali? kto te więzy skruszy? Ano, bohaterki współczesne, pionierki wyzwolenia, bojowniczkі równouprawnienia, emancypantki i feministki. Tak,—czego nie dokonali apostołowie i męczennicy, papieże i królowie, czego nie zrobiły Cecylia i Agnieszka, Klotylda i Jadwiga, Teresa i Izabella Kastylska, tego dokazą wyzwolone z wiary i moralności emancypantki, histeryczne poetki, żony, co mężów odbiegły, matki-kukułki, co dzieci porzuciły, autorki pornograficznych piśmideł, nadęte cytatami erudytki, wspierane przez szarą masę niedouczonek panienek i bezwyznaniowej młodzieży męskiej, zachęcane przez jeszcze bardziej bezwyznaniowych koryfeuszów nauki materialistycznej.

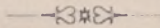
Czyż ci się nie zdaje, czytelniku, że widzisz karłów, plwających na Krzyż Chrystusa i na święte milczące cienie wielkich chrześcijańskich niewiast, a w oczy mężczyznom rzucających krwawą i haniebną obelgę,— że słyszysz ich piskliwe falsety, którymi starają się wmówić, że na nich to właśnie świat czekał w niewoli, że one przynoszą swobodę, zapalą światło, że od nich zaczyna się era szczęśliwości i rozumu? Ja to widziałem, słyszałem, odczułem, i jak umiem, odpowiadam, wołając: Nie tędy, nie tędy droga, Szanowne



Panie! Choćby się praca moja nie każdemu podobała, choćby nie każdy ją na poczesnem miejscu swego księgozbioru położył, przyznaję, że się na to nie oglądałem i pisałem bez ogródki, co mi się prawdą zdało, nie zważając na żadne względy, oprócz jednego: towarzyskiej przyzwotości. Choćby zresztą moja rozprawa dla wielu była nie miła, pewien jestem uznania ze strony kobiet, przeciwko którym występuję. Zwolenniczki równouprawnienia z mężczyznami będą mi z pewnością wdzięczne, że, odrzuciwszy względy należne „wątlým istotom“, traktuję je w mej pracy zupełnie narówni z mężczyznami. Bo jakże inaczej? Ma być równouprawnienie, to niech będzie.

Zwyczajem jest czasów naszych, że, kiedy się puszcza w świat książkę uczoną, a choćby polemiczną tylko, uzbraja się ją niby pancernik ciężką zbroją i ciężkimi działami niezliczonych cyfr, statystycznych wywodów i bardzo obszernych cytat różnych uczonych autorów. Nie trzymałem się tej metody; cytat i przykładów dawałem niewiele, licząc na to, że każdy, byleby chciał, może z własnego doświadczenia i znajomości dopełnić liczby przykładów i sprawdzić dokładność moich spostrzeżeń. Prawda, że ciężkie działa druzgocą i walą, ale wiele z niemi kłopotu i dobre tylko dla fortec nieruchomych, mnie zaś o zdobywanie żadnej cytadeli bynajmniej nie chodzi; chciałem tylko dać ogólny zarys kwestyi, o której się wiele

mówi, a rzadko się jej naturę, znaczenie i całość rozumie; chciałem wytłomaczyć, czym jest właściwie emancypacja kobieca, jaką jej natura i znaczenie; słowem, zamierzyłem, postawiwszy każdą rzecz na swoim miejscu i oświeciliwszy ją należycie, dać, jak to mówią, całokształt tej kwestyi, mniej troszcząc się o wykończenie szczegółów. Zresztą, jeśli się okaże konieczność, można będzie braki dopełnić kiedyś w przyszłości, byle Bóg użył życia, zdrowia i czasu.



## ROZDZIAŁ I.

---

Postępowe autorki w „Tygodniku Ilustrowanym“ składają wota za równouprawnieniem niewiast — Piękne nadzieje na przyszłość. — P. A. Krzyżanowska widzi pomnik, poświęcony bohaterkom. — „Pleć trzecia“ słyszy bijącą godzinę na odwiecznym zegarze. — Cztery przyczyny poniżenia dotychczasowego kobiety: przewrót przedhistoryczny, dziedziczność, zawziętość męzkiego społeczeństwa, wychowanie. — Na czym się opierają nadzieje niewieście? — Różne ciekawe rzeczy, znalezione w kwestyonaryuszu „Tygodnika Ilustrowanego“.

Współcześni i potomni jednozgodnie zganili ks. Biskupowi Warmińskiemu jego „Monachomachię“, jako utwór niesprawiedliwy i zgoła z charakterem katolickiego biskupa nie licujący. To prawda; ani zakonnicy nasi nie byli wtenczas takimi, jak ich Krasicki przedstawił, ani wypadało tak z nich niemiłosiernie szydzić. Z tem wszy-

stkiem takie tam są kopalnie dowcipu, błyskającego jak brylant najczystszej wody, że, jeśli nie można autora wytlómaczyć, nie sposób go nie podziwiać. I ja też, choć wielki przyjaciel zakonów, nie raz jeden czytałem „Monachomachię“, podziwiałem i śmiałem się. Przypomniała mi się ona niedawno z łaski „Tygodnika Ilustrowanego“. Przypadkiem wpadło mi do rąk kilka jego numerów z roku bieżącego (1895), a w tej liczbie 11 do 14-go. Przeglądając je, zobaczyłem rubrykę: „O niższości kobiety. Kwestyonaryusz“. Zaciekawiony, przepatruję i widzę cały szereg nazwisk znanych i nieznanym auterek,—więc: PP. Walerya Marrené-Morzkowska, Hajota, Niewiadomska, Ostoja, panna „Anatol Krzyżanowski“, d-r Zofia Joteykowa (nie wiem, czy właściwie tak ją nazywam, ale podpisała się nieprawidłowo: „Joteyko“), korespondentka z Kalisza p. L., Marya Dzierżanowska, „Płeć trzecia Nr. 100“ (z Kijowa) i inne; wmieszał się też między niewieście szeregi i p. Michał Bałucki. Zdawało mi się, że jestem w refektarzu klasztornym, do którego

„Schodzą się mędracy i biali i szarzy,  
Czarni, kafowi, w trzewikach i bosy;  
Rumiana dzielność błyszczyc się na twarzy,  
Tuman mądrości nad łbami się wznosi,  
Zazdrość i pycha zjadłe oczy żarzy“.

Czytam tedy, co te Panie napisały, i znowu ulegam złudzeniu, bo zdało mi się, że widzę na własne oczy, jak

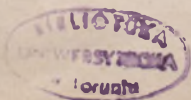
„Na płytkim gruncie rozbijałych fluktów  
Korab mądrości chwieje się i wznosi“.

Im więcej zagłębiałem się w czytanie, rozmyślanie i porównywanie, tem bardziej przekonywałem się, że łaskawe nieba w chmurne i ciężkie dnie marcowe zesłały mi pożądaną rozrywkę, miłe zajęcie i rozweselenie zarazem, — znalazłem tam bowiem bardzo wiele uwag niezrównanych, zdań nieocenionych, spostrzeżeń głębokich. Nie omieszkać podzielić się nimi z łaskawym, a choćby i niełaskawym czytelnikiem, tylko chciałbym to zrobić porządnie i systematycznie.

Należałoby zatem wytlómaczyć najpierwej, co dało początek „kwestyonaryuszowi“; ale, niestety, nie mogę powiedzieć z poetą: „...a jak się stało, opowiem“, bo właśnie nie wiem, jak się to stało, gdyż „Tygodnika“ stale nie czytuję. Widzę tylko z odpowiedzi, że przyczyną całej sprawy był Strindberg. Nie potrafię nawet dokładnie powiedzieć, kto jest ten jegomość; spotykałem wprawdzie jego nazwisko w gazetach, czytywałem krótkie sprawozdania o jego dziełach i artykułach i wiedziałem tylko tyle o nim pewnego, że to wróg kobiet, na które niestworzone rzeczy wypie-

Niedziałkowski. Nie tędy droga.

2



sywał. Bolała mnie jużci ta niesprawiedliwość, alem jej nie brał zbyt do serca, bo najpierw— „wolno Kurcie na Bożą Mękę szczekać“ (to też na kogo dziś Kurty nie czekają!), a powtóre— pocieszałem się myślą, że „jego stronicze artykuły dziś na uwagę nawet nie zasługują“, jak utrzymuje także i p. Krzyżanowska. (Tej ostatniej pociechy pozbawił mnie „Tygodnik“, bo widzę, że zajmują się Strindbergiem, a nawet gniewają na niego).

Otóż tedy ten Strindberg napisał artykuł, dowodzący niższości kobiety wobec mężczyzny; redakcyja „Tygodnika“ z tego powodu zwróciła się widocznie z zapytaniem, nie wiem, czy do wszystkich w swem piśmie, czy też tylko listownie do wybranych, i stąd powstał „kwestyonaryusz“. Mniejsza o początek jego,—ważniejszą jest rzeczą, o co chodzi odpowiadającym na pytanie literatkom.

Przedewszystkiem oczywiście chodzi o zgnębienie niegodziwego „kobietozercy“; to też, jak Żydzi, przechodzący około grobu Absalona (w dolinie Jozafata), mają za obowiązek sumienia rzucić kamieniem na grób złego syna, tak samo każda z autorek naszych rzuciła kilka kamyków na głowę winowajcy; że przy tej zręczności dostało się i całemu rodzajowi brzydkiemu, to rzecz naturalna; któżby się temu dziwił!

Prawda, że argumenty Strindberga często nie wytrzymują żadnej krytyki, są wprost śmieszne,— prawda, że ziele z nich złość i nienawiść; ale też srodze ukarany został, bo proszę posłuchać, jakie on wywarł wrażenie n. p. na p. Hajocie: „Artykuł Strindberga — powiada znana autorka i podróżniczka—robi na mnie takie wrażenie, jakby był napisany po spożyciu nadzwyczajnej ilości nadzwyczaj źle ugotowanej kawy, którą, naturalnie, on samby sobie przyrządził, nie dowierzając talentowi kobiet w tym kierunku“. Nie prawda, że to okropne!? Pijam kawę rzadko, w małej ilości i dobrze przyrządzoną, więc nie wiem, jakie jest wrażenie po spożyciu wielkiej ilości i źle ugotowanej, — przypuszczam jednak z oburzenia autorki „Ich syna“, że musi być ono szkaradne; czułbym się zmiądzonym, gdybym podobne moimi artykułami obudzał. Kiedy kto tak srodze został ukarany, jak Strindberg, można go już zostawić w pokoju, tem bardziej, że o niego wcale mi nie chodzi, a przypuszczam, że i czytelnikom moim niewiele; najciekawszą jest rzeczą, co same szanowne preopinantki sądzą o kwestyi niższości kobiet,—muszę więc ich zdania przytoczyć, zaczynając od p. Morzkowskiej; „z wieku jej i z urzędu ten zaszczyt należy“.

„Kto wie, czy, będąc mężczyzną, nie stanęłabym na tem stanowisku (uznającem wyższość męzczyzny) i nie dowodziła także, iż dążenie do

równouprawnienia jest mrzonką, która gotuje kobiecie wiele smutnych rozczarowań. (Ciekawe zeznanie! więc nie sprawiedliwość, ale stanowisko decyduje!) Z mego jednakże stanowiska uważam, że od tych rozczarowań nie należy jej bronić, bo wierzę pospołu ze zmarłym niedawno Karolem Secretan'em, który tę kwestyę obszernie rozbiarał, że właściwe uzdolnienia płci żeńskiej tylko na drodze doświadczalnej rozpoznane być mogą.“

Więc p. Marrené daje głos za równością i równouprawnieniem kobiety, co zresztą lepiej jeszcze widać z reszty odpowiedzi, której, chcąc być zwięzłym, całej nie przytaczam. — Tegoż samego zdania jest p. Hajota, która twierdzi, że „chociaż kobiety mogą mieć pewne zale do ustrojów społecznych, krzywdzących je od wieków na wielu punktach, ale powinny być zadowolone z tego, co im się w udziale od Boga i natury pod względem duchowym i fizycznym dostało“. To piękne zdanie, na które trudno się nie pisać, rozwija dalej w taki sposób p. H., zbijając zarzuty Strindberga, że staje się widocznem, iż, podług jej opinii, kobiecie w udziale od Boga i natury dostało się to samo, co i mężczyźnie. Zatem drugi głos za równouprawnieniem. — P. Niewiadomska, zastrzegłszy się, że nie ma pretensyi do rozstrzygnięcia kwestyi, utrzymuje, że, podług jej zdania, „kobieta fizycznie, oprócz wyjątków, jest



wątlejsza, a „chwilami“ nawet słabsza od mężczyzny,—moralnie, o ile jest rozwinięta, dorównywa mu zupełnie,—a umysłowo dorównać mu może w przyszłości“.

P. Ostoja powiada: „Kobieta nie jest ani niższa, ani wyższa od mężczyzny, gdyż jest „inna“. Równouprawnienie nie dąży do zrównania kobiety z mężczyzną pod względem umysłu i charakteru. Wiedza, silny charakter zdobywają się pracą, nie są przywilejem mężczyzn... Kobiety zdobywają sobie powoli jedno i drugie...“ Dalej następuje gorzki ustęp (pomówimy o nim później), z którego widać, że, podług p. Ostoi, tylko warunki towarzyskie i błędne wychowanie są przyczyną pośledniejszego stanowiska kobiety.

P. Krzyżanowska zdania swego w bawełnę nie obwija: „Wywody niższości kobiety — powiada — są wprost śmieszne, tem śmieszniejsze, że oparte na fałszywym dyletantyzmie naukowym...“ — A dalej, natchniona wieszczym duchem, powiada: — „Strindberg spóźnił się; przeciwdziałać dziś równouprawnieniu kobiet to powstrzymywać potok w jego biegu, obalać uwłaszczenie chłopów i emancypację murzynów, cofać świat w pochodzie naprzód, obcinać skrzydła geniuszowi, wiodącemu ludzkość ku światłu, prawdzie (coby to mógł być za geniusz?), ku utopijnej może, lecz przepięknej zasadzie braterstwa i ogólnego pokoju“.

Proroctwa zwykle bywają nie całkiem jasne przed spełnieniem się ich, więc i w tej kaskadzie słów nie wszystko jest dla mnie zrozumiałem; to tylko jedno pojmuję, że równouprawnienie kobiety już bardzo niedalokie, co zresztą stwierdza korespondentka z Kijowa, kryjąca się pod pseudonimem „Płeć trzecia N-r 100“. Osoba ta słyszała, jak „na przedwiecznyin zegarze sprawiedliwości wybiła już wielka godzina“, więc woła, że „na próżno“ chcianoby się sprzeciwiać równouprawnieniu kobiety. — Oczywiście! skoro godzina wybiła, to już nic nie pomoże.

Pani L. z Kalisza zajmuje się wyłącznie przyczyną nienawiści Strindberga ku kobietom i broni kulinarnej sławy p. Ćwierczakiewiczowej. Że pierwsza mnie niewiele obchodzi, a drugiej przeczyć nie myślę, więc głos ten pomijam.

P. Joteykowa przemawia bardzo umiarkowanie, zajmując się tylko stroną fizyologiczną płci obu; twierdzi, że nie jest rzeczą zdecydowaną, która pod tym względem jest wyższa, i konkluduje, że „gdzie jest odmienność, tam niema równości“. Ponieważ na pytanie wprost nie odpowiada, więc i jej głosu rozważać nie będziemy, równie jak p. Bałuckiego, który wykręcił się dowcipem.

Tak więc, podług przekonań naszych feministek, kobieta, chociaż trochę inna niż mężczyzna, jest mu zupełnie równa pod względem przymio-

tów umysłu, serca i ciała, a zatem ma zupełne prawo do równouprawnienia. Trzeba bowiem wiedzieć, że panie z „Tygodnika Ilustrowanego“ zupełnie inaczej zapatrują się na obecne położenie kobiety w chrześcijaństwie, niż my, chrześcijanie i katolicy. Nam się zdaje, że zajmuje ona miejsce, które się jej należy, że nie jest jej tak bardzo źle i że żadna się jej krzywda, na ogół mówiąc, wśród nas nie dzieje. Wiemy, że niejedno trzeba poprawić w jej pozycji, dodać, ulepszyć,—aleć to rzecz zwyczajna w rozwoju ludzkości. Chociaż tedy kobieta nie pod jednym względem cierpi, nie uważamy siebie za jej gnębieli, bo i my, mężczyźni, wcale na różach nie odpoczywamy, jak wiadomo. Tymczasem pomienione damy sądzą, że mężczyzna używa, jak baba turecki (w dawnych, dobrych czasach), kobieta zaś jest murzynką, „wytworem nie Boga, nie natury, lecz silniejszej połowy ludzkości“ („Płeć trzecia N-r 100“).

Nie chcąc na razie z tylu niewiastami wojować, nim później powiem me zdanie w tej kwestyi, wraz z niemi będę nazywał ich stanowisko w społeczeństwie upośledzonym, choć go wcale za takie nie uważam. Wszystkie tedy one zgadzają się na to, że stanowisko ich w społeczeństwie jest obecnie podrzędne, owszem, zgoła nawet służebne; przypisują to nie naturze rzeczy, lecz różnym przyczynom zewnętrznym, i spodzie-

wają się, a nawet są pewne, że kiedyś będzie inaczej. „Płeć trzecia“ słyszała już godzinę wyzwolenia, bijącą na odwiecznym zegarze sprawiedliwości, a p. Krzyżanowska, najdalej z nich wszystkich sięgająca wzrokiem w przyszłość, widziała nawet pomnik, wzniesiony pionierkom niewieściogo wyzwolenia, i wyczytała na nim napis, wyryty (oczywiście złotemi literami) przez wdzięczną ludzkość: „Bohaterkom sprawiedliwości, jasnej myśli i uczuć humanitarnych“. Napis piękny i nadzwyczaj ciekawy; mnie najwięcej w nim zajęła wzmianka o bohaterkach jasnej myśli, i drzę z obawy, czy się p. Krzyżanowska nie omyliła, czytając tak zdaleka...

Jeżeli zajmującymi są poglądy przytoczonych autorek na tak zwaną kwestyę kobiecą, to bez wątpienia nierównie więcej zająć mogą dowody i podstawy, na jakich je opierają. Dochodziłem ich z wielkiem zajęciem i zdaje mi się, że w końcu doszedł i porachowałem; nie łatwo mi to przyszło, bo też to dopiero kiedyś, w przyszłości, ma stanąć pomnik bohaterkom „jasnej myśli“. Jakkolwiekbaż, dzieję się z czytelnikiem tem, co znalazłem.

„Niepodobna wypowiedzieć (słowa są p. Marené) stanowczego zdania w tej kwestyi (niższości kobiety) wobec braku dostatecznego materiału faktycznego,—dziedziczność zaś, tradycye, wy-

chowanie, położenie społeczne urabiają kobietę w ten sposób, że nawet materyał, jaki dziś posiadamy, niczego nie dowodzi, bo, ażeby nabyć w tym względzie sprawiedliwego przekonania, trzeba by obie płcie postawić w jednakich warunkach i dopiero wówczas osądzić, po czyjej stronie jest wyższość“.

W tym krótkim ustępie zawarte są wszystkie dowody równości kobiety i racje jej niższego dotychczasowego stanowiska. Będziemy je po kolei rozpatrywali, przytaczając przytem zdania innych pań, zgadzających się zresztą z p. Marrené. Tymczasem zwrócę tylko uwagę na początek. Według zeznania autorki, sprawa tak stoi, że dotąd nic nie wiadomo, jak właściwie ona stoi, bo niema jeszcze „faktycznego materyału“. Doprawdy, szczególnego to rodzaju jest sprawa! Ludzkość istnieje od 8 do 10 tysięcy lat, przeszła przez wszelkie możliwe koleje, zmiany, stosunki, tak, iż przed 3,000 lat Salomon utrzymywał, że nic niemasz, czegoby już nie było, że nic nowego pod słońcem, — a pretendenci do emancypacji utrzymują, że jeszcze im brak materyału faktycznego. Spieszcie się, Szanowne Panie, ze zbieraniem waszych dokumentów, bo może powtórzyć się historia pięciu pańien z przypowieści ewangelicznej, które przyszły na gody, gdy drzwi już były zamknięte. Kto wie, co nas czeka? Ziemia tymczasem może zgorzeć, zasty-

gnąć lub rozbić się, — na nic wtenczas wszystkie dokumenty, pójdą na wieki „ad acta“, a bez nich nie wiem, czy bohaterki doczekają się pomnika i napisu. — Przejdźmy jednak do podstaw przyszłego równouprawnienia. Zwolenniczki jego zgadzają się na to, że przyczyną obecnego i dawniejszego położenia kobiety względem mężczyzny jest jakiś domniemany pierwotny przewrót w stosunkach społecznych. Mężczyźni, podstępem i przemocą oczywiście, zasiedli na pierwszym miejscu i ustąpić z niego dotąd nie chcą. To też stanowisko mężczyzny nazywa się u nich „wiekowym przywilejem“ (p. Marrené), „odwiecznym nałogiem bezwzględności nad kobietą panowania“ („Płeć trzecia N-r 100“). „Kobiety mogą mieć żal do ustrojów społecznych, krzywdzących je od wicków“ (p. Hajota).

Kiedy, jak, za pomocą jakich niegodziwych środków stał się ów przewrót na korzyść mężczyzny — niewiasty milczą; gdzie leżał kraj, jaki był wiek, w którym żona nie byłaby podległa mężowi — także nie przytaczają najmniejszej wskazówki, dla tej prostej racji, że takiego kraju, ani takiego czasu nie było. Najdawniejsze podania, pomniki, dokumenty historyczne przedstawiają nam zawsze mężczyznę na pierwszym, kobietę na drugim miejscu, — tak, iż mogę na pewno wnioskować, że dokumenty, stwierdzające początkową jednakowość położenia mężczyzny i ko-

biety, znajdują się chyba na odwrotnej stronie tego pięknego pomnika, na froncie którego wyryje ludzkość napis: „Bohaterkom sprawiedliwości, jasnej myśli i humanitarnych uczuć“. Jeśli, pomimo historii i wiekowego doświadczenia, kobiety mogą poważnie mówić o niesprawiedliwości społecznego ustroju, krzywdzącego je stawianiem na podrzędnem miejscu, również dobrze możnaby twierdzić, że, jeżeli teraz ludzie skrzydeł nie mają, to się dzieje tak wskutek krzywdzących nas stosunków fizycznych, czy jakich innych, ale że przyjdzie czas, w którym skrzydła nam wyrosną, a ludzkość dźwignie sobie pomnik i wyryje na nim słowa: „Uskrzydłym bohaterom...“ i t. d.

Oczywiście takie nadzieje i oparte na nich rozumowania byłyby bardzo dziecinne, bo, jeśli jakie zjawisko powtarza się stale i zawsze względem pewnej istoty, dochodzimy do łatwego i jasnego wniosku, że jest ono w jej naturze. Dlatego, widząc na przykład, że kamień stale spada na ziemię, że oliwa stale wypływa na wierzch wody, wnioskujemy, że kamień jest przyciągany przez ziemię i że oliwa jest lżejsza od wody. Spodziewać się, że kiedyś będzie inaczej, mógłby... z pewnością chyba nie człowiek przytomny. Jeżeli więc kobieta stale, zawsze, wszędzie występuje w dziejach w stosunku do mężczyzny, zwanym obecnie „niewolą“, widocznie

jest to w naturze jej i inaczej, chyba wyjątkowo co do indywidualów, nigdy nie będzie.

Bo w rzeczy samej dlaczego tylko w tym jednym punkcie stosunki społeczne pozostałyby też same przez lat tysiące, ulegając ciągłym zmianom we wszystkim innym? Grecy, zwycięzcy Persów, Spartańczycy, ciemiężcy Messeńczyków, sami zostali niewolnikami; Żydzi, sprzedawani niegdyś po dwóch czy trzech za korzec jęczmienia, trzymają teraz w kieszeni połowę Europy; dawni rycerze zeszli na dziady; mieszczuchy rozsiadają się w zamkach książęcych; chłop, ciemiężony niegdyś, trzyma dziś w wielu miejscach dawnego pana w garści; — słowem, zmieniają się wszystkie stosunki: polityczne, ekonomiczne, społeczne i t. d. Dlaczegoż ten jeden „przywilej wiekowy“ trwa zawsze? czemu ta wiekowa „krzywda“ nigdy nie mija? Bo to nie jest żaden przewrót, żaden przywilej, ani krzywda, jak nie jest krzywda, że skrzydeł nie mamy; — to jest „natura rzeczy“. Przypuszczenie innego pierwotnego stanu stosunków mężczyzny i kobiety jest sobie fikcją bez podstawy, bez dowodów i bez potrzeby żadnej.

Drugim powodem wiadomego położenia kobiety ma być dziedziczność. Dziedziczność jest to jeden z tych wyrazów, którymi ludzie, mający siebie za uczonych, lubią zamydlać oczy naiwnym, którzy w „Atenach nie bywali i z sofistami



nie obcowali“. O ile wyrozumieć mogłem, feministki nasze są zdania, że, ponieważ kiedyś, przed wiekami, męczyzna ujarzmił kobietę, warunki jej „niewoli“ wyrobiły w niej pewne ujemne przymioty ciała, umysłu, charakteru, które z matki przechodzą na córkę i nie pozwalają jej otrząsnąć się z wiekowej krzywdy i upośledzenia.

Dziedziczność rzeczywiście istnieje, chociaż znaczenie jej i granice niezmiernie bywają przesadzane. Rzeczą jest pewną, że dziedzicznie przechodzą wady i przymioty ciała. Rozciągłości tej dziedziczności dokładnie nie znam, ale wiem, że przy pracy i staraniu z odziedziczonych wad organicznych można się poprawić, z chorób, jeśli nie zawsze, to często można się wyleczyć, a najlepsze dziedziczne przymioty przez niedbalstwo i nadużycia można utracić.

Przechodzą także dziedzicznie złe i dobre przymioty ducha; co dziwniejsze, są całe narody, mające pewne wady lub właściwości duchowe. Tak n. p. czytałem zeznania misjonarzy, że dzieci pokoleń dzikich, wzięte do zakładów naukowych, uczą się z początku doskonale i przewyższają Europejczyków, ale tylko, pokąd nie skończą szkół średnich; dalej umysł ich nie sięga, — w wyższych zakładach ledwo się wloką i prawie nigdy nie kończą. Podobnie rzeczą jest pewną, że Żydzi rodzą się z usposobieniem do chciwości, wykrętów i nienawiści, Francuzi mają

wrodzone usposobienie do zmysłowości i lekko-  
myślności i t. d.

Te fakty zdają się nie ulegać zaprzeczeniu, ale absolutnie na nic emancypantkom przydać się nie mogą. Teorya dziedziczności mogłaby im być pożyteczna, gdyby przymioty matki przechodziły tylko na córki, a ojca tylko na synów; tymczasem pod tym względem nie tylko panuje zupełna, że tak powiem, swoboda, ale bardzo często, najczęściej może, dziedziczność krzyżuje się, t. j. przymioty fizyczne i duchowe matki przechodzą na synów, zaś ojca na córki. Dlatego to nic zwyczajniejszego, jak widzieć córki z charakteru, twarzy, postawy i ruchów ciała, nawet kierunku umysłu podobne do ojca i dziedziczące po nim wszystko, oprócz płci i jej właściwości. Synowie, dziedzicząc po matce kierunek umysłowy, przymioty charakteru, upodobania, będą jednak mieli w tem wszystkim połot, zakres, zacięcie, charakter męski,—córki charakter kobiecy. „U znacznej większości istot organicznych—powiada d-r J. Nussbaum—potomstwo jest wytworem dwóch płci, z których każda przekazuje potomkowi pewną sumę cech dziedzicznych; znamiona dziecka są przeto kombinacją znamion ojca i matki:

Vom Vater hab ich die Statur  
Des Lebens ernstes Führen,

Von Mütterchen die Frohnatur  
Und Lust zu fabuliren.

powiada Goethe...“ \*).

Zdaje się być prawdą, że ludy, od wieków zaniedbane, nie mogą odrazu wstąpić na wyżyny umysłowe ucywilizowanych narodów,—ale w takim razie i mężczyźni temuż prawu ulegają; dziedziczność zaś taka, żeby w danem społeczeństwie z jednych rodziców na mężczyzn przechodziły przymioty dobre, a na kobiety pośledniejsze tylko, jest zupełnym wymysłem, na niczem zgoła nie opartym.

Przypuściwszy raz jakiś przewrót na niekorzyść kobiet, nasze emancypantki stale się skarżą na dalsze i ciągle już ciemństwo mężczyzn. — „Ustrój społeczny krzywdzi od wieków kobiety na wielu punktach; dla ułatwienia kobiecych talentów i wolności zrobiono mało i stosunkowo niedawno“—powiada p. Hajota. P. Ostoja jest zdania, że „dotąd kobieta ze sfer uprzywilejowanych była aniołem, szatanem, gąską, ideałem, piątem kołem u wozu, ale jak najmniej człowiekiem (szczególne zaprawdę przywileje!)“; a pani Marrené wprost utrzymuje, że, „ażeby nabyć

---

\*) „Bibl. Warsz.“ V.: „Dziedziczność w świetle badań dzlniejszych“.

w tym względzie sprawiedliwego przekonania, trzebaby obydwie płcie postawić w jednakich warunkach i dopiero wówczas osądzić, po czyjej stronie jest wyższość“.

Jakżeż to, Zadne Panie? Trzeba was stawiać, trzeba dla was robić, a wy same stanąć nie możecie? same zrobić nie potraficie? A nas, mężczyzn, kto stawiał? dla nas kto co zrobił? Stanęliśmy sami, zrobiliśmy sami, bo mamy siłę, rozum i charakter po temu. Wiadoma rzecz przecie, że od najmniejszej do największej rzeczy mężczyźni zrobili sobie wszystko sami, że bywali w warunkach najgorszych, wytwarzali lepsze, ginąc przytem całemi pokoleniami; byli w ciemnościach,—szukali światła i znajdowali; bywali w niewoli — i wybijali się na swobodę. Trzebaż to przykładami stwierdzać? Sądzę, że nie trzeba, bo chyba nieuk nie potrafiłby ich przytoczyć na dziesiątki. Dlaczegoż kobiety, jeśli mają też same co mężczyźni przymioty, tę samą siłę, nie idą po tej samej drodze?

Chcecie, Szanowne Panie, żeby uczeni powiedzieli wam: Oto my w podziemiach, na górach, w głębi lasów, w pustyniach, narażając się i tracąc bardzo często życie, zdobyliśmy zapasy wiedzy i składamy je u waszych drobnych stoppek,—raczcie te zdobycze waszem imieniem oznaczyć. Pragniecie, żeby wojownicy przemówili do was: Otośmy wroga odparli i połowy nas już

niema,—ale wy, urocze istoty, wdziwajcie co prędzej laur na głowę, piękny mundur na kibić toczoną i prowadźcie drugą połowę; oto dla was łuki tryumfalne gotowe, dzieci z wiązkami kwiecica czekają, a historia wyostrzyła rylec, by wasze imiona uwiecznić; żądacie, żeby wszystkie stany, zdobywszy swobody społeczne, odezwały się do was ze starym galantem Trembeckim:

O, wdzięków zblory,  
Piękności wzory,  
Panie, królowe, boginie!

otośmy wywalczyli „Magnam chartam“, „Habeas corpus“, „Neminem captivabimus“, utworzyliśmy gminy, izby, cechy, napisaliśmy prawa, statuty; chodźcie teraz do parlamentów i sali obrad, bo was tam jeszcze brakowało!

Niestety, niegodni wasi krzywdziciele zupełnie inaczej rozumują. Podług męskiej logiki, jeżeli kto ma prawo do jakiej rzeczy, niech ją sobie weźmie, — gdy mu odmawiają, niech ją zdobywa, jeśli ma siłę; w przeciwnym bowiem razie ciż przewrotni ludzie utrzymują, że albo nie ma prawa do rzeczy, albo nie ma siły do jej zdobycia. Ta logika, zastosowana do zajmującej nas kwestyi, każe wnioskować, że, jeśli kobiety nie zdobyły sobie stanowiska, o jakim emancypantki prawią, to albo ono się im nie należało,

Niedziałkowski. Nie tędy droga.

albo też brakło im zdolności i siły, do zdobycia potrzebnej. W takim razie niech nie twierdzą, że „wywody o niższości kobiet są wprost śmieszne“ (p. Krzyżanowska), bo rzecz jasna, że, kto ma mniej siły, jest słabszy, — mniej zdolności, jest głupszy, — mniej piękności, jest brzydszy i t. d. Rozwodząc skargi na społeczeństwo, krzywdzące kobiety, feministki przez to samo dowodzą, że się do słabości swej poczuwają i że, nie widząc tej sprzeczności, nie będą należały do „bohatek jasnej myśli“ i do pięknego pomnika nie mogą rościć pretensyi.

Czy jednak naprawdę warunki społeczne tak zawsze nie sprzyjały kobietom, że nigdy nie mogły na wierzch wypłynąć i krzywdy im wyrządzonej naprawić? Z pewnością nie zawsze. Kobiety przecie nieraz panowały, rządziły narodami bardzo samowolnic; przez nie łączyły się i rozdzielały państwa; one wzniecały wojny i sprowadzały pokój, wprowadzały ludy na nowe tory cywilizacyjne; bywały też zawsze kobiety możne, wpływowe, poważane; kobiety klas wyższych wszędzie, nawet u pogan, miawały większą swobodę, — nieraz wpływały na politykę... Czyż podobna przypuścić, że nigdy i nigdzie nie skorzystały ze swego położenia, iżby odzyskać zabrane im niesłusznie przez mężczyzn prawa? Żyd Cremieux był ministrem podobno tylko trzy miesiące, a skorzystał z tego, żeby dać swoim

rodakom prawa obywatelskie w Algierze, gdzie ich jeszcze nie mieli, — a taka Izabella kastylska lub Elżbieta angielska, panując samowładnie przez długie lata, nie zrobiłyby nic dla płci swojej?!

Ani Zenobia, ani Kleopatra, ani Roxolana, ani żadna inna z potężnych i wpływowych kobiet nie myślały o emancypacji, bo ona nie była i nie jest w naturze rzeczy, bo jest wytworem sztucznym, bo się z naturą kobiecą nie zgadza. Kobiety przecie, pomimo „krzywd społecznych“, umiały bardzo często zgromadzać bogactwa, forytować swoich protegowanych, postawić na swoim, ba, wicherzyć całymi narodami, — więc mogłyby zdobyć równe męskiemu stanowisko, mogłyby z tysiącnych okazji skorzystać, gdyby, powtarzam, leżało to w naturze kobiecej. A jednak powiedzą mi: Teraz się tego dobijają i postępują powoli. — Czego jest skutkiem ten mniemany postęp i co on znaczy, zobaczymy później.

Czwartą wreszcie przyczyną obecnego położenia kobiety ma być wychowanie; na nie najwięcej i najczęściej może zwała się wina. „Całe wychowanie ich (kobiet) skierowane jest do zabicia wszelkiej inicjatywy; wszakże powtarza się ciągle dziewczynie: „to nie uchodzi, to nie wypada, nikt tego nie robi““ (p. Marrené).

„Gdyby najgenialniejszy mężczyzna — powiada p. Ostoja, — zamiast ślęczeć nad książką w szkole

i uniwersytecie, do siedemnastego roku życia paplał kilku językami, a następnie fikał na balach w ciasnym gorsecie, fryzował grzywkę i słuchał miłosnych andronów od młodych i starych wielbicieli, z czasem zostałby może wielce poważną matką rodziny, panią domu, ale nigdy geniuszem“.

Ile jednak w tem wszystkiem powierzchowności, braku obserwacyi i najprostszego zastanowienia! — nic, tylko frazesy! Czyż to samym dziewczynkom powtarza się: „nie wypada, nikt tego nie robi, to nie uchodzi“? Każdy z nas, mężczyzn, nasłuchiwał się tego dowoli. Ale my uważamy, że poprawianie omyłek, czy to moralnych w życiu, czy naukowych w lekcjach i wypracowaniach, jest rzeczą nietylko nie zabijającą inicjatywy, lecz owszem, koniecznym nowicyatem młodości. Jeśli poprawianie i przestrzeganie ma zabijać ducha inicjatywy, to i mężczyźni mieć go nie powinni, bo kształcenie i nauka bez karcenia i upominania są zgoła niemożliwe. Trzeba mieć w duszy zdolność do samodzielności i inicjatywy, a już się one same objawią w życiu, choćby ich nikt nie budził, owszem, choćby je nawet gaszono.

Nam przynajmniej, gdyśmy byli w szkołach niższych i wyższych, świeckich i duchownych, nikt o potrzebie inicjatywy ani nawet wspomniał,—uczono nas podług programu rzeczy po-



trzebnych i basta; kto miał ducha inicjatywy, ten sam przedsiębrał, co mu on dyktował. Ale feministki i tutaj, jak wszędzie, chcą, żeby je „postawiono“, żeby dla nich „zrobiono“, żeby je nauczono ducha inicjatywy, nie widząc, jak olbrzymia w tem żądaniu leży sprzeczność. Duch inicjatywy przecież na tem właśnie zależy, żeby początek czegoś (initium) brać z samego siebie, więc, jeśli ktoś go we mnie wszczepi, to już nie będzie inicjatywy. Zawsze ten sam brak „jasnej myśli“ i to samo poczucie własnej słabości. Jeszcze fałszywsze jest mniemanie pani Ostoi. Czy i o ile fryzowanie grzywki wpływa na stopień umysłu, oczywiście te najlepiej wiedzą, które to praktykują,—ale co do innych rzeczy stanowczo myli się p. Ostoja. Przecież na balach i wieczorynkach panny nie „fikają“ same, lecz każda ma obok siebie swego „fikalskiego“; przecież, jeśli kobiety słuchają miłosnych andronów, to mężczyźni je im prawią, więc, jako towarzysze niedoli, powinny być w jednakowych umysłowych warunkach, — tymczasem bywa inaczej. A skąd taka pewność, że nie można być geniuszem, strojąc się, fikając, romansując? Przecież Rafael Sanzio, Andrea del Sarto, Van Dyck, Bruwer i setki innych artystów nie tylko tracili czas na zabawy i fikanie, ale, niestety, nadwierzali zdrowie i tracili życie na rozpustę, pijaństwo, szulerkę, a przecież byli geniuszami i pierw-

szorzędnymi artystami,—bo mieli talent w duchu, z natury i od Boga dany. Goethe przecież był pierwszym elegantem, — Byron sławnym kobicieciarzem, a jednak tworzyli rzeczy genialne. Fryzowanie grzywki zapewne może być rzeczą dla umysłu szkodliwą, ale wielcy filozofowie, politycy, uczeni, wojownicy XVII i XVIII wieków popełniali daleko gorsze rzeczy, bo nosili olbrzymie peruki, których układanie i fryzowanie mnóstwo im czasu zajmowało, a jednak byli wielkimi,—bo wielkość, rozum, charakter są przymiotami ducha, nie fryzury.

Nędzny to umysł i serce, którego rozwinięcie może fryzowanie grzywki zahamować, jak lichą jest tancerka, której fartuch na zawadzie. „Paplanie“ bezmyślne kilku językami może być rzeczą naganną i niepotrzebną, a jednak Mezzofanti znał ich coś ze 70 i był człowiekiem wcale nie głupim; mój akademicki profesor greki i łaciny, Schiffner, umiał ze 40 języków (bo wszystkich narodów aryjskich), a jednak był bardzo cenionym członkiem petersburskiej Akademii Nauk i znanym wśród filologów uczonym.

Co tu długo mówić! P. Ostoja nieprawidłowo postawiła przesłanki i wyciągnęła z nich mylny wniosek. Wśród kobiet nie dlatego niema geniuszów, że „fikają“, noszą grzywki i gorsety, paplają kilku językami i słuchają miłosnych andronów, lecz dlatego właśnie „fikają“, noszą gor-

sety i słuchają andronów, że niema wśród nich geniuszów. To jedno; a drugie—że przecież nikt ich do tych okropności nie zmusza, — popełniają je z własnej woli; owszem, wszelkie prośby, perswazye i groźby nie mogą ich oduczyć noszenia gorsetów, fryzowania grzywek, słuchania miłosnych andronów i „fikania“. Lekarze, moraliści, a nadewszystko mężowie i ojcowie mogą o tem niejedno powiedzieć.

Nie potrzeba obwijać w bawełnę, bo to żaden sekret, że kobiety do nauki czują pociąg dość umiarkowany, ale za to daleko silniejszy do zabaw, czynienia zadość próżności, do rozmów, mile głaszczących, a już najwięcej może do strojów. W 1884 roku byłem w Wiedniu i zwiedzałem skarbiec cesarski. Z kolei przyszedłem do niewielkiego pokoju, w którym pod ścianami w szafach stały rozmaite pamiątki, w dwóch rogach dwaj gwardziści z gołemi szabłami w rękę, a pośrodku wielokątna, ze wszystkich stron oszklona szafa, w niej zaś brylanty cesarzowej Elżbiety. Mało mnie one obchodziły, bom też i widzieć ich nie mógł, gdyż koło szafy we trzy i we cztery rzędy pchały się jedna na drugą kobiety, stając na palcach i cisnąc się naprzód. Mniejsza już o napół rozchylone usta, ale co to były za oczy! — dotąd je pamiętam. Chyba nigdy nie widziałem tyle ciekawości, zachwyty, podziwu, pożądliwości, razem zebranych.

Nie mogąc się docisnąć, odszedłem z kwitkiem. Wkrótce doszedłem do ogromnej sali, gdzie ja z kolei zapaliłem się. Były tam stroje koronacyjne rzymskich cesarzy, tkane jeszcze w Sycylii przez Saracenów, kapa koronacyjna Napoleona I, pamiątki po nim i po królu rzymskim i mnóstwo innych rzeczy, napełniających wszystkie szafy. Oprócz mnie, było tam jeszcze z dziesięciu mężczyzn i jedyna kobieta, a i tę jeszcze mąż prowadził pod ramię, bo możeby była poszła do brylantów i kolij. Stało się dla mnie jasnym, że ze wszystkich nauk natura najbardziej ciągnie kobietę... do mineralogii.

Bojowniczką równouprawnienia ogromny nacisk kładą na wychowanie szkolne, bez którego, podług nich, niemożliwa żadna inicjatywa, bez którego nie może się nawet geniusz obejść. Mężczyźni są nieco innego zdania. Nic zwyczajniejszego, jak spotkać się z opinią, że szkoły są dla umysłów średnich i że właśnie one swym duchem systematu, duchem szkoły zabijają często talenty, mniejszą tęgością charakteru obdarzone. Wszak n. p. Makart i Matejko byli przez akademie malarskie odsądzeni od wszelkich zdolności, bo nie chcieli stosować się do panujących zastarzałych poglądów. Wszak Owerbeck w swych listach ciągle skarży się, że niczego w akademii (wiedeńskiej podobno) nauczyć się nie może, — a p. Witkiewicz w „Sztuka i krytyka u nas“

po prostu domaga się, żeby w akademiach malarskich, oprócz manipulowania pędzlem i mieszania farb, niczego nie uczono, bo teorye akademickie zabijają inicjatywę wszelką. Toż samo można o wszystkich szkołach powiedzieć. Inaczej też być nie może. Szkoły są składem pojęć i zasobów naukowych pewnej epoki, pewnego systematu, pewnych ludzi zresztą, więc z natury swojej nie mogą się ciągle zmieniać; trwają lat 20, 30, 50, — przyjdzie wyższy umysł, przeważy nowy systemat, nastąpi reforma i znowu trwa czas jakiś. Dla ogółu to zupełnie wystarcza. Kto ma wyższego ducha i wyższe zdolności, sam je dalej kształci,—przebija pieluszki, w których go wychowano.

Rzecz to zbyt znana, żeby się nad nią rozwodzić; dość ją wskazać i przypomnieć. Dla geniuszu zresztą niekoniecznie nawet szkoła potrzebna. Homer n. p. nawet dwóch klas ludowej szkoły nie skończył, był sobie ślepy młodem, a jednak wyśpiewał Illiadę, a może i Odysseę; Dawid był pastuszkim owiec za młodu, ale jego psalmy dotąd śpiewamy; Salomon do żadnego uniwersytetu nie uczęszczał, a był najmądrszym z ludzi; Aleksander Wielki w korpusie kadetów nie był i z całej mądrości wojennej odziedziczył chyba po ojcu falangę macedońską, a był jednym z trzech największych wodzów świata; Karol Wielki, jak wiadomo, dopiero sam

zbierał książki, zakładał szkoły, wychowania naukowego zgoła nie otrzymał, a jednak był wielkim, mądrym prawodawcą; Edison za młodu sprzedawał gazety na ulicy; Schliemann był komisantem w sklepie korzennym. Mógłbym przykłady sypać jak z rękawa, ale każdy średnio wykształcony mój czytelnik może mnie doskonale zastąpić, więc przestaję, by nie nudzić. (Zresztą można ich znaleźć dowoli w dziele Smiles'a o samopomocy.)

Przepatrzyliśmy i oceniliśmy pobieżnie cztery przyczyny, jakimi zwolenniczki zrównania we wszystkim kobiety z mężczyzną starają się wytłómaczyć jej do niego stosunek dawniejszy i obecny. Wszystkie te cztery racje w zastosowaniu do tego celu są niezem innym, jak fikcją. Zobaczmy teraz, na czym te panie mogą opierać swe pretensje i nadzieje, że się im kiedyś za-  
dość stanie. Ze zdań, przez „Tygodnik Ilustrowany“ przytoczonych, widać, że ich autorki za główną podstawę swoich nadziei i pewności uważają to, iż one tak mówią i tak im się zdaje; drugą mają być przykłady, dość licznie przytaczane, dodatniej działalności kobiecej na polu przemysłowym, umysłowym, artystycznym. O pierwszym z tych dowodów mówić nie będę, bo co „gratis asseritur, gratis negatur“, drugi odłożę na później, a wspomnę tylko o trzecim, którym ma być przekonanie, że potęga umysłu i ducha

zależy nie od jego rodzaju i stopnia, otrzymanego przez człowieka z natury, od Pana Boga, ale da się nabyć pracą, wychowaniem i innymi zewnętrznymi środkami.

Tak p. Niewiadomska na zarzut Strindberga, że imiona kobiet prawie nie jaśnieją pośród znakomitych artystów, myślicieli, uczonych, odpowiada: „Czyż dawno zaczęła kobieta próbować sił swoich na polu wiedzy i talentu? A zważywszy, jak krótki przeciąg czasu trwa ta zupełnie nowa dla niej praca, przyznajmy, że rezultatów większych nad te, jakie już osiągnięto, wymagać nie mamy prawa“. „Kobieta nie jest ani wyższa, ani niższa od mężczyzny, gdyż jest zupełnie inna...“ (p. Ostoja). „Wiedza, silny charakter zdobywają się pracą, nie są przywilejem mężczyzn, o czym zresztą na każdym kroku przekonać się można“. — Potem następuje przytoczony wyżej ustęp, że, gdyby mężczyźni fryzowali grzywkę i t. d., nie byłoby wśród nich geniuszów. P. Krzyżanowska jest pewna, że „wywody o niższości kobiety są wprost śmieszne, tem śmieszniejsze, że oparte na fałszywym dyletantyzmie naukowym“, i przytacza rozmaite opinie z dziedziny fizjologii, stwierdzające jakoby zupełną równość umysłowych zdolności mężczyzny i kobiety.

Twierdząc tak, panie te mogą się powołać na opinie niektórych mężczyzn. Tak n. p. Ed-

mund Nałęcz \*) przytacza kilku pisarzy, a wśród nich profesora Cybulskiego z Krakowa i antropologa Manouvrier, którzy, opierając się na tem, że mózg kobiecy nie przedstawia żadnej anatomicznej różnicy od mózgu mężczyzny, wyrażają zdanie, że „różnice intelektualne są tylko wynikiem niższego kształcenia i odmiennego a przez wieki całe trwającego trybu życia“.

W twierdzeniach tego rodzaju to jedno jest prawdą niezaprzeczoną, że największy geniusz potrzebuje pracy nad sobą, tak samo, jak najpiękniejszy brylant musi być oszlifowany; choćby go jednak zostawiono w stanie natury, pozostanie zawsze brylantem,—gdy najpiękniej obrobiony kamień polny niczem innym nie będzie, tylko zawsze kamieniem polnym. W dziedzinie ducha toż samo zjawisko. Głupi człowiek, choćby całe życie się uczył i pracował, nie dojdzie do tego, co wielki talent w ciągu roku z łatwością osiądzie, dla tej samej przyczyny, dla której żółw nie może iść w zawody z arabskim rumakiem, chyba, gdyby ten spał, jak zając w znanej bajce.

To darmo! kto nie otrzymał z natury pięknego głosu, choćby pokończył wszystkie kon-

---

\*) „Tygodnik Ilustrowany“, N-r 14, 1895 r., art. „Wyłom w rutynie“.



serwatorya, pięknie śpiewać nie będzie. Muszę więc przekonanie, że nie natura umysłu, nie dar, otrzymany od Boga, lecz praca, nauka, wychowanie stanowią o geniuszu, dołączyć do tej samej kategorii, co poprzednie cztery racye, t. j. do liczby urojeń i zamków na lodzie. Zresztą o tem będzie jeszcze mowa później. Nie chcę jednak twierdzić, że w opiniach szanownych literatek same tylko urojenia znalazłem,—owszem, są tam bardzo pozytywne rzeczy, a nawet dość spora ich wiązanka. Więc najpierw jest:

a) Zeznanie p. Morzkowskiej, że materyału faktycznego, stwierdzającego zachcianki emancypantek, niema, a ten, jaki jest, nic nie wart.

b) Panie te usilnie z jednej strony zaprzeczają posądzeniom kobiety o niższość pod względem charakteru, umysłu, nawet sił fizycznych, z drugiej strony jednak stwierdzają to, czemu przeczą, domagając się wcale niedwuznacznie, żeby społeczeństwo zrobiło to, czego one dokażać nigdy nie mogły. Toż samo, t. j. brak samodzielności nawet w obserwacyi i myśleniu, stwierdza, podług mnie, skłonność tych autorek do zarzucania czytelnika zdaniem cudzemi, cytami przeróżnych autorów; p. Marrené wydstawiła nawet skądś d-ra Mosso, który w broszurze „Educazione fisica della donna“ pod względem ustroju fizycznego stawia kobietę wyżej od mężczyzny, „tak dalece, że nie waha się w łańcu-

chu istot uczynić z mężczyzny organizmu pośredniego pomiędzy zwierzęciem a kobietą“. Nie znam tej broszury, ale w mej bibliotece mam inną, która pod względem oryginalności mogłaby jej służyć za odpowiednik; jest to „Świat matematyczno - fizyczny“ przez Kramarewicza \*), w którym uczony autor obala system Kopernika za pomocą obserwacji nad kulką chleba, zanurzoną w szklance wody. Bardzo ciekawa broszura!

c) Są tak wyraźne sprzeczności, jak na przykład twierdzenie, że społeczeństwo ciągle krzywdziło kobietę, gdy trzeba tłumaczyć, czemu nie wyrównała mężczyźnie; gdy jednak trzeba dowodzić, że kobieta umysłowo jest równa mężczyźnie, wtenczas p. Hajota powiada: „jeśli się weźmie pod uwagę, ile znakomitych, genialnych kobiet wydała ludzkość“, a pani Krzyżanowska „odpowiada nazwiskami wszystkich słynnych kobiet, które od XIII wieku zajmowały już katedry profesorskie“. Prawda, że obie panie nie przytoczyły ani jednego nazwiska, niemniej jednak stwierdzają, że warunki społeczne nie zagradzały kobietom tak bardzo drogi, jak się one dziś skarżą. To znowu twierdzą, że kobieta z natury jest równie silna jak mężczyzna; pani Hajota widzia-

---

\*) Kijów, 1861.

ła nawet murzynki silniejsze od mężów swoich; ale tu znowu kółko błędne, bo, jeśli są silniejsze, a wszędzie mężczyznom uległy, więc mają mniej od nich rozumu, — jeśli znowu mają tyleż co oni rozumu i tyle, jeśli nie więcej, siły, to dlaczegoż uległy?

d) Jest bardzo roztropne pomijanie milczeniem dość ważnej jednak kwestyi, czy i służba wojskowa ma być objęta równouprawnieniem, — kto ma zastępować matkę, gdy będzie obradowała w sejmie, spełniała funkcye gubernatora prowincyi, lub ślęczyła w pracowni nad retortami, — a także, kto będzie spełniał za nią te obowiązki w pewnych dość długich okresach, w których żony, matki i karmicielki nie nadają się do obowiązków gubernatora, adwokata, prezydenta i generała?

e) Stwierdzają nasze autorki bardzo wyraźnie, jak ciasny jest zakres ich obserwacyj i jak je powierzchownie robiły, skoro mówią tylko o kobietach i mężczyznach ze sfer „uprzywilejowanych“, inteligentnych, zapominając, że trzeba jednak brać na uwagę cały rodzaj ludzki, że w warstwach nieuprzywilejowanych zachodzi zupełnie ten sam stosunek kobiety do mężczyzny, owszem, różnica występuje jeszcze jaskrawiej.

f) Tej samej powierzchowności dowodzi i to jeszcze, że wszystkie one prawią sobie o Strindbergu z całą dobrodusznością, jakby o sporady-

cznym wypadku wścieklizny, a nawet nie podejrzewają, że to wcale nie pojedynczy wypadek, lecz objaw bardzo dla kobiet groźny; p. Krzyżanowska woła: „Strindberg spóźnił się“ i ani jej do głowy nie przychodzi, że on nietylko się nie spóźnił, ale jest poprzednikiem nadzwyczaj ważnych i smutnych objawów; wyglądają równouprawnienia, jak kania dżdżu, i ani im się zamarzy, że nie deszcz, ale potop na nie w takim razie spadnie. Z dalszego ciągu rozprawy mojej przekona się czytelnik, że znaczne literatki nietylko nie dowodzą tem męskiej przenikliwości umysłu, ale podobne są do dzieci, bawiących się zapalkami w stodole pełnej słomy.

g) W końcu, bo chcę już skończyć, znajduję się w dowodzeniach o pōtędze kobiecej logiki takie na przykład ustępy: „Na zarzut niesystematyczności w rozumowaniu odpowiadamy — pisze p. Krzyżanowska — nazwiskami wszystkich słynnych kobiet, które od XIII wieku zajmowały już katedry profesorskie, a dalej imieniem Karoliny Herschell astronomki, Zofii Germain matematyczki i filozofki, Józefiny Cattani, wykładającej w Bononii patologię, Zofii Kowalewskiej, Doroxy Klumpke, Emilii Kempin i całego szeregu współczesnych uczonych, — imieniem słynnych władczyń świata od Semiramidy, Septymii, Zenobii i Kleopatry do Maryi - Teresy, — autorek od Safony do Georges Sand i Emilii Pardo Bazan,—

imieniem tych wreszcie, którym ludzkość dźwignie kiedyś (byle tylko dźwignęła!) pomnik wspólny, ryjąc na nim napis: „Bohaterkom sprawiedliwości, jasnej myśli i uczuć humanitarnych.“

Mniejsza już o to, że kobiet-profesorów od XIII wieku niema ani jednego nazwiska, a odpowiadać imieniem tych, których niema, jakoś nie wypada; mniejsza o to, że o większej części innych mądrości kobiecych szerszej publiczności nic nie wiadomo (w czem zresztą nic dziwnego, bo należą one do znakomitości, które rachują się na kopy i setki, a mierzą na korce; tak na przykład pani Pardo Bazan pisuje studia do pis hiszpańskich, ale jej sława nie dorosła do kolan zacnej jej rodaczki, Fernan Caballero; pani Kempin jest redaktorką feministycznego niemieckiego pisma „Frauenrecht“, Kowalewska była profesorem matematyki w uniwersytecie Sztokholmskim); — ale co mają wspólnego z myśleniem systematycznym Semiramida, Zenobia i Kleopatra? Pierwsza, postać prawie mityczna, budowała ogrody wiszące i zabiła męża; druga wojowała mężnie z Rzymianami, ale, jak myślała, nie wiadomo; o trzeciej za to wiadomo, że bałamuściła rzymskich wodzów i próbowała trucizny na niewolnikach.

Przykłady autorek tak samo niefortunnie wybrane. Safo słynniejsza jest ze złego życia i tragicznego zgonu, niż z poezyi; zresztą kilka liry Niedziałkowskiego. Nie tędy droga.

cznych utworów niczego nie dowodzą; wszak i teraz są poetki, piszące bardzo piękne liryczne wiersze, ale, gdy zaczną rozumować, włosy na głowie powstają. Georges Sand znana jest z tego, że w pięknej formie była szerzycielką zepsucia,—ale gładki styl, piękne obrazowanie i predylekcya do cudzołóstwa jeszcze wcale nie dowodzą systematyczności w myśleniu.

Ostatni ustęp jest po prostu niezrównany. Z pewnością nikt się już nie oprze odpowiedzi, danej w imieniu nieistniejących jeszcze bohaterów nieistniejącego pomnika. Podziwiam nawet wstrzemięźliwość autorki „Za cudze winy“, bo, gdyby jeszcze odpowiedziała imieniem mieszkanki Księżyca, Marsa i Jowisza, startaby uwłaczających żeńskiej logice na proch i tabakę.

Na tem skończę wysnuwanie uwag z „kwestyonaryusza“. Nawet nie czytając tego, co dalej napiszę, łatwo można przyjść do przekonania, rozważywszy tylko wskazane dotąd omyłki przytaczanych przeze mnie literatek, że, jeśli Strindberg mógł omylić się we wszystkim innem, to zarzut jego co do powierzchowności niewieściej logiki jego przeciwniczki najdokumentniej stwierdziły. Najzawziętszy nieprzyjaciel kobiet, a stronnik Strindberga, nie mógłby sprowadzić więcej i lepszej wody na młyn jego. To też, gdyby Strindberg czytał po polsku, miałby uciechę nie-lada; zacierzewiony „kobietozerca“ o tyleby się

radował, o ile ja jestem zasmucony, — gdyż, jak Sancho Pansa, zastawszy swego pana w górach Sierra Morena w jednej koszuli i blizkiego śmierci z głodu, zwątpił, czy będzie go kiedy widział na tronie, tak i ja, rozważywszy wszystko dobrze, zwątpiłem, czy ludzkość dźwignie kiedy „bohaterkom jasnej myśli“ ów piękny pomnik, który mi się tak na początku podobał.

Nie o to mi jednak właściwie idzie. Wykazać, że pewne grono mniej lub więcej niechrześcijańskich literatek nie zna kwestyi poważnej, choćby ona ich tak bardzo obchodziła, jak kwestya kobieca, jest rzeczą zbyt łatwą, sama niezajomość znowu zdarza się zbyt często, więc, mając czas bardzo zajęty, anibyśmy go sam nie tracił na pisanie o tem, ani też go czytelnikom moim na czytanie nie zabierał. Idzie tu o sprawy daleko ważniejsze. Kwestya kobieca jest związana, a raczej składa się z mnóstwa pytań, niezmiernie ważnych dla względów praktycznych i niezmiernie ciekawych ze strony teoretycznej.

Rzeczą jest powszechnie wiadomą, że liczba kobiet jest znacznie większa niż mężczyzn (przynajmniej w Europie), że mnóstwo jest proletariatu kobiecego, a z tego tłumu wciąż idą rozpaczne krzyki o pomoc; czyż ich wolno nie słyszeć? czy można mieć serce taką boleść i potrzebę zbyć żartem lub choćby tylko milczeniem? Kobiety domagają się równouprawnienia, — a cóż,

jeśli mają rację? Kto wie, ile społeczeństwo zyskałoby nowych a świetnych żywiołów, gdyby ambicyjni wieściej drzwi otworzyło na ścieżaj? Możeby posypały się kobiety Rafaele, Rubensy, Thorwaldseny, może patrzyłyby w słońce lepiej niż ksiądz Secchi, a w gwiazdy niż Herschell lub Keppler? Kto wie, jaki wpływ wywarłyby na adwokaturę i prawodawstwo?

Niepodobna przecie przypuścić, żeby wszystkie kobiety miały być milczące i małomówne; możeby się znalazł wśród nich niejeden Pitt, Mirabeau, Berrier, a może i Demostenes i Cyccero... Kto wie, możeby się zjawił drugi Napoleon wielki w spódnicy, a choćby nawet nie nosił trójgraniastego kapelusza, lecz podług mody piękny kapelusik z żukiem lub bocianem, cóżby to mogło szkodzić, jeśli wojska prowadził do Austerlitz, Jeny i Piramid...

Kogóż nie zaciekawi pytanie, czy natura kobiety naprawdę jest niższa od mężczyzny, — czy mu w niczem nie wyrównywa, w niczem go nie przewyższa? Czy żądania kobiece zgodne są z naturą rzeczy? Jakie stanowisko względem nich zajmuje Kościół i wiara nasza? Czem się dzieje, że za emancypacją i równouprawnieniem głosują kobiety niechrześcijanki? Czyżby chrześcijaństwo, zrobiwszy tyle dla kobiety, teraz cofał się i nie chciał, czy nie umiał iść z postępem? Czyżby naprawdę był wstecznictwem i brał udział w „sy-



stematycznym ogłupianiu kobiety“? Czem się dzieje, że właśnie na łonie chrześcijańskich tylko społeczeństw słyszymy hałasy o emancypacji, i czemu bojowniczkami „wyzwolenia“, krzycząc i gardłując wśród chrześcijan, nie pokażą nosa wśród niechrześcijan, gdzie kobieta jest naprawdę traktowana jak juczne bydło? Czem żadna z nich nie pójdzie tam w obronie ujarzmionej płci swojej i pozostawia tak wdzięczne pole wylania swych uczuć bohaterskich tylko zacofanym zakonnikom? Jaka jest naprawdę natura tego ruchu kobiecego, jak daleko zaprowadzić on może i jakie przynieść owoce? Jeżeli emantypantki błędzą, czyżby mieli rację ich przeciwnicy, że położenie kobiety jest bez zarzutu, że zachciewa się im... same nie wiedzą, czego, że są niezadowolone, bo im zanadto dobrze?

Widzimy, jaki to szereg pytań, jedno od drugiego ciekawszych. Zamierzyłem je rozpatrzeć, o ile można, treściwie, odpowiadając przytem i na niektóre inne, mniej ważne pytania,—i te to właśnie zagadnienia były powodem, żem się wziął do pióra, tem chętniej, że i nasze społeczeństwo, choć oddalone od głównego pola walki, spożywa już potrosze od niejakiego czasu owoce emantypacji niewieściej, które wyraźnic wskazać nie zawadzi.

P. Marya Dzierżanowska utrzymuje, że „w kwestyi równouprawnienia tyle już powiedziano i na-

pisano, iż wszystko, cokolwiekbyśmy dodać chciały, będzie tylko banalnym ogólnikiem“. Pozwolę sobie być trochę innego zdania. O przedmiocie powyższym rzeczywiście dużo się mówi i pisze, ale tak jakoś, nie biorąc zbytecznie tej sprawy do serca (u nas przynajmniej tak się dzieje). Jedni prawią puste frazesy, drudzy im odpowiadają tem samem albo drwinami, a jak dalece rzadko kto głębiej tą kwestyą się zajmuje, mamy dowód choćby w tem, że sama tylko p. Dzierżanowska trafiła w sedno i odpowiedziała na pytanie, o ile krótko, o tyle rozumnie i trafnie. „Niższy (może tylko odmienny) jest ustrój fizyczny kobiety, niższy rozwój jej władz umysłowych, ale czyż wynika stąd logiczny wniosek, aby niższa być miała jej rola i znaczenie w społeczeństwie?“

Zadanie kobiety jest na pozór mniej świetne może niż mężczyzny, stanowisko jej względem niego jest niższe nieco, niemniej jednak znaczenie i rola kobiety w społeczeństwie jest nietylko pierwszorzędnej wagi, ale tak olbrzymia, że, gdzie ona ze swego stanowiska jest wyparta, tam niknie wszystko, co w niem jest najlepszego, najświętszego i najmiłszego. Dużo już wprawdzie o tem mówiono, ale to jest szczególną własnością rzeczy prostych i jasnych, że ciągle je trzeba prostować i rozjaśniać, gdyż mnóstwo jest

ludzi, którym wiele na tem zależy, żeby je skrzywić i zaciemnić.

Nie bojąc się tedy, że będę pawił „banalne ogólniki“, przystępuję do rzeczy, — tylko pierwszej jeszcze słówko o metodzie, jakiej się trzymać zamierzam. Nie czytałem artykułu Strindberga, z tego jednak, co o nim piszą, widzę, że obrał on metodę najzupełniej fałszywą: stara się dowieść niższości kobiety, opierając się na mniejszej ilości jej mózgu, mniejszej liczbie zwojów jego, na delikatności skóry, mniemanej niższości jej zmysłów, większej wrażliwości nerwów i t. p. Mogą te objawy mieć swoje znaczenie i wagę w nauce z innych względów, ale w zastosowaniu do roztrząsanej materji opieranie się na nich wydaje mi się grą w ślepią babkę albo kręceniem bicza z piasku.

W rzeczy samej, jakim sposobem dojść, że na przykład mniejsza ilość mózgu ma oznaczać mniejszy rozum, grubsza skóra wyższą organizację, a delikatniejsza niższą, jeżeli nie porównując działania obdarzonych niemi istot i z tych dopiero wnioskując? — i jak tu wierzyć takiej metodzie, kiedy, jeśli mężczyzna ma grubszą skórę i więcej mózgu niż kobieta i dlatego ma być od niej rozumniejszy, to od niego znowu powinien być mędrszy być słoń, bo ma skórę jeszcze grubszą, a i mózgu chyba więcej? Odpowiedź, dana Strindbergowi przez „Revue des revues“, a przy-

toczona przez p. A. Krzyżanowską, jest rzeczywiście bez repliki. Nie z materyi więc, lecz z ducha trzeba i można sądzić o wyższości jakiejś istoty, a ponieważ duch objawia się w czynnościach, więc one są probierzem wartości czyjejs. To też, jeślibym widział, jak słoń trąbą swoją podnosi i miażdży najsilniejszego atleteę, bez pomocy Virchowa, Milla, Haeckela, Spencera wniósłbym nieomylnie, że słoń fizycznie mocniejszy od człowieka; gdybym zaś zobaczył, jak ten sam olbrzym na rozkaz mizernego dozorczy chodzi po obręczy, albo jak chłopak siedzi mu na karku i dźga go w łeb ostrem żelazem, a olbrzym słuca, stuliwszy uszy, tak samo bez pomocy tych uczonych panów wiedziałbym na pewno, że mocny słoń jest głupszy od człowieka. Otóż tego systematu prostego, oczywistego a niezawodnego myślę się trzymać, bicze zaś z piasku niech sobie Strindbergi kręcą, a nasze postępowe literatki niech je rozkręcają, skoro mają czas i ochotę po temu.

## ROZDZIAŁ II.

---

Jakie stanowisko wskazują kobiecie Pismo Św., jej organizm, pragnienia i upodobania? — Para przykładów z literatury. — Charakter niewieści. — Kto lepszy: mężczyzna, czy kobieta? — Zdolności jej umysłowe. — Nadzieje feministek i trzy o nich uwagi. — Kto rozumniejszy: mężczyzna, czy kobieta? — Kobiety-artystki. — Słówko o fizycznej sile kobiety. — Czem jest kobieta dla społeczeństwa?

Jeżeli zapytamy, jak wiara nasza patrzy na kobietę ze stanowiska dogmatycznego, to odpowiedź będzie wszystkim z góry wiadoma: pod względem natury ludzkiej, duszy nieśmiertelnej, przyszłych przeznaczeń, terażniejszych obowiązków moralnych kobieta jest zupełnie takim samym człowiekiem, jak mężczyzna. „I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje; na wyobrażenie Boże stworzył go; mężczyznę i biało-

głowę stworzył je. I błogosławił im Bóg i rzekł: roście i mnożcie się i napełniajcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną i panujcie...“ \*)).

Mając stworzyć niewiastę, rzekł Bóg: „Nie-dobrze być człowiekowi samemu; uczynmy mu pomoc, jemu podobną“. A gdy Ewę przywiódł do Adama, ten, ujrzawszy ją, powiedział: „To teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego“ \*\*).

Nie rozszerzam się nad tym przedmiotem, bo nikt o nim nie wątpi. Jeśli zechcemy wiedzieć, jakie, przy jednakowej ludzkiej naturze, Objawienie wskazuje kobiecie stanowisko względem mężczyzny, jakie jej wyznacza zajęcie i miejsce w społeczeństwie, to w Piśmie Świętem znajdziemy wielką mnogość bardzo wyraźnych co do tego wskazówek. Wybiorę z nich trzy tylko. Więc, kiedy po grzechu Pan Bóg wygłaszał wyrok na wszystkich mieszkańców ziemi, do niewiasty rzekł: „Rozmnożę nędzę twoją i poczęcia twoje; z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą“ \*\*\*). Natchniony autor „Księgi Przypowieści“ taki znowu kreśli obraz kobiety idealnej, „nic-

---

\*) Genes I. 27, 28.

\*\*) Gen. II. 18, 23.

\*\*\*) Genes. III. 16.

wiasty mężnej“: „Niewiastę mężną któż znajdzie? Daleko i od ostatecznych granic cena jej. Ufa w niej serce męża jej, a korzyści (łupów) nie będzie potrzebował. Odda mu dobrem, a nie złem po wszystkie dni żywota swojego. Szukała wełny i lnu i robiła dowcipem rąk swoich. Stała się jako okręt kupiecki, zdaleka przywożąca żywność swoją. I w nocy wstawiała i dała korzyść domownikom swoim i pokarmy służebnikom swoim. Oglądała rolę i kupiła ją, z pożytku rąk swoich nasadziła winnicę. Przepasała mocą biodra swoje i zmocniła ramiona swoje. Skosztowała i ujrzała, że dobre jest kupiectwo jej, nie zgaśnie w nocy kaganiec jej. Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy, a palce jej ujęły wrzeciono. Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu... Usta swe otworzy mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej. Upatrowała ścieżki domu swego, a chleba, próżnując, nie jadła. Powstali synowie jej i szczęśliwą sławili i mąż jej chwalił ją... Omylna jest wdzięczność i marna jest piękność; niewiasta, bojąca się Boga, ta będzie chwalona.“ \*)

Św. Paweł wreszcie w liście do Tymoteusza powiada: „A nauczać niewieście nie dopuszczam,

---

\*) Przypow. XXXI. 10—31.

ani panować nad mężem...“. W innem znowu miejscu daje rady św. biskupowi, do którego pisze: „Wdowy czcuj, które prawdziwe wdowy są; lecz, jeśli która wdowa syny albo wnuczęta ma, niech się pierwszej uczy swój dom rządzić i wzajem oddawać rodzicom... chcę tedy, aby młodsze szły za mąż, dzieci rodziły, gospodyniami były, przeciwnikowi nie dawały żadnej przyczyny ku złorzeczeniu.“ \*) W liście znowu do Tytusa zaleca: „Także stare niewiasty (aby były) w ubiorze świętym, nieposwarliwie, niewiele wina pijące, na dobre uczące, aby młode białogłowy ćwiczyły w roztropności, żeby męże swoje lubiły, działki swe miłowały, roztropne, czyste, trzeźwe, o dom się starające, mężom swym poddane, aby słowo Boże nie było bluźnione“. \*\*) Kościół w końcu, wierny tłumacz mieszkającego w nim Ducha Bożego, przy zawarciu małżeństwa wkłada w usta oblubienicy słowa przysięgi: „Ślubuję ci miłość, wiarę i posłuszeństwo małżeńskie“.

Widzimy więc, iż chrześcijaństwo jasno i wyraźnie oznacza tak stanowisko kobiety w społeczeństwie, jakoteż jej do mężczyzny stosunek. Ma ona być matką, wychowawczynią swych dzieci, dobrą żoną, — ma pracować, jak i mężczy-

---

\*) Tymot. II. 12. V.

\*\*) Tyt. 3—5.



zna, ale jej zajęcia mają być takie tylko, któreby jej nie zmuszały do opuszczenia domu i rodzinnego kółka, którego ona jest duszą, spójnią, główną ogniska domowego strażniczką. W stosunku wzajemnym mężczyzna zajmuje pierwsze, niewiasta drugie miejsce; on przewodniczy, ona idzie za nim. Oczywiście nikt rozsądny nie powie, że każda kobieta powinna zajmować się robotami, jakie jej Salomon zaleca, że stosunek małżeński zawsze powinien mieć tę surowość i twardość, jaką się dawne czasy i dawni ludzie odznaczeni, — podobnie, jak nikt od każdego mężczyzny nie wymaga teraz, by po dawnemu sam pasał swe owce, sadił winnice i własnoręcznie pole uprawiał, jak to czynił Saul, chociaż już był królem Izraela. Prawo pozostaje toż samo, ale sposoby zastosowania jego zmieniają się ustawicznie.

Wiem ci ja dobrze, że przeciwko chrześcijańskiemu pogładowi na rzeczy liczne istnieją uprzedzenia i pierwsza-lepsza panna, otrzymawszy stopień uczony za górami, w Szwajcaryi, uważa siebie za niezmiernie wyższą i od Salomona i od Św. Pawła. Chrześcijanizm wydaje się im i ich zwolennikom księgą przestarzałą, z której czytać mogą tylko zacofani zwolennicy archeologii i obskurantyzmu. Jest jednak druga księga, najzupełniej z pierwszą zgodna, bo przez jednego autora napisana, przed którą najuczeńszy doktor

plci obojej głowę schylić musi, — jest nią księga natury. Całe nieszczęście, że i jej wielu udekorowanych tytułami mądrymi, a nawet i bez tytułu, czytać nie chce, boby ją radzi przerobić podług własnego widzimisię i fantazyi; więc, choć na jej kartkach ogromnemi literami różne ciekawe rzeczy wypisane stoją, odwracają od nich oczy i mówią, że w tych rzeczach „brak jeszcze faktycznego materiału“. My ich naśladować nie będziemy, — owszem, w księdze natury poszukamy i znajdziemy najzupełniejsze potwierdzenie tego, co wiara nasza o stanowisku i stosunku kobiety powiada; szukanie to nie będzie rzeczą zbyt trudną, bo, jak powiedziałem, zasady odnośnie wypisane są na kartkach natury literami dla każdego prostaczka czytelnymi.

Cuvier podobno pierwszy pomiędzy naturalistami wpadł na prosty pomysł dochodzenia przeznaczeń, sposobu życia, usposobień zaginionych dawno stworzeń, opierając się na zasadzie celowości. Utrzymywał on, że organizm zwierzęcia najlepiej wskazuje, do jakiego ono celu, jakiego sposobu życia przeznaczone było. Wprawdzie przed kilku laty p. Mahrburg bardzo uporczywy wiodł spór w „K r a j u“ z ks. M. Morawskim, dowodząc, że celowości jako żywo w naturze nie ma; pomimo to naturaliści, nie zważając na światłe przestrogi, po dawnemu zasadą Cuvier'a kierują się i doskonale na tem wychodzą.

Zastosujmy ten pewnik i do człowieka, a właściwie do kobiety, o którą nam obecnie chodzi. Nie trzeba być bardzo mądrym, ani doktorem medycyny lub nauk przyrodniczych, żeby wiedzieć, czego się w tej materii trzymać. Organizm kobiety wskazuje, że przeznaczeniem jej jest być matką, karmicielką, a zatem i pierwszą wychowawczynią swoich dzieci. Obowiązki te zajmują jej największą i najpiękniejszą część życia, t. j. właściwie całe życie. Przedtem dojrzewa ona dla swego zadania,—spełniwszy je, już tylko idzie ku końcowi, albo jako babka dopełnia tego, co jako matka zaczęła.

Już więc z natury rzeczy kobieta jest przeznaczona do pozostawania w domu, do obracania się w zakresie rodziny, do zajęć bardzo licznych i bardzo ważnych, z domem i rodziną związanych, z nich wypływających. Takie zaś przeznaczenie i takie zajęcia z konieczności muszą odrywać ją od spraw i zajęć pozadomowych, dla tej prostej racji, że, zajmując się interesami dalszymi, musiałyby zaniedbać, albo nawet zupełnie zaniechać bliższych, domowych i rodzinnych\*). Więc dalsze horyzonty, kierownictwo ło-

---

\*) Opowiadano mi o pewnej damie z naszych stron, która była profesorem uniwersytetu na Zachodzie; gdy umarła, córka jej 15-letnia nie umiała jeszcze

dzią musi przypaść mężczyźnie, gdyż kobieta, za-  
jęta wewnątrz statku, nie może stać na galeryi  
kapitana, wydawać sternikowi rozkazów, racho-  
wać stopni geograficznych, śledzić skał podwo-  
dnych.

Niemniej ważną od poprzedniej wskazówką  
w odszukaniu właściwej drogi istot nawet niero-  
zumnych, a tembardziej obdarzonych rozumem,  
jest upodobanie i powołanie do jakiegoś stanu lub  
zawodu. Podziwiać tylko możemy dobroć Opatrz-  
ności, która, wlewając do duszy człowieka po-  
ciąg do czegoś, czyni możebnem i łatwem speł-  
nianie obowiązków, bez tego niesłychanie przy-  
krych, albo nawet zgoła niemożliwych. Trzeba  
mieć specjalne upodobanie, by uczyć dzieci do-  
brze i z ochotą,—by rozcinać trupy, a potem całe  
życie mieć do czynienia z obrzydliwemi choro-  
bami,—by codziennie siedzieć w konfesyonale, słu-  
chając nudnych i smutnych opowiadań, dyspono-  
wać chorych i być „wszystkiem dla wszystkich“,—  
by dobrowolnie wstąpić do wojska, odbywać  
męczące ćwiczenia i narażać się w każdej po-  
tyczce na kule i bagnety. Wszystkie te zawody  
i wiele innych są bez zaprzeczenia bardzo tru-  
dne, ale śmiało wśród najtrudniejszych stanąć

---

czytać, a potem owarła dom nierządu, syn zaś został  
skoczkiem cyrkowym. Takich przykładów możnaby  
wiele przytoczyć.

może obowiązek żony, matki i gospodyni. Konieczność pożycia z człowiekiem obcym, a często charakteru bardzo nieosobliwego, potrzeba zgadzania się z nim i ulegania mu, niebezpieczeństwa i cierpienia, związane z macierzyństwem, trudności, wysiłki i fatygi około pielęgnowania dzieci niedołącznych, niespokojnych, często obrzydliwych są tak wielkie i ciężkie, że trzeba było jakiegoś szczególnego pociągu i zamiłowania do tego wszystkiego, żeby sprostać zadaniu i wykonać je należycie.

Takie właśnie powołanie mają kobiety, i służy nam ono za dowód niezbity oraz wskazówkę nieomylną, gdy szukamy właściwego im zajęcia. Prawda, że i mężczyźni mają silny pociąg do założenia rodziny, ale w kobietach jest on bez porównania silniejszy i powszechniejszy; wszelkie przyszłe trudności i cierpienia za nic one sobie wazą, byle uczynić zadość głosowi natury, wołającemu je do życia rodzinnego przez zamążpójście. Pociąg ten czy powołanie jest tak silne, że nawet poważny Skarga nie waha się nazwać go ślepotą i nadzwyczaj żywo a prawdziwie maluje je w jednym ze swoich kazań: „Na kilka rzeczy w małżeństwie Pan Bóg tę potrzebną ślepotę daje i oną ciężkości ulżywa. By się rozmyślali ci, co do stanu tego idą, jakiego towarzysza mieć mają, nigdyby się nie żenili. Lecz tak oślep drugdy, nie patrząc, jaki

jest, jaka jest, do małżeństwa wchodzi. Rebeka, panienska ona, gdy ją do małżeństwa sługa Abrahamów wzywał, powiadał jej o dalekim i bogatym młodzieńcu, we stu mil i dalej, pytając jej: jeśli chcesz zań, odpowiedziała ochotnie: pójdę.— Ale cię ten człowiek zdradzić może i nie tam cię zaprowadzi, gdzie obiecuje, abo coć złego na drodze uczyni. A ona przedsię mówi: pójdę.— Ale trafisz na złego chłopca, który cię w niewoli i mękach chować będzie; nic to, pójdę.—Ale nie wiesz pewnie, jaki jest: chory-li, zdrowy-li; a ona mówi: nic to, pójdę.—Ale od matki, od ojca nie żal ci w cudzą stronę, do języka niestychanego, do ludzi, którymeś nie przywykła? — i to nic, pójdę.—O, dziwna ślepoto!“ \*). Kiedy mężczyzna od chłopięcia marzy—jeden o szabelce, a drugi o książce, ten o podróżach, tamten o mechanice, inny znowu pali się do medycyny, a jeszcze inny do gospodarstwa,—kobieta od dzieciństwa ma stałe jedno marzenie: kochać i być kochaną, wyjść za męża, mieć dzieci i własny swój kąt, własne gospodarstwo; poza tem mogą jużci istnieć nauki i sztuki, lasy i pola, maszyny i wynalazki,—ale, gdyby ich i nie stało kiedy, można by się było pocieszyć, byle pozostał mąż, dzieci kochane i dom.

---

\*) Kazanie na 2-gą Niedzielę po Trzech Królach.

Każdemu zdarzy się spotkać w ciągu życia jaki tuzin kobiet, mających prawdziwe powołanie do wyższej doskonałości i stanu zakonnego,— i ja takie spotykałem; znalazłbym też może wśród setek znanych mi niewiast ze dwie lub ze trzy, które, nie pokochawszy nikogo, nie miały ochoty wyjść za mąż; takiej zaś, któraby naukę, sztukę, przemysł, czy inne jakie powołanie przeniosła nad zamążpójście, przyznaję, nie spotkałem ani jednej. Dowodów tego, co mówię, jest mnóstwo nieprzebrane.

Ten sam cel, to jest zamążpójście, mają nasze wiejskie dziewczęta, gdy w nocy przed Ś-tym Andrzejem rachują kołki w płocie, — co jerozolimskie dziewice, gdy wrywają sobie zdrowe zęby i składają je w szparze złamanej kolumny przed kościołem Świętego Grobu, — co i panny klas zamożniejszych, gdy zdrowe udają się do wód leczniczych, gdy się uczą grać, śpiewać, tańcować, gdy jeżdżą na bale i zabawy, gdy się stroją i używają tysięcznych fortelów zarzucania sieci, oddawna znanych i opisanych.

Nie brak też „faktycznego materiału“ i w literaturze. Dostarczają go zarówno „zacofane“ autorki, po staremu widzące powołanie kobiety, jak je dotąd widziano na całym świecie, jak i rzekomo „postępowe“, które szukają czegoś nadzwyczajnego, a w ich pismach tymczasem,

niby szydło z worka, wciąż wygląda ustawiczna potrzeba kobiecej duszy — kochać, mieć męża i dzieci; ta tylko bywa różnica, że autorki tego drugiego autoramentu, zamiast miłości uczciwej i uczciwego małżeństwa, przedstawiają zmysłowe chucie i nieprawidłowe stosunki.

Dowodów, powiadam, nie brak, i oto para przykładów. Byłem prenumeratorem „Słowa“, kiedy w odcinku jego wychodziła powieść pani Hajoty p. t. „Ich syn“, zaglądałem więc czasami i do odcinka. Widzę tedy, że wśród nadzwyczaj zbytkownego otoczenia ukazuje się jakaś niesłychanie sentymentalna „paniutuchna“. Mąż za oceanem, syn dorosły także, a ona ma z górą lat 40, nie więdnącą nigdy piękność i niesłychaną potrzebę romansowania. Okazało się potem, że był to stary piec, w którym dyabeł palił, a dym cuchnący buchał, jak z fabrycznego komina. Pełno w tem opowiadaniu było rzeczy ckliwych, niesmacznych, nieprawdziwych, oburzających, więc też coraz rzadziej zaglądałem do felietonu, za każdym jednak razem znajdowałem „amoroso“. Ta „paniutuchna“ wzdycha, koresponduje, ściska się ze swym gagatkiem, biega do niego, mdleje w jego przedpokoju; to stara panna kocha się w starym kawalerze „jusqu'à la rage“, to młoda w młodym także dość góraczo, — słowem, nic innego w całym romansie niema, tylko opowiadanie, jak kobiety rzucały



się mężczyznom na szyję, a jeżeli się nie rzucały, to miały wielką ochotę to zrobić.

Znalazłem w tej powieści typ szkaradnej i obrzydliwej, zwyrodniałej kobiety. Gdy w życiu codziennem przeciętna a uczciwa kobieta kocha się w narzeczonym, kocha potem męża, a jeszcze później miłość swą rozdziela i na dzieci, nieraz nawet więcej dając im niż mężowi, — w „Ich synie“ i we francuskich jego prototypach kobiety o dzieci wcale nie dbają. Tam tylko On i Ona, drgająca wiecznie nienasyconą żądzą nerwowego podrażnienia, niby w ustawicznych atakach nimfomanii. Tak, podług historyka rzymskiego, któraś z cesarzowych rzymskich po całonocnych orgiach w lupanarze wracała nad ranem do pałacu, „lassa, sed non satiata viris“. Plugawe samice! Prawda, — w którymś numerze znalazłem jeszcze opis galerii obrazów, podobno w Kolonii, a wśród nich jednego, przedstawiającego „Piętnowanie Ś-go Franciszka z Assyżu“. Od postaci cherubina — powiada autorka — szło pięć sznurków czerwonych, a na ich końcach pieczętki, którymi właśnie piętnowano Świętego. Ten opis dał mi jedyną wesołą chwilę w ciągu całego czytania „Ich syna“. Śmiałem się, jak za dawnych, dobrych czasów młodości. Bo i komu, proszę, oprócz arcypostępowej autorki, mógł przyjść do głowy pomysł piętnowania tego poetycznego,

kochanego Ś-go Franciszka, i to aż pięciu pieczętkami na czerwonych sznurkach?! Był to prawdziwy „tour de force“ bezwyznaniowej crudycyi \*).

A oto drugi przykład. W Tatrach, na urwisku skalnem, nad brzegiem Dunajca, wznoszą się ruiny zamku Czorsztyńskiego; naprzeciwko, po węgierskiej już stronie, także na górze, jest zamek i wieś Niedzica. Gdyby na którą z tych gór wstąpił mężczyzna, to, będąc historykiem, rozmyślałby o dziejach dwóch owych zamków, o życiu, jakie kiedyś w nich wrzało,—malarz cieszyłby się pięknymi widokami,—poeta, patrząc na

---

\*) Obraz przedstawiał Przyjęcie śwłetych blizn przez Ś-go Franciszka z Assyżu, które tak opisuje stary kronikarz: „W wigilię podniesienia Ś-go Krzyża, który przypada na 14 dzień września, przed świtaniem obaczył (Ś-ty Franciszek) takie widzenie: Anioł zstępował z nieba, podobny serafinowi o sześciu skrzydłach (wedle Izajasza proroka), które gorzały y pałyły ogniem bardzo jasnym y wypuszczały promienie tak iasne y świetne, że ich oczy ludzkie nie mogły znieść. Ten, przybliżywszy się do Świętego, a stojąc na powietrzu tak blisko, iż go mógł dobrze baczyć, zastanowił się tam y natenczas, przypatrując mu się lepley, Święty obaczył w nim wyrażony obraz Chrystusa ukrzyżowanego... na które dziwne widzenie roztapiała się dusza Świętego dla radości i dla żalu

ruiny, napisałby coś w rodzaju „Bachczysaraju“ z Sonetów Krymskich. Przyszła kobieta, p. Kopopnicka Marya, i urządziła się zupełnie inaczej, a iście po kobiecemu: poswatała obydwie góry i wyprawiała im wesele.

„Oj! zatęsknił Czorsztyń biały  
„Na samotnej skale,  
„Oj! wypuścił wzrok, jak strzały.  
„Przez Dunajca fale.  
„Tam na brzegu, jak dziewica  
„W przezroczystej bieli,  
„Pluszcze stopy swe Niedzica  
„W kryształnej kąpieli...

---

niezmiernego... y przeczaiło mu serce iego tak skutecznle, iż niemniey poczuwał oną iego boleść, iako gdyby sam był ukrzyżowany. Y nie ma nikt w tym wątpić, bo ono widzenie nie było takie, iakie drugie hywają, które słę tylko zdadzą oczom zwiercznym, ale sprawujące skutkiem niesłychany skutek w cieie tego Świętego swego, wyrażając przez swoje Boskie promienie (nie sznurki), które od obudwu rąk y od obudwu nóg y od boku ku niemu puszczał w iego rękę y w nogach y w boku także one rany, które miał nie duchownie tylko, albo w myśli, ale w rzeczy samey, cieleśnie i widomie...“ „Żywot Ś-go Ojca Franciszka, z kroniki braci mniejszych kapucynów wyjęty., Warszawa, 1873, str. 699—701 passim.

„Oj! zmaciła modra woda  
„Jasne swoje łoże;  
„Zakiplała dusza młoda,  
„Jako sine morze.  
„Lećcie, orły, lećcie w swaty  
„Przez błękitne tonie!  
„Niech w jutrzennych zórz szkarłaty  
„Luba ma zapłonie!“

Ponieważ takie oświadczyzny nie mogą być odrzucone, więc Czorsztyn z góry zamawia sobie organy i organistę na ślub:

„W organ burza niech zahuczy,  
„Wicher niech zaśpiewa...“

i sprasza gości

„Na weselne gody:  
„Mchy siwiutkie od starość,  
„Żywych źródeł wody,  
„Drobne, nikłe macierzanki  
„Z pod krupiańskich stoków...“

dalej mgły, słońce, górską ścieżkę, górskie jodły i błyskawice. Wreszcie w takim pstrym orszaku obydwie góry z zamkami przydybały gdzieś starą sokolicę i plackiem jej do nóg upadły, wołając:

„Sokolico, matko siwa!  
„Przeżegnaj“ nam czoła!“ \*)).

Co prawda, to powiedzenie o Czorsztyńcu, od wielu lat leżącym w ruinach, że w nim „zakipiała dusza młoda“, wydaje mi się nieco hazardownem; wprawdzie wesele, z takich różnobarwnych gości złożone, jak macierzanka, błyskawica, górskie źródełko i źródło wody, bardzo mi przypomina inne, na którem „tańcowała ryba z rakiem, a pietruszka z pasternakiem“; wprawdzie nie mogę bez uśmiechu myśleć o przerażeniu „siwej matki, sokolicy“, z jakim podnosi swą drapieżną, zbójczą łapę, by przeżegnać takich ogromnych i strasznych państwa młodych;— ale jest dla mnie widoczne, że nawet w pani Konopnickiej, którą w „Bibliotece Warszawskiej“ (1894 r.) p. Kozłowski aż z Mickiewiczem porównał, która aż nadto widocznie chciała wydać się męskim filozoficznym umysłem, — że nawet w niej odezwała się kobieca natura: tęskno-

---

\*) „Wybór poezyj“ Maryi Konopnickiej — „Czorsztyń“. Ta „siwa sokolica“ wydaje mi się tak osobliwą, że przypuszczam chyba istnienie w tej okolicy góry, która się tak nazywa; w takim razie rzecz jest więcej zrozumiała.

ty, kochania i żenienia, choćby dwóch skał i dwóch zamków nawet.

Drugim rysem znamionym charakteru kobiety jest zamiłowanie w sprawach domowych: zdrowie i potrzeby męża, dzieci, krewnych, kłopoty gospodarskie i kuchenne, wieczne ze służbą zatargi—to kółko, w którym się najchętniej i najczęściej obraca serce i umysł kobiety. Nie powiem, żeby i dalsze rzeczy jej nie obchodziły,— owszem, interesuje się wszystkim potrosze, ale najwięcej tem, co się tyczy domu i rodziny. „Materyału faktycznego“ na sprawdzenie tego, co twierdzą, daleko szukać nie trzeba, bo każdy z nas nie sto i nie tysiąc razy mógł się o tem przekonać. Mężczyźni bardzo często lubią żartować z takich usposobień kobiety, — nieraz nawet skarżą się na nie, wszakże zupełnie niesłusznie; powinni, owszem, cenić je wysoko i utwierdzać w niewieście, bo są one bardzo rozumne i prawdziwie opatrnościowem dziełem natury, albo raczej Boga. Gdyby kobieta miała te same co mężczyzna upodobania, oboje goniliby cele dalekie, patrzyli na horyzonty obszerne, zajmowaliby się sprawami cudzemi, a u nich w domu wszystkoby nierządem stało, owszem, stałoby przestało; poginęłyby dzieci, rozprzęgłaby się rodzina, zabrudziłyby się gniazdo rodzinne, zaprzędyłyby je pająki, zanieczyściły śmiecie, rozkradliby słudzy. Nie, Pan Bóg wie, co robi.

Stwarzając kobietę na żonę i matkę, dał jej nie tylko odpowiedni organizm, ale też i usposobienie moralne, którego pierwszym objawem jest pociąg i upodobanie w tak ciężkiem i trudnem zajęciu.

Pociąg ten, to powołanie jest też najlepszą odpowiedzią na pytanie, jakie zajęcia, stanowiska może zająć w społeczeństwie kobieta; oczywiście takie, do których jest uzdolniona, któreby jej nie przeszkadzały w wypełnianiu głównego zadania i nie stawiałyby na przeszkodzie wrodzonym upodobaniom. Widzimy też w historii dawnych i nowszych czasów, że kobiety, jeżeli były żonami, matkami, gospodyniami, uprawiały wprawdzie sztuki, nauki, rzemiosła, ale dodatkowo tylko, czasami po dyletancku. I nic dziwnego: brakowało im czasu na nie, bo miały inne, ważniejsze i bliższe ich sercu zajęcia. Natomiast literatkami z profesyi, artystkami, tem bardziej urzędniczkami czy uczonemi mogły być i bywają tylko panny, młode lub stare, wdowy, mężatki bezdzietne, separatki, rozwódki, słowem kobiety, nie mające już lub jeszcze węzłów rodzinnych, albo też takie, które je potargały i porzuciły samowolnie. Zapewne w każdej regule są wyjątki, więc i tu one być mogą, ale i te jeszcze najczęściej pochodzą z musu i konieczności.

Do zadania, dla którego kobieta przeznaczona jest z natury, doskonale zastosowane bywa wyposażenie jej przymiotami charakteru, potęgą władz umysłowych, a także siłą fizyczną. Kobieta, ciągle przebywająca w domu, opiekująca się dziećmi, jest jakby siłą, przyciągającą atomy i składającą je w jedno ciało. Dziecko potrzebuje ciepłej atmosfery nie tylko dla ciała, ale i dla serca; mężczyzna może wprawdzie znosić zimno na dworze i obojętność wśród obcych, gdy jednak wejdzie do domu, potrzebuje ciepła, nie tylko fizycznego, lecz więcej jeszcze moralnego,—ciepło zaś w krainie dusz daje uczucie. To też kobieta ma tę właściwość charakteru, że bez porównania więcej niż mężczyzna zdolna jest przejąć się uczuciem; czuje więcej i głębiej. Są ciała, które mniej przenikają promienie słońca,—są znowu inne, które światło przejmuje nawszkroś. Takimi są kobiety pod względem uczucia. Dlatego, jeżeli do serca niewieściego wpadnie nienawiść, nienawidzi dłużej i zawzięciej od mężczyzny,—ale za to, jeżeli miłuje, to głębiej i silniej niż mężczyzna.

Ta właśnie moc uczucia tłómaczy, dlaczego kobieta, gdy jest zła, upadnie niżej od mężczyzny,—gdy jest dobra, zajdzie tak wysoko, że rzadki, a może żaden mężczyzna jej nie wyrówna. Na szczęście, przyznać trzeba, że kobiety częściej idą po dobrej niż po złej drodze, dla-



tego też do ich płci należy, ich wyłączną jest ozdobą i chlubą najczystsza z ludzkich miłości, najsilniejsza i najpowszechniejsza na świecie, najmniej egoizmem zarażona — miłość macierzyńska. Tak, wszyscy my, starzy lub starzejący się, rozproszeni po świecie, jeżeli nieraz wspomnieniem wracamy do lat dziecińczych i pod dach rodziny, jeżeli go widzimy zawsze prawie w aureoli niewypowiedzianego uroku, to przyznać musimy i przyznajemy z prawdziwą wdzięcznością, że największa część tego pięknego światła bije od postaci naszych matek, babek, sióstr, towarzyszek i krewnych, tak dobrych, czystych, troskliwych, takich kochanych i kochających. A cóż mówić o kobiecie, która serce odda Bogu i bliźniemu i pójdzie po szczytnych drogach prawdziwej doskonałości? Dochodzi ona wtenczas do istotnego heroizmu i świętości. To też nikt tak nie osłodzi boleści i nędzy ludzkiej i nie pokaże, jakie nieprzebrane skarby litości i dobroci kryć się mogą w sercu śmiertelnem, jak dobra, zacna i święta kobieta. Przykłady tego, na szczęście, możemy na każdym kroku spotykać. Jeden z naszych towarzyszków umierał, a umierał długo i ciężko. Pilnowało go kilku sług mężczyzn, a i my odwiedzaliśmy chorego codziennie. Pocięcha jednak z tego nie była wielka. Wprawdzie było wszystko, co konieczne, wprawdzie każdy z nas posiedział trochę i pokiwał żało-

śnie głową, gdy trzeba było modlić się, to się modlił, gdy można było gawędzić, pogawędził,— ale czułem, że czegoś więcej trzeba było dogorywającemu. Przyjęliśmy w końcu do pomocy kobietę, nie żadną kandydatkę nauk przyrodniczych, nie Siostrę Miłosierdzia nawet, lecz prostą starszkę, bez żadnej nauki, z dziwnie za to zacnem sercem. Przyszedłem raz odwiedzić chorego i stanąłem niewidziany; dostrzegłem i dotąd pamiętam nieuchwytny na pozór ruch starej, spracowanej ręki, która ocierała łzy, płynące mimowolnie z oczu konającego, i wyraz niewymownej litości i współczucia na starej, brzydkiej, pomarszczonej twarzy kobiecej.

Przyznałem wtenczas w duchu, i teraz to powtarzam, że wszyscy, ilu nas tam było księży z naszymi stopniami akademickimi, naszą długoletnią praktyką i rozmaitego rodzaju erudycją, nie potrafilibyśmy ani tak łez otrzeć, ani poduszki poprawić, ani tak współczuć, jak ta prosta, nieuczona wyrobnica. Bo i to właśnie leży w charakterze kobiety, że uczucia swoje potrafi lepiej ujawnić, niż mężczyzna. Ten, gdy nienawidzi, zetrze wroga, lub przebaczy, gdy miłuje, potrafi umrzeć i zginąć,—ale nie zdoła tak artystycznie gnębić znieawidzonego, jak kobieta, ani, jak ona, wdzięcznie okazywać wszystkie uczucia dodatnie. I ten wdzięk jest jednym z wielkich darów niewieściej natury, do których mężczyzni

chyba tylko w małym stopniu rościć mogą pretensyę.

Przymiot to niepośledni, bo dodający piękna i uroku wszystkiemu, pociągający serca i czyniący jeszcze droższym dom rodzinny, w którym taka kobieta przebywa. Najcenniejsza rzecz zyskuje, gdy zostanie w pięknym i gustownem otoczeniu umieszczona. Wyrzucają kobietom bardzo często, i niestety, zupełnie słusznie, zbyteczną skłonność do strojów i elegancyi. Z pewnością jest to rzecz naganna, ale jest to tylko zepsuciem innego, bardzo cennego przymiotu kobiecej natury, t. j. zamiętania czystości, porządku, ochędóstwa. Że jest to przymiot konieczny i niesłychanie cenny, któż wątpi? Gdzie matka i gospodyni nie miłuje porządku i ochędóstwa, tam dom podobny do gniazda, nie czyszczonego nigdy. Na szczęście, większość kobiet posiada ten cenny przymiot, i nawet wśród ubóstwa i niedoli można poznać ślad kobiecej ręki w urządzeniu utrzymaniu mieszkania i mieszkańców.

Trzeba więc przyznać, że, jeżeli w niektórych przymiotach charakteru, jak n. p. w energii, odwadze, samodzielności, kobiety ustępują mężczyznom, to w innych, jak w wytrwałości, dorównują im, w wielu zaś bardzo razach stanowią ich przewyższają. Tu jednak przychodzi mi na myśl, że zwolenniczki zupełnej równości chcą

koniecznie, żeby kobieta mężczyźnie we wszystkim była równa, w wielu razach przewyższała go, ale w niczem niższa nie była,—więc się też nie chcą zgodzić na to, że może być ona bojaźliwsza, mniej umiejąca sobie radzić niż mężczyzna. Jeżeli teraz tak jest, wina to, podług nich, nie natury, lecz nieszczęsnej dziedziczności i wychowania.

Pani Niewiadomska n. p. twierdzi: „Byłoby niedorzecznością utrzymywać, że przeszłość kobiet nie pozostawiła śladu na ich fizycznym stroju, tak samo, jak na umysłowym i moralnym. Ślady te zatrzeć mogą tylko wieki pracy w pewnym kierunku, dotąd zaniedbanym... (skąd pewność, że mogą?). Kobieta przez całe wieki była tylko matką, a jeśli otrzymała staranne wychowanie, to robiło ono z niej dziecko lub zabawkę, nic więc dziwnego, że rozwinęły się w niej pewne cechy ducha, n. p. wrażliwość... Dziecko, „z pod skrzydełka mamy“ prosto za mąż wydane, które naprawdę nigdy nie zetknęło się z życiem, nie może być czem innym, tylko dzieckiem. Jakże olbrzymio różni się od niego typ t. zw. emancypantki (tylko nie p. Howard), wcześniej zaprzężonej do walki, idącej o własnych siłach drogą życia, a więc spotykającej się z niem nieustannie. Doprawdy, pomiędzy dwiema takimi kobietami różnica, i fizyczna, i moralna, i umysłowa, jest nieskończenie

większa, niż pomiędzy mężczyzną i kobietą jednej sfery“.

O dziedziczności już wyżej mówiłem. Ma ona swoje prawa, to pewne; ale taka dziedziczność, któraby tylko przechodziła z matki na córki, wydaje mi się wynalazkiem, specjalnie przez warszawskie literatki „wymagowanym“ „ad usum delphini“. Co zaś do wychowania, to, sądząc z odezw tych pań, cudzoziemiec mógłby mniemać, że i one i wszystkie panny nasze porodziły się „w pałacach, sterczących dumnie“, gdzie rój służby je otacza, ścieląc pod stopy kwiecie i dywany. Zapewne, w domach zamożnych panny mogą być chowane jak lalki,—ależ niezmierną większość rodzin szlacheckich i mieszczańskich jest uboga albo bardzo średniej zamożności; córki tam wprawdzie nie uczą się astronomii i geometryi, ale z życiem stykają się ustawicznie, w kłopotach i troskach rodzicielskich udział biorą bardzo żywy, pomagają i pracują bardzo zaciebie i poczciwie, często nawet bardzo ciężko.

Więc cała teorya, osnuta na ciągłym dzieciństwie kobiety, jest stanowczo fałszywa. Zresztą wielkie to jeszcze pytanie, co właściwie wytwarza wrażliwość: usuwanie się od życia, czy zetknięcie z niem. Co do uczuć byłbym zdania, sądząc po sobie, że właśnie to ostatnie wyrabia nietylko wrażliwość, ale nawet drażliwość. Zresztą zawsze u naszych pań ten zacieśniony krąg

obserwacyi, zawsze tylko mowa o kobietach „z towarzystwa“, — a przecież wśród ludu ten sam stosunek; tam obie płcie są w jednakowo twardych warunkach, a jednak kobieta zawsze jest od mężczyzny wrażliwsza, bardziej uczuciowa, łatwiej ulegająca strachowi.

Zgoda na to, że kobieta, zmuszona iść o własnych siłach, może być praktyczniejsza od zostającej „pod skrzydełkiem mamy“, ale to rzeczy nie zmienia, bo mężczyzna w tych samych warunkach, ogólnie biorąc, będzie jednak zawsze odważniejszy, energiczniejszy niż ona. Zresztą nie potrzeba wcale aż do emancypantek się uciekać; w czasach, kiedy się o nich nikomu jeszcze ani śniło, w czasach, tak opłakiwanej przez feministki ciemnoty, braku wychowania i ujarznienia kobiety były jednak niewiasty nadzwyczaj energiczne i zaradne, bo się takimi urodziły. Takie i dzisiaj idą przebojem przez życie. Ale ileż to kobiet, zostawionych samym sobie, złamało ono, i pogięły w nędzy, we łzach, rozpacz i grzechu. Każdy mógłby bardzo długi wykaz takich ofiar ułożyć, bo, pomimo wszelkich zaprzeczeń i wykrętów, prawdą jest, że kobieta sama w zapasach z życiem nie da sobie tak rady, jak mężczyzna, bo niema jego siły, energii i męstwa, rzutkości i zaradności.

Otóż te właściwości kobiety, które czynią ją nie do zastąpienia w zaciszu domowem i w kółku

rodzinnem, mianowicie wrażliwość i uczuciowość, stoją jej na przeszkodzie w zajmowaniu stanowisk publicznych, zwłaszcza wyższych, wymagających nie tyle uczucia, ile głęboko sięgającego i daleko widzącego umysłu, spokoju i rozwagi. Wiadomo, że każde silniejsze uczucie zaciemnia zaraz mgłą jakąś oko umysłu, tak samo u mężczyzny, jak i u kobiety, tylko, że ta daleko częściej i silniej daje się porywać i opanować wrażeniom lub namiętności i dlatego mniej jest zdolna do zajęć, wymagających, jak rzekłem, spokoju i zimnej rozwagi.

Kobiety w rozumowaniach i dowodzeniach opierają się zwykle nie na racyach i dowodach przedmiotowych, ale na własnych podmiotowych usposobieniach i skłonnościach. Rzecz to dawno bardzo wiadoma. Szyller określił ją gdzieś, mówiąc:

Maenner richten nach Gründen; des Welbes Urtheil  
Ist seine Liebe; wo es nicht liebt, hat schon gerichtet  
[das Weib.

W jednej z powieści Sienkiewicza ktoś jeszcze dosadniej tę samą rzecz określa. Jeżeli mężczyzna myli się — powiada on, — to powie: dwa razy dwa — trzy albo pięć; jeżeli się myli kobieta, będzie utrzymywała, że dwa razy dwa — lampa albo kapelusz; to jest, mężczyzna omyli się z powodu słabości umysłu swego, zaś kobieta

dlatego, że jej się będzie chciało lub nie chciało czegoś.

Ostatecznie więc, porachowawszy wszystko pod względem charakteru i moralności, kobiety są wyższe czy niższe od mężczyzn? — zapyta kto może. Mojemu zdaniu żadnej nie przypisuję wartości, więc go też nie powiem, ale najlepszą odpowiedź dadzą fakty. „Nie może drzewo dobre owoców złych rodić — powiada Zbawiciel, — ani drzewo złe owoców dobrych rodić. Z owoców ich poznacie je“. Na tej bardzo prostej a tak rozumnej zasadzie oparci, wnioskujemy, że drzewo, stale przynoszące lepsze owoce, jest lepsze od rodzącego gorsze. Niepodobna zaprzeczyć, że kobiety, ogólnie biorąc, lepiej od mężczyzn postępują, więc wniosek bardzo łatwy do zrobienia. Kobiety daleko wierniej trzymają się wiary i pobożności niż mężczyźni; daleko mniej i rzadziej przewrotne „nowinki“ znajdują przystęp do płci „białogłowskiej“; do poświęcenia one są skorsze niż mężczyzna; dzieła miłosierdzia i ofiarności w nich znajdują najsilniejszą podporę; one w końcu są bez żadnego porównania czystsze serca i życia, daleko wstrzemięźliwsze, rzetelniejsze i uczciwsze niż mężczyźni.

Oprócz faktów przytoczę jeszcze jeden dowód, przeciwko któremu niema, zdaniem mojem, repliki. Wśród mężczyzn ze sfer ukształceńszych bardzo upowszechniło się przekonanie, że tylko



ksiądz i kobieta obowiązani są do wiary i pobożności, a także do czystości i wstrzemięźliwości wszelakiej; u mężczyzn wykroczenia przeciwko tym cnotom są sobie grzeszkami, zasługującymi, co najwyżej, na krótki areszt w czyścisku, gdy ksiądz i kobieta pójdą z nimi na samo dno piekła. Opinia ta, o ile się tyczy księży i zakonników, których sama świętość stanu do większej obowiązuje doskonałości, jest zupełnie prawdziwa, ale co do kobiet nietylko nie ma za grosz sensu i słuszności, lecz jeszcze w wysokim stopniu ubliża mężczyznom. Z jakiej bowiem racji etycznej, dogmatycznej, prawnej upadek kobiety w jednakowych warunkach ma być cięższy od upadku mężczyzny? Racyi niema bezwarunkowo żadnej.

Wobec Boga i prawa kobieta jest najzupełniej jednakowo odpowiedzialna ze swym towarzyszem: „Albo nie wiecie—powiada bardzo słusznie Ś-ty Paweł, — iż ten, co się złącza z nierządnicą, staje się jednym ciałem?“ \*).

Owszem, i Bóg i prawo prędzej i łatwiej wybaczą kobiecie dlatego, że jest słabsza, wrażliwsza, łatwiej ulegająca uczuciom. Rozwiązłość, pijaństwo, obżarstwo, gwałtowność, jak każdy grzech, są w mniejszym lub większym stopniu

---

\*) 1. Kor. VI. 16

abdykacją ze swej ludzkiej godności i zstąpieniem do poziomu bydłęcia; dlaczegóż więc mężczyzna, przodujący w społeczeństwie, silniejszy, wyższy rozumem i wolą, może bez ujmy swej godności być więcej bydłęciem, niż kobieta? Pierwszą racją ma być to, że łatwiej grzech ukryć zdoła; ale taka racja dobra dla rzeźmieszków, nie dla uczciwych ludzi; drugą, że jest silniejszy i może zwałić na słabszego ciężar, którego sam dźwigać nie chce, — ile w niej jednak nikczemności, każdy uczciwy człowiek od razu dostrzeże. Tak postępowali i postępują poganie; chrześcijanie pamiętają na zapewnienie Chrystusa, że, komu więcej dano, więcej od niego wymagać będą. Bądź-co-bądź, jakkolwiek mężczyźni nieprawnie uwolnili siebie od obowiązku, z którego ich Bóg nie zwolnił i nigdy nie zwolni, to jednak, wymagając od kobiet wyższej cnoty niż od siebie, wymownie świadczą, że je wyżej cenią, niż samych siebie, że kobiety, postępując na ogół uczciwiej i zacniej od mężczyzn, nie przyzwyczyły ich jeszcze do grzechów i wybryków męskich.

Przechodzimy do pytania, około którego najczęściej czynią hałasu feministki, t. j. do władz umysłowych kobiety. Kwestyonaryusz „Tygodnika Illustrowanego“ przytacza nazwiska niewiast, które się odznaczyły na polu sztuki i wynalazków. Nie znając artykułu Strindberga, nie

mogę dokładnie ocenić znaczenia tych cytat. Jeśli wróg kobiet utrzymywał, że są one zupełnie niezdolne do myślenia, grania, malowania i t. p., to panie z „Tygodnika“ dowiodły mu stanowczo, że się mylił; jeśli jednak twierdził tylko, że pod względem siły umysłu i artystycznej fantazyi rodzaj żeński jest niższy od męskiego, to nie dowiodły niczego i twierdzenia jego nie obaliły, jak n. p. wskazanie kilku wysokich Eskimosów nie obali bynajmniej faktu, że Patagończycy są jednak od nich wyżsi. Jeżeli Strindberg dowodzi, że kobiety nie mogą być poetkami, artystkami, wynalazczyniami, to zaprzecza tak dotykanej oczywistości, że nawet mu odpowiadać nie warto. Spotykamy przecie kobiety rozumne, czasami uczone, dość często bardzo cenione artystki,—więc szkoda czasu i zachodu na zbijanie poważne podobnych zarzutów. Powiem nawet, że to ciągle chwalenie się po pismach kobiecych panną Plump i jej wentylatorem wagonowym przypomina mi zanadto przypowieść o kurze, której się ziarnko trafiło; gdyby p. Plump odkryła była Amerykę, to co innego, ale wentylator — nic znowu tak nadzwyczajnego.

Pani Zofia Joteykowa twierdzi, że „waga mózgowia, udoskonalenie systemu nerwowego, subtelność zmysłów, wrażliwość nie zostały jeszcze dotychczas zbadane dokładnie u płci obu, i chociaż za granicą prowadzą doświadczenia w labo-

ratoryach psycho-fizjologicznych nad temi wielce ciekawemi zagadnieniami, mimo to nauka, ściśła w swych wywodach, nic jeszcze stanowczego nie orzekła, nic nie zdecydowała, nie rozstrzygnęła wcale kwestyi.“ Zagadnienia są rzeczywiście ciekawe, — ale tymczasem pominąć je możemy, bo idzie nam nie o rezultaty fizjologiczne działalności mózgu, ale właśnie o „psychiczne“, duchowe, a te ujawniają się w czynnościach i utworach umysłu. Dla zawyrokowania, czyj umysł, męski czy kobiecy, jest pod tym względem górá, dość porównać, co jeden i drugi wytworzył. „Z owoców ich poznacie je.“ Wynik porównania nie może najmniejszej ulegać wątpliwości, i najzawziętsze feministki przyznają, że mężczyźni są pod względem umysłowym stanowczo wyżsi. Dodają wprawdzie zaraz, że taki stan jest wypadkowy i przejściowy, że wcale z natury rzeczy nie wypływa, że stało się tak dzięki systematycznemu usuwaniu kobiety od nauki i że teraz, gdy ona nareszcie pić z tego źródła zaczęła, rzeczy zmienią się zupełnie i po kilku pokoleniach stosunek umysłowy płci obu stanowczo się wyrówna.

Już parę razy odpowiadałem na te twierdzenia i nadzieje, aby jednak skończyć już z nimi, zrobię tu jeszcze następujące trzy uwagi. Emancypantki prawią o wiecznej „niewoli“ i usuwaniu kobiety od nauki z takim spokojem, z ta-

ką niczem nie zamaconą pewnością, że nie mogę obronić się myśli, iż do historii powszechnej nie zaglądały od czasu wyjścia z pensyi, czy też „z pod skrzydełka mamy“. Jaka - taka znajomość przeszłości przekonałaby je z łatwością, że ich mniemanie jest pustym frazesem. Kobiety bardzo często bywały w najlepszych warunkach, korzystały z nich nawet, ale, jeśli nic nadzwyczajnego nie wydały, to już nie mężczyzn chyba w tem wina. Trochę później opowiem czytelnikom obszerniej, jakiej wolności używały w Rzymie patrycyuszki i wyzwolenice. Za czasów humanizmu i renesansu kobiety we Włoszech brały bardzo żywy udział w ruchu naukowym i artystycznym; p. Krzyżanowska sama przyznaje, że nawet zajmowały katedry uniwersyteckie, ale jednak głębszych śladów działalności swej nie zostawiły. Za Ludwika XIV-go we Francyi kobiety bardzo dużo o mądrości i nauce prowadziły; i cóż z tego? pozostało o nich wspomnienie w komedjach Moliera i w powieści Hofmanna „M-lle de Scuderi“. Zresztą fakty dowodzą, że feministki obmawiają mężczyzn zupełnie w tym razie niesłusznie. Jeżeli bowiem Grecy przechowali kilka liryków Safony, dczegóż mieliby odrzucić jej tragedję, Iliadę czy Anabasis? Nic podobnego nie napisała ani ona, ani żadna inna, więc nie przechowali. Kościół katolicki, tak surowy i wymagający, zamieścił jednak w brewia-

rze trzy krótkie łacińskie hymny Elpis'y, dzieła ascetyczne Świętych Brygidy, Teresy, Katarzyny Syenneńskiej, ma dotąd w poszanowaniu i użyciu, — dlargóży odrzucał i potępiał, gdyby co innego napisały, i dlargo miałyby pisaniu przeszkadzać?

Gdyby rozumna i sympatyczna Wiktorya Colonna napisała była, zamiast swoich poezyj, „Boską Komedyę“, z pewnością miałyby większą jeszcze niż teraz sławę, — ale nie napisała. Jeżeli listy p. de Sevigné są powszechnie cenione i nawet taki cięty weredyk, jak Veuillot, wyraża się o nich zawsze z najwyższą sympatją, jakże wyżej byłby ceniony n. p. „Don Kiszot“ czy „Jeruzolima wyzwolona“, gdyby go napisała była. Nikt jej zgoła nie przeszkadzał, — ale nie napisała, bo nie mogła. Od Drużbackiej do Konopnickiej poetki nasze formę wykształciły znakomicie, ale zakres ich poetyckiej twórczości pozostał ten sam; nie zdobyła się żadna na nic wyższego nad lirykę i opisy (choć i to bardzo piękne), — dlatego też dzieje literatury na ich rachunek nic więcej nie zapiszą.

Tak samo było zawsze. Szkoda, że o ten nasze emancypancki wiedzieć nie chcą. Zresztą, gdyby siła umysłu kobiecego była równa męskiemu, to byłoby rzeczą wprost niemożliwą, żeby wszędzie i zawsze, przez 80 — 100 wieków istnienia rodzaju ludzkiego, stosunek ten się nie

uwydatnił, bo nie siła fizyczna lecz właśnie potęga rozumu panuje na świecie. Człowiek przewodzi nad słoniem i wielorybem, bo ma rozum, a one siłę tylko. Po raz drugi powtarzam tę uwagę, bo mi się ona wydaje nie do obalenia.

Powtóre, nazywamy naukową taką teorię, którą fakty stwierdziły, naukową hipotezą—taką, która ma za sobą wielkie prawdopodobieństwo; jeśli jednak nic takiego niema, wtedy teoria nie jest ani naukową prawdą, ani hipotezą, tylko mrzonką fantastyczną, dobrą chyba do przygód doktora Muchołapskiego. Podobne też tylko zastosowanie mieć może teoria emancypantek, że umysł kobiecy nabędzie kiedyś siły umysłu męskiego, bo przeciwko sobie ma ona doświadczenie kilkudziesięciu wieków, za sobą ani jednego faktu, — chyba, że pannę Plump z wentylatorem wagonowym zechcemy uważać za taki pożądany wypadek.

Potrzenie w końcu, panie, marzące o równouprawnieniu, są tego zdania, że nie dość jest, żeby kobiety chodziły do szkół i korzystały ze wszystkich zdobyczy dotychczasowej cywilizacji; utrzymują one, że wieków potrzeba, aby umysł kobiecy mógł z nich korzystać na równi z męskim. Dlaczegożby tak być miało? Czy trzeba, żeby kobiety całą mądrość ludzką od początku same zdobyły i przetrawiły, aby praprawnuczkom mogła pójść ona na pożytek? Czy może natura

wymaga od kobiet, żeby średniej miary sawantka porodziła większą, ta jeszcze większą, jeszcze większą, największą, a największa dopiero żeński geniusz? Dla mężczyzn ta natura o wiele łaskawsza. Do wielkiej francuskiej rewolucji n. p. oficerami w wojsku francuskim mogli być tylko szlachcice; gdy ten zwyczaj upadł, natychmiast armia pozyskała cały szereg pierwszorzędnych wodzów, którzy wiedli swe wojska od zwycięstwa do zwycięstwa, a rozporządzając pod ogniem kartaczy i szrapnelów życiem tysięcy ludzi i losami krajów całych, nie troszczyli się wcale o to, że ich ojcowie jeden wyrabiał klepki, drugi obracał cepem, trzeci siedział całe życie przy warsztacie, a żaden z nich o strategii ani słyszał.

Kiedy zaczynałem szkoły, nie było wśród nas ani jednego włościanina, ani podobno także mieszczan, — sama szlachta. Od lat 30-tu wrota nauki otwarte dla wszystkich, to też na wszystkich stanowiskach widzimy synów chłopskich lub mieszczańskich, a rozmawiając z dygnitarzem czy mechanikiem, czytając utwory belletrysty lub uczonego, nikt nie domyśliłby się, że jego potomkowie, od Jafeta począwszy, w rękę książki i pióra nie trzymali, ale za to przechodzili przez wiekowy ucisk pańszczyzniany czy cechowy, jakiego pewno nie doświadczyły babki i prababki



naszych szlacheckich feministek, narzekających na dziedziczną niewolę kobiecą.

Tak się dzieje z mężczyznami; kobiety przysły do gotowego, ale wydały dotąd pannę Plump z wentylatorem wagonowym, i chyba na wiele więcej się nie zdobędą, bo, kiedy natura komu odmówiła skrzydeł, to mu one nigdy nie wyrosną.

Przejdźmy teraz do porównania działalności rozumu męskiego i kobiecego, by stąd wyprowadzić wnioski o każdego z nich sile. Pierwej jednak przypomnieć muszę łaskawemu czytelnikowi, że nie należy mieszać pamięci, wyobraźni artystycznej, sprytu, dowcipu z rozumem. Pierwsze dwie są władzami duszy, zgoła różnemi od rozumu, którego spryt i dowcip nazwałbym pewnymi objawami lub kierunkami. O każdej z tych władz i objawów, o ich charakterystycznych u kobiety odcieniach i właściwościach można by niejedno powiedzieć, ale, nie chcąc być rozwlekłym, przechodzę do głównego przedmiotu sporu, t. j. do rozumu. Jest to najwyższa władza umysłowa, która sięga i najwyżej i najgłębiej, która poznaje nietylko same rzeczy, ale ich przyczyny i skutki, porównywa je z sobą, poznaje ich wzajemne stosunki, wydaje o nich sądy, urabia pojęcia ogólne. O tę właśnie władzę nam chodzi. Niektóre z preopinantek przytaczają nazwiska kobiet uczonych, literatek i ar-

tystek, jako dowód, że kobiety są zdolne do nauki i sztuki tak samo jak mężczyźni. Jako uczone, występują: panna Montgomery (ulepszyła lokomotywy i budowę okrętów), panna Catani, profesorka bakteriologii w Bolonii (wynałażła lekarstwo na tężec), i p. Plump. P. Krzyżanowska wspomina o kobietach - profesorach już w XIII w., dalej o astronomce Karolinie Herschell, Zofii Germain, matematyczce i filozofce, o Kowalewskiej, Klumpke, Kempin. Więcej nazwisk kobiet uczonych nie znalazłem. Nie wątpię, że, szukając „ex professo“, możnaby znacznie powiększyć ten poczet,—ale w każdym razie, jeśli lista ich z jednej strony dowodzi, że „czaszki niewieście“ niekoniecznie były „systematycznie i z rozmysłem ogłupiane“, jak się zdaje „Płci trzeciej z Kijowa“, i że, jeżeli która z nich uczyć się mogła i chciała, to mężczyźni ją na katedrze uniwersyteckiej sadzali, z drugiej za to strony stwierdza nieomylnie, że „czaszek“ niewieścich, które wolały narazić się na wyłysienie od pracy, niż trefić grzywki i nosić kapelusze w każdym miesiącu inne, było mało, nawet bardzo mało w porównaniu do czaszek męskich.

Drugi zaś wniosek jest ten, że, jeżeli kobiety, prawda, że w małej liczbie, mogą jednak posiadać wiedzę i naukę, to nigdy dla niej szerszych horyzontów nie odkryły. Jeżeli co wynalazły, to taki wentylator, ulepszenie jakieś praktyczne, le-

karstwo; bardzo to bez wątpienia rzeczy pożyteczne, ale są one tylko ulepszeniem szczegółów i drobiazgów. Z tych zaś dwóch wniosków, niby z przesłanek, wypada konkluzya bardzo niepomyślna dla emancypantek.

P. Hajota pisze: „Jeżeli się weźmie pod uwagę, ile genialnych, znakomitych kobiet wydała ludzkość...”

Że ludzkość wydała wielkie mnóstwo znakomitych kobiet, to rzecz nie do zaprzeczenia. Aspazya, Safo, Artemiza, Kleopatra, matka Grakchów, Joanna d'Arc, Klotylda, Elżbieta Angielska były znakomitemi z różnych względów i powodów, — ale co innego znakomitość, co innego zupełnie geniusz; a właśnie geniuszu wśród kobiet nie znam ani jednego, literalnie „ani jednego“. Żałuję też niezmiernie, że p. Hajota, znając ich aż „tyle“, nie wymieniła choć jednej; skorzystałbym i dopełnił braku mych wiadomości, którego się szczerze wstydzę, choć się doń otwarcie przyznaję. Czyby p. Plump z wentylatorem wagonowym nie była jedną z tych „tylu“?

Nietylko zaś geniuszów brakuje wśród umysłów kobiecych, lecz także i zdolności na większą a szerszą skalę. Jest to zaś skutkiem natury kobiecego umysłu, na którym się przecie ludzie od tyłu wieków mogli doskonale poznać, bo ani czasu po temu, ani subjektów do obser-

wacyi, ani obserwujących, ani zręczności do pokazania się od stworzenia świata przecie nie brakowało.

Otóż natura kobiecego umysłu jest taka, że, o ile jest zdolny do analizy, o tyle niedołążny w syntezie. Kobieta doskonale poznaje pojedyncze przedmioty, zjawiska i fakty, ale, na ogół mówiąc, do gruntu ich dotrzeć i uogólniać ich nie może i nie lubi. Jeśli idzie o poznanie przyczyn danego zjawiska, o zrozumienie jego natury, jego związku i stosunku z innemi, jeżeli idzie o wyprowadzenie ogólnych wniosków, to jest właśnie o syntezę,—umysł kobiecy cofa się, albo, gdy wkroczy do tej dziedziny, czuje się w niej obcym, jest bojaźliwy i nie zachodzi daleko, jak zwykle w obcym i nieznanym kraju. Stąd wypływają wszystkie objawy i właściwości działalności kobiety na polu umysłowym. Nie znając rzeczy do gruntu, zna ją ona oczywiście powierzchownie; mając słabe pojęcie o ideach ogólnych, nie będąc zbyt zdolna do abstrakcyj, nie znając zjawiska w jego przyczynie i stosunkach z innemi, rozumuje mylnie i powierzchownie, decyduje fałszywie i podobna jest do oficera, który znakomicie dowodzi szwadronem i poprowadziłby go świetnie do ataku, ale zgubiłby całą armię, gdyby mu dano nad nią dowództwo. Stąd także wypływa i brak oryginalności na większą miarę w naukowych pomy-

słach kobiecych. Nawet wtenczas, gdy wyjątkowe zdolności pozwolą kobiecie przywłaszczyć sobie w pewnym kierunku naukową mądrość swego wieku, poprzestaje ona na skromnem szafowaniu zebranymi skarbami; na szersze spekulacye nie puszcza się nigdy. Podobna jest ona do wodza, który manewruje ostrożnie, umiejętnie nawet, ale najwyższy jego cel to tylko, żeby się nie dać złapać i bitwy nie stracić, — jak generał -major Tuz z komedyi Fredry, który dziesięć razy się cofnął, zanim raz naprzód ruszył.

Słowem, tak na polu umysłowem, jak i pod innymi względami, natura niewieścia jest więcej bierna, niż czynna. Rzadko, i to w niewielkim zakresie, zdobywa się kobieta na samodzielność i oryginalność. Braku oryginalności dowiódł, zdaje się, dostatecznie brak oryginalnych kobiecych pomysłów naukowych; dowodzą tego zresztą codziennie rozmaite występy, prelekcye, artykuły. Wszędzie widzimy to samo: prelegentka czy autorka z logiką często bardzo spotkać się nie może, ale za to zasypuje słuchacza i czytelnika potokiem słów, pięknie ułożonych, a nadewszystko mnóstwem cytat, które jej samej strasznie zaimponowały, więc sądzi, że wszystkich oślepia. Co do powierzchowności obserwacji, nielogiczności w rozumowaniu, to dość wziąć do rąk pierwszy-lepszy artykuł polemiczny lub naukowy, żeby się o tem przekonać. Kwestyonaryusz „Tygodnika Ilustro-

wanego“ dostarczyć może przykładów tego à discretion. Wiele z nich wytknąłem, lecz wiele jeszcze nietkniętych pozostaje. Trudno bo taką kopalnię odrazu wyczerpać.

Natura niewieściego umysłu objaśnia też pewien fakt, który zapewne niejednego zastanowił. Dlaczego kobieta, skoro tylko porzuciła tradycyjne trzymanie się swojej wiary i, porwana, jak p. Hajota, „dziką żądzą wiedzy“, zaczęła gonić za nią, wnet spotykał ją zawsze ten sam, co p. Hajotę, wypadek: myśl jej zaczynała „kręcić się w kółko“, pokąd się nie zakręciła i nie wpadła w niedowiarstwo i wątpliwości bez wyjścia \*). Do wierzenia trzeba ze strony Boga łaski, ze strony człowieka aktu woli i rozumu. Kobieta, daleko bardziej uczuciowa niż mężczyzna, łatwiej też od wiary odstąpi, jeżeli jej uczucie będzie zainteresowane ze strony przeciwnej. Co się zaś tyczy strony rozumu, kobieta, jeśli się zabierze do naukowego badania wszystkich błędów i zarzutów, ginie tam, jak dziecko w lesie; nie może sobie dać rady z ogromem materiału i pracy, opuszczają ją słabe siły, nie może zebrać w jedno rozproszonego „faktycznego materiału“, więc „kręci się w kółko“, — chyba Bóg ją inną drogą

---

\*) Ob. wiersz Hajoty w 169 N-rze „Tygodn. Illustr.“, 1893 r.

z tego Mal-Stromu wyprowadzi. Tak okręt w drodze przez ocean czasami zatonie, ale często go przepływa; łódź, dobra do żeglugi po rzece lub przy brzegach, napewno zginie na oceanie bez ratunku.

Podobny poprzedniemu objaw widzimy także na polu literackiej i artystycznej działalności kobiet, t. j. brak oryginalności i wyższego polotu artystycznej fantazyi. Tu, jak i w nauce, kobiety doskonale poznają, rozumieją i odczuwają, na czem piękno zależy, naśladować je umieją wybornie, czy to w utworach literackich, czy wykonywając cudze utwory muzyczne, czy też kopiując obrazy i rzeźby, — oryginalna jednak ich twórczość wysoko się nie wznosi. Najlepiej jeszcze udaje się im w prozie; opowiadać i opisywać umieją z wielkim wdziękiem, więc też powieści, podróże, pamiętniki piszą często bardzo dobrze; niektóre zyskują nawet trwałą rozgłos. W poezyi tylko lirycznej celują; na szersze wody wypływać zdarza się im rzadko, i wtenczas płodzą utwory zimne i nudne, wynagradzając to sobie rymowaniem gadulstwem, jak to bywa n. p. z Konopnicką i Deotymą. W malarstwie często spotykamy chlubnie odznaczające się artystki, ale za to w muzyce twórczość kobieca niezmiernie ograniczona. Czasami jakaś piosenka, jakiś taniec, — nic więcej. Wprawdzie p. Hajota chwali się operą pani czy panny Holmes, przedstawianą w Paryżu, ale to położenia rzeczy nie zmienia.

Wiemy, co znaczą wpływy, protekcya, starania, — wiemy, że, jeżeli idzie o postawienie na swoim, kobieta jest dziwnie wytrwała, — więc samo przedstawienie opery nic jeszcze nie znaczy. Wiersze Jaxy Marcinkowskiego tak samo były drukowane, jak Goethego i Byrona; cała bieda w tem, że ich poezye dotąd są czytowane, a o Jaxie niktby nie wiedział, gdyby nie szkic Siemieńskiego.

Słyszałem też od muzyków, że opera pani Holmes nic nie warta. Ta właśnie bezpłodność na polu muzycznym, a obfitość malarek i rzeźbiarek nawet dowodzi braku oryginalności w twórczej fantazyi kobiet. Rodzaje malarstwa, przez kobiety uprawiane, są: portrety, widoki, rodzajowe obrazki, które prędejj studyami możnaby nazwać, n. p. wieśniaczka z kurą, matka z dzieckiem, typ jakiś i t. p.; dalej kwiaty, natura martwa, zwierzęta.

Otóż te wszystkie rodzaje malarstwa bardzo niedaleko od kopiowania odeszły; jest to tylko kopiowanie natury. Sadza się kogoś przed sobą, przenosi się go na płótno, i już; toż samo z bukietem kwiatów, martwą naturą i t. p. Oczywiście, trzeba do tego mieć zmysł spostrzegawczy, — kobiety go miewają; trzeba umieć wdzięcznie ułożyć akcesorya, ustawić model, — kobiety to wybornie potrafią, pod tym względem są mistrzyniami przecie. Technikę malarską przyswoić sobie potrafią znakomicie, malują wybornie, — to



wszystko prawda; ale, jeżeli idzie o zrobienie z tych danych czegoś swojego, i to na większą miarę, siły kobiece nie wystarczą. W muzyce jest inaczej zupełnie. Tam z natury kopiować niema co, a branie jedynie żywcem od niej nie nazywa się plagiatem, lecz artyzmem; zapożyczyć się znowu od muzyków żywych czy umarłych nie wolno — właśnie z obawy oskarżenia o plagiat, więc też mamy pierwszorzędne egzekutorki, ale o kompozytorkach nie słyhać. Jest wprawdzie p. Holmes, ale i o niej nie słyhać \*). Tu zwrócę uwagę emancypantek na pewną ciekawą okoliczność. Narzekają one, że szkoły dla kobiet niedawno otwarte, że kobiety „napróžno się tłoczą do podwoi uniwersytetu Jagiellońskiego“, jak pisze p. Marrené, i są pewne, że, gdy się

---

\*) W „Tygodniku Illustr.“, który bodaj czy nie został organem lemluistek naszych, spotykałem wzmianki o kilku drobnych kompozycjach czy śpiewach, ułożonych przez kobiety, z stanowczym zapewnieniem, że twierdzenie o nieudolności kobiecej pod tym względem należy do przestarzałych i zacofanych przekonań. Niestety, do tych zacofańców należą wraz z bardzo wielu innymi. Choćby kobiety dziesięć razy więcej komponowały, niż obecnie, nie zmieniloby to faktu, że są kompozytorkami bez żadnego porównania słabszemi od mężczyzn i mierzyć się z nimi w żaden sposób nie mogą.

otworzą i tłum o fryzowanych grzywkach przekroczy zakłète progi, dopiero niewiasty pokażą, co mogą. Otóż na polu muzyki mogły się oddawna pokazać. Już od XIV i XV wieku począwszy, widzimy kobiety ustawicznie w obcowaniu z muzyką; niezliczone są obrazy, przedstawiające je z lutnią, mandoliną, uczestniczące w koncertach; już w przeszłym wieku kształciły się specjalnie i występowały jako primadonny; w naszym wieku oddawna konserwatorya przepełnione kobietami i jest ich tam więcej niż mężczyzn; więc pole chwały otwarte i siły ćwiczą się oddawna, a jakież z tego owoc? — czy nie p. Holmes i jej opera, o której nic nie słychać?

Czytałem kiedyś, przed laty, czyjaś konkluzję w tym względzie: „...a przecież teraz na półmilionie fortepianów (jeśli mowa o całej Europie, to stanowczo za mało) wygrywa pół miliona kobiet, i jakież z tego rezultat? *La prière d'une vièrge Bondarzewskiej.*“

Ostatecznie więc przychodzimy do wniosku, że siły umysłowe i artystyczne niewieście mniejsze są i w mniejszym zamkniętym zakresie niż męskie. Przyrównać je można do trawy, ziół, kwiatów, wdzięcznym kobiercem pokrywających ziemię, najwyżej do krzewów, — ale drzew wysokich i potężnych wśród nich nie znajdzie; martwić się jednak tem, ani czuć się upokorzonymi niema wcale racyi. Tak już te rzeczy Pan Bóg urządził,

i odmienić tego nikt nie zdoła, bo zresztą i nie potrzeba, gdyż urządzone są bardzo mądrze. Ten tylko, kto dłuższy czas był pozbawiony widoku trawy, kwiatów i ziół (jak ja w czasie mej pielgrzymki do Ziemi Ś-tej), może mieć wyobrażenie, jak smutno bez nich sterczą wysokie samotne drzewa; ubywa im połowa ich krasy. Powiem więcej: nietylko przyjemny jest ów kobierzec zielony niższej roślinności, lecz i niezmiernie pożyteczny; cały świat owadów, ptasząt, zwierząt nim przecie i w nim żyje,—człowiek nawet cierpi na braku jego dotkliwie.

Podobnie dzieje się w świecie umysłowym; utwory geniuszów są niedostępne ogromnej większości ludzi,—gdy niższe, łatwiejsze kobiecych talentów dzieła każdy, a przynajmniej większość, rozumie, chwytą, cieszy się nimi i korzysta z nich. Dlatego zapewne *La pierre d'une vierge* słyszałem nawet w Palestynie, gdzie o Haydnie, Palestrynie, Mozarcie nikt nie ma pojęcia. W końcu taki stopień i kierunek umysłowej i artystycznej działalności kobiecej doskonale odpowiada ogólnemu jej charakterowi i jej przeznaczeniu — i tutaj nawet ma ona chwalebne i błogosławione zadanie być karmicielką, opiekunką i rozkoszą maluczkich. W dziełach Bożych wszystko się z sobą wiąże i wszystko jest logiczne.

Przechodzę teraz do sił fizycznych kobiety. Zdawałoby się, że o tem niema co mówić,—tak

sprawa jasno stoi; tymczasem i tutaj nasze literatki chcą zadać kłam najbardziej dotykanej oczywistości. Tak na przykład, pani Niewiadomska powiada: „Fizycznie przeciętna kobieta jest węższa, niższa od mężczyzny... ale czy z tego powodu jest istotnie słabsza, to jeszcze rzecz nie dowiedziona. (Przyznaję, że tego subtelnego rozróżnienia nie rozumiem). Choćby jednakże była nawet słabsza, to powstaje nowa kwestya: czy słabości tej nie wyrobiły odwieczne jej zajęcia i sposób życia, które nie ćwiczą wcale sił fizycznych, ale je wyczerpują, albo je doprowadzają do zaniku“.

Żadna tu kwestya nie powstaje; jest tylko tyle razy przeze mnie zarzucona nieumiejętność obserwacyi i niezmiernie zacieśniony jej obręb, bo tylko do kół inteligentnych i miejskich. Nieco wyżej w tym samym n-rze „Tygodnika Ilustrowanego“ pani Hajota daje odpowiedź p. N — skiej: „Miałam sposobność obserwować przez lat kilka kobiety ludów dzikich i widywałam je często dźwigające z zupełną swobodą takie ciężary, pod którymi ugiąłby się może ich małżonek, przyzwyczajony do spychania wszelkiej fizycznej pracy na ich ręce i trwający dnie całe w bezgranicznem próżniactwie.“

Miałem i ja także przykład podobnego wyrobienia sił, bawiąc na Wschodzie. Przy źródle dziewczyna-podlotek postawiła duży dzban z wodą,

tak ciężki, że mój towarzysz, zbudowany jak grenadyer, z wielkim wysiłkiem podniósł go obiema rękoma; dziewczyna dźwigała go wcale swobodnie na głowie. Więc nie można twierdzić, że siły kobiece wskutek podziału pracy nie rozwijają się, — owszem, ćwiczą się do woli. Proszę tylko wyjechać za Warszawę wiorst kilka, a zaraz zobaczą Panie, jak Kasie, Magdy, Marysie pracują w ogrodzie i polu obok Maćków i Bartków, co jednak nie przeszkadza, że rzadki „chłop“ nie zdoła „wyprać jak się patrzy“ swojej „baby“, ile razy potrzeba tego wymagać będzie, a czasem i bez potrzeby, nad program.

Co tu mówić! wiadomo, że „chłop zawsze silniejszy od baby“, i radziłbym nawet emancypantkom nie dowodzić, że kobieta wyrównywa mężczyźnie pod względem siły, bo, jeżeli pomimo tego dała się strącić do „niewoli“ i teraz potrzebuje „wyzwolenia“, to złośliwemu człowiekowi mogłoby przyjść na myśl, że Konfucyusz miał rację w tem, co mówi o kobiecie zwyczajnej i jednej kurze, a potem o nadzwyczajnej i dwóch kurach, a czego ja powtarzać nie chcę; pewną jest bowiem rzeczą, że, jeżeli człowiek panuje nad silniejszymi od siebie zwierzętami, to tylko dlatego, że, chociaż one mają więcej siły, on ma więcej rozumu. I tutaj jednak, jak wyżej, widzimy tę samą logiczność natury, która, przeczynszy kobietę do wnętrza domu i rodzinnego

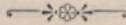
kółka, dała jej siły mniejsze, zostawując trud cięższy większym i wytrwalszym siłom mężczyzny.

Jeżeli sobie teraz przypomnimy wszystko, powiedziane w tym rozdziale, zobaczymy, że Objawienie i natura jednakową kobiecie wytykają drogę, — wiemy już, jaką. Zadanie kobiety tedy jest znacznie inne niż mężczyzny, bo też i przymioty jej są inne, inne też jest i stanowisko. Nie jej należy się przewodnictwo w rodzinie i społeczeństwie; nie ona rozkazuje, lecz mężczyzna. Kobieta za to jest dla rodzaju ludzkiego tem samem, czem ziemia dla świata roślinnego, który rodzi, którego korzenie z niej czerpią życie, którego nasiona w swem łonie przechowuje, od zimna i śmierci chroni. Więcej powiem: kobieta jest tem, czem siła przyciągająca dla ciał wszystkich, bo siłą uczucia, przeważnie zaś miłości, — łączy w jedno rodzinę, tę podwalinę społeczeństwa. Gdzie kobieta wyszła ze swego stanowiska, gdzie ją od jej powołania odepchnięto, lub gdzie go sama zaniechała, — tam gasły tradycye, psuły się obyczaje, sztywniały i dziczały serca i uczucia, tam życie rodzinne traciło cały swój urok, tam ono, owszem, przestawało istnieć, rodzina rozluźniała się, z nią nikło społeczeństwo.

To też najstuszej p. Marya Dzierżanowska zapytuje: „Niższy jest fizyczny ustroj kobiety, niższy rozwój jej władz umysłowych, — ale czyliż stąd wynika logiczny wniosek, aby niższa być

miała jej rola i znaczenie w społeczeństwie?“ Tylko głupi i zły mężczyzna może lekceważyć stanowisko kobiety w społeczeństwie, — głupi, bo nie jest zdolny do ocenienia nie tylko wagi, nie tylko odpowiedzialności, ale konieczności takiego stosunku, — zły, bo nie umie ocenić prac i cierpień kobiety, ani jej poświęcenia, ani jej miłości, ani niezliczonych jej zasług. Lekceważą też stanowisko przyrodzone kobiety w społeczeństwie inne kobiety, ale także umysłu płytkiego, a lekkiego serca. Nazwałem umysł ich płytkim (i to jest minimum tego, co się im należy) nie tylko dlatego, że nie jest zdolny, jak mężczyzna głupi, do poznania ważności i konieczności takiego stanowiska swego, lecz i dlatego jeszcze, że nie widzi rzeczy arcy-prostej, t. j., że, co Bóg zrobił, tego żadne siły ludzkie nie przerobią, że zapomina o starem przysłowiu, które p. Krupie, chcącemu „bić Krzyżaki“, powiedziało: „darmo trudzisz się nieboże, — Krupa jagłą być nie może“... ani kobieta mężczyzną. Ludzkość jednak doskonale, mówiąc na ogół, ocenia niewiastę, stojącą na stanowisku, jakie jej natura wyznaczyła, a chrześcijaństwo powrócił, i działającą odpowiednio. Tłumy maluczkich, jej nauką oświeconych, jej pracą rozweselonych, za jej książki i pieśni i kwiaty i tysiączne drobne a tak miłe utwory powiedzą jej wdzięcznym sercem: bądź błogostawiona! Z przybytku choroby, boleści,

nędzy i smutku wszystkie łyzy, jej ręką otarte, rany, przez nią opatrzone, serca, przez nią pocieszone, wołają za nią: bądź błogosławiona! Mąż chrześcijańskiej kobiety, patrząc na jej miłość, pobłażliwość i dobroć, będzie jej błogosławił sercem i ustami, a dzieci w rozproszeniu i oddaleniu, wspominając jej prace, nauki, macierzyńskie serce i dobre przykłady, przez życie całe i może nawet w godzinę śmierci powtarzać będą: matko nasza, bądź błogosławiona!





### ROZDZIAŁ III.

---

Położenie kobiety wśród pogan. — Feministki w dawnym Rzymie. — Przewrót, spowodowany przez chrześcijaństwo. — Para przykładów z życia Świętych. — Co właściwie znaczyła rycersko-romantyczna cześć dla kobiet?

Takie jest przeznaczenie kobiety, takie jej w społeczeństwie posłannictwo, taką chciało ją mieć prawo natury i taką też kobieta była pierwotnie, przynajmniej w głównych zarysach; chrześcijaństwo tylko rozwinęło, dopełniło, udoskonaliło to, co prawo natury ustanowiło. Nim jednak nastał chrześcijaństwo, kobieta przeszła przez ciężkie próby w poganizmie, który jej stanowisko zwicznął zupełnie. Poganizm z natury swojej jest ubóstwieniem człowieka, postawieniem jego prawa, raczej jego woli i zachcianek, na

miejsce prawa Bożego, czy to ono zwać się będzie Objawieniem, czy prawem natury; poganizm więc—to panowanie namiętności.

Ponieważ ze wszystkich złych skłonności najsilniejszy jest egoizm, więc on też przeważnie w poganizmie rządzi i wszystkie stosunki ludzkie przerabia stosownie do swoich wymagań; że zaś pod panowaniem egoizmu ten przemaga, kto silniejszy, więc w poganizmie pochłonęło wszystko ubóstwione pogańskie państwo, poddawszy stosunki społeczne swemu widzimisię, a po niem mężczyzna, który tak samo siebie samego zrobił słońcem i centrem stosunków rodzinnych. Dziecię i kobieta tylko dla niego istniały i przez niego tylko coś znaczyć mogły. Więc też poganizm ostatecznie zrobił z kobiety niewolnicę mężczyzny i igraszkę jego zmysłowości. Co najbardziej uderza w poganizmie, bo jest najsmutniejsze, to pozbawienie kobiety godności ludzkiej i poczucia własnej czci. Była ona uważana jako „malum necessarium“ (zło konieczne) dla otrzymania potomstwa, a zresztą jako przedmiot do zabawy i przyjemności.

Kobiety uwierzyły temu,—co więcej, uwierzyły, że, wydając siebie na sromotę, popełniały czyn święty i religijny. Po świątyniach Wenery w Grecyi i Rzymie tłoczyły się tysiące młodych kapłanek, które po prostu były prostytutkami;

toż samo działo się w Fenycyi i w państwie Asyryjsko-Babilońskim. W Babilonie prawo wymagało od wszystkich bez wyjątku kobiet, żeby choć raz w życiu oddały się w świątyni na łup komu z przychodniów. W Rzymie prawo broniło tylko kobiety, wolne od przemocy; z innymi można było robić, co się podobało. Co do praw cywilnych, to kobieta nie miała ich prawie; całe życie zostawała pod opieką. Jako córka, była rzeczą ojca, który ją mógł zabić, sprzedać; za mąż wydawał, nie pytając nigdy, czy chce. Nawet w ucywilizowanym Rzymie kobieta była całe życie małoletnią; z niewoli ojca przechodziła „sub manum“ (pod rękę) męża, „filiae loco“, jako córka. Ojciec i mąż więc za nią odpowiadali, bronili jej, jeśli chcieli, karali, gdy się podobano. Po śmierci męża wdowa przechodziła pod opiekę najbliższego jego krewnego.

Prawo własności posiadały poganki w bardzo małym stopniu. W Rzymie „lex Vocomia“ nie pozwalała córce dziedziczyć po ojcu, choćby była jedynym dzieckiem. Względem męża kobieta była sługą, owszem, niewolnicą; wiadomo, że w wielu krajach mężczyzna dla siebie wziął tylko wojnę, a wszystkie roboty, nawet najcięższe, zwałił na żonę, co się dotąd wśród niechrześcijańskich ludów praktykuje. Rolą tą niewolnicy tak się kobiety przejęły, że po służbie całego życia zabijały się na grobach mężów,

jak n. p. w Indyach i u Gallów, nie dlatego, żeby być w przyszłym życiu szczęśliwymi (poganizm nie uważał kobiet za godne szczęścia), nie dlatego, żeby towarzyszyć mężowi, — ale, żeby mu służyć.

U dawnych Greków i Rzymian żona i matka miały w rodzinie pewne znaczenie dla względów religijnych; znaczyły coś, bo były potrzebne mężowi, ważyły, jako rzecz męzowska, jako cień jego. Gdy jednak wiara osłabła, upadło i to małe znaczenie, jakie kobieta posiadała jeszcze. Na ogół, o ile dokumenty historyczne śledzić pozwalają, im bardziej rozwijał się poganizm, to jest, im więcej zbliżał się do czasów Chrystusowych, tem bardziej rozluźniała się rodzina. Małżeństw takich, jak Hektora i Andromachy, Ulissesa i Penelopy, Grecya już nie miała później,—tak samo, jak w Rzymie nie stało matron na wzór matki Grakchów.

Głównymi wrogami rodziny i kobiety w poganizmie były i są dotąd trzy następujące przyczyny: wielożeństwo, rozwody i moralność, inna dla kobiet, a inna dla mężczyzn. O wielożeństwie nie mówię, bo się na jego zgubne działanie ochotnie wszyscy godzą, a kobiety pręcej niż mężczyźni; natomiast rozwody niejednej nie-szczęśliwej w małżeńskim pożyciu żonie wydają się rzeczą pożądaną i dobrą. Nie miejsce tu rozszerzać się nad zgubnem dla rodziny znacze-

niem rozwodu, jakkolwiek w pojedynczych razach mógłby uratować indywidua; powiem tylko, że kobiety bardzo się łudzą, sądząc, że im to może wyjść na pożytek. Prawda, że za naszych czasów, pokąd społeczeństwo jeszcze nie spoganiło zupełnie, mężczyzna nie może tak bezwarunkowo z prawa rozwodu korzystać, jak to czynił w poganizmie; gdyby jednak kiedy przestało być chrześcijańskim, to nic i nikt nie przeszkodzi mężczyźnie urządzić się znowu tak samo jak dawniej, t. j., że on będzie miał prawo dać rozwód i wypędzić kobietę. ale ona nigdy go mieć nie będzie. Ponieważ mężczyzna ma siłę, więc nie krępowany nauką chrześcijańską, wyzyska ją dla siebie. Tak robił on dawniej, tak samo robi teraz wszędzie, gdzie poganizm i mahometanizm panuje. Kobiety domagające się rozwodu, obalające w jakikolwiek bądź sposób chrześcijanizm, a jednak pragnące niezależności, swobody, poszanowania w nich godności ludzkiej, podobne są do onego Cygana, co odcinał gałąź, na której siedział, a chciał nie spaść na ziemię, — do człowieka, który ścinał drzewo owocowe, ale chce jednak, żeby ono po dawnemu rodziło. Nie wiedzą, biedaczki, co czynią, i jeśli ich będzie więcej tak roztropnych, to chyba pomnik „bohaterkom jasnej myśli“ nie prędko jeszcze stanie.

Najgorszym jednak rozkładowym czynnikiem dla szczęścia kobiety była inna moralność dla mężczyzn niż dla kobiet. Poganin, egoista, a silniejszy od kobiety, nie robił sobie żadnych z nią skrupułów; „vae victis“, — toć przecież dewiza pogańska. Poganin-mężczyzna sam służyć nie lubił, ale od kobiety wymagał bezwarunkowego posłuszeństwa; sam oddawał się próżnowaniu, ale kobieta musiała pracować; tak samo jemu dozwolona była wszelaka rozpusta, ale kobieta powinna była być czystą, o ileto jemu się podobało i o ile poganizm czystość obyczajów mógł zrozumieć. U niektórych ludów ojciec strzegł pilnie cnoty swoich córek, nieraz za pomocą równie barbarzyńskich jak poniżających środków, ale dlatego tylko, że nabywca-mąż lubił mieć towar nietknięty. Do cudzej żony obcy mężczyzna nie miał prawa, ale dlatego tylko, że była cudzą własnością, — podobnie, jak nie wolno zabierać konia lub psa, który ma właściciela. Gdy jednak mąż chciał, mógł swoją żonę wypożyczyć, mógł jej dać zastępcę, a ona musiała służyć. Nawet prawo mu na to pozwalało. Owszem, w Sparcie, na przykład, bywały wypadki, że władze państwowe upoważniały hurtownie żony do przyjęcia sobie zastępców zamiast mężów, zajętych wojną, — bo inaczej zmniejszyłby się wzrost ludności. Rzecz to całkiem zrozumiała dla tego, kto wie, że kobiety u pogan były uważane

jako samice rozplodowe. Jeżeli mąż albo państwo mogło rozrządzać kobietą, jej czcią i wiernością, to ona za to żadnego nie miała prawa, a najmniejsze z jej strony nie już wiarołomstwo, ale choć podejrzenie bywało karane obelżywą chłostą, wypędzeniem z domu, niesławą, torturą i śmiercią.

Mężczyzny za to wierność małżeńska nie obowiązywała wcale, więc też sobie na wszystko pozwalał. Zajmowały go interesy państwowe, wojskowe ćwiczenia, handel, rzemiosło, zabawy i włóczęga poza domem; u siebie przebywał rzadko i krótko, bo u większości pogan przestawanie w domowym kółku, z dziećmi, a szczególnie z żoną, uważano za brak męskości i słabość charakteru. Za to wolno było odwiedzać domy nierządu; najpierwsi mężowie w kraju publicznie przestawali z heterami, i one też, wiecznie młode, bo wciąż inne, strojne, wesołe, oświecone, były strasznymi rywalkami żon, ciemnych, prawem przykutych do domowego ogniska, starzejących się i co dnia tych samych.

Z upadkiem obyczajów łatwe i do niczego nie obowiązujące miłostki przemogły stanowczo obowiązki małżeńskie i rodzinne; żony wiecznie zostawały same w głębi domu, w dodatku mając coraz mniej do roboty, bo coraz rzadziej dzieci do pielęgnowania. Nie trzeba bowiem dodawać, że w miarę coraz większego poddawania

się namiętności każdy, nawet najmniejszy ciężar stawał się nieznośnym. Małżeństwa więc bywały bezpłodne, bo wychowywanie dzieci było obowiązkiem i ciężarem. Pożycie rodzinne zrujnowały hetery i wstrętniejszy od nich, ale tolerowany, praktykowany publicznie, opiewany przez poetów grzech sodomski, tak zwana „miłość grecka“.

W skutek takich stosunków rodzinnych kraje wyludniały się do tego stopnia, że n. p. w całej północnej Grecji za cesarstwa rzymskiego, z trudnością można było zebrać 3,000 żołnierzy, gdy w czasie wojen perskich same Ateny wystawiły ich 10,000. Tak więc poganizm odebrał kobiecie wszystko. Przestała być istotą, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, bo była igraszką mężczyzny,—przestała być pomocnicą i towarzyszką człowieka, bo stała się jego niewolnicą i wołem roboczym. Na wychowanie starszych dzieci nie miała najczęściej żadnego wpływu, bo tem zajmowało się państwo i ojciec; wreszcie odjęto jej nawet fizyologiczne prawo zostania matką, bo mężowie oddawali się miłostkom postronnym i grzechom, przeciwnym naturze. Kobiecie pogańskiej zostawało jedno z dwóch: zostać ladacznicą, albo niewolnicą. W dodatku po życiu, przepelnionem goryczą i poniżeniem, poganizm nic jej nie ukazywał poza grobem.



Pociechą w tem nieszczęściu, jeżeli cudze nieszczęście może być pociechą, było to chyba, że poganizm równie okrutnie, może gorzej jeszcze, obszedł się z mężczyzną. Tak samo, jak w życiu rodzinnem, przemienił on, popsuł, wykoleił wszystkie stosunki państwowe, społeczne, polityczne, — uczynił mężczyznę nieszczęśliwą istotą pod każdym względem, tak, że często jedyną pociechą i ucieczką było dla niego samobójstwo, — w dodatku odjął mu szczęście i słodycz rodziny. W poganizmie przy moralności „stadowej“ rodzina naprawdę była tylko małym stadem. Mężczyzny słuchano, bano się, nienawidzono, ale nie często kochano; jako syn, rzadko on widział matkę szanowaną i szanowną, — jako mąż, żonę kochaną i kochającą, — jako członek społeczeństwa, był pozbawiony widoku zacnych i dobrych obywateli, — jako człowiek, nie zamarzył nawet o uroku czystości i niewinności, nie przeczuł nigdy, ile heroizmu kryje się w tych poniżonych istotach, jakie źródło pociechy, najczystszych radości, świętości nawet.

Poganizm społeczeństwo ludzkie uczynił kaleką, ubezwładnił i wykoleił całą jego połowę, skazując drugą na smutną i jałową egzystencję. Tę to zapewne pozycję kobiety miała na myśli korespondentka „Tygodnika Illustrowanego“, kryjąca się pod pseudonimem „Płeć trzecia N. 100“, gdy pisała, że to, czem są dotąd kobiety, jest

wina silniejszej połowy ludzkości, winą, „równającą się z hańbą“, — gdy kończy swoją odczwę zapewnieniem: „nam nie czas do polemiki, do kłótni, ale wielki czas do wymierzenia sprawiedliwości waszym murzynkom - kobietom, względem których ród mężki był i po większej części jest dziś jeszcze ohydnie barbarzyńsko niesprawiedliwy“. Ponieważ ta „młoda osoba“ (bo „Płeć trzecia“ to chyba nic innego, jak dziecko, najwyżej podlotek) stan kobiety w poganizmie rozciąga aż do naszych czasów, więc sędzę, że studia swe historyczne zakończyła na dziejach starożytnych i kontynuować ich nie ma czasu, będąc zajęta „wymierzaniem sprawiedliwości naszym murzynkom-kobietom“, — dla tego też nie wiem o tem, co chrześcijaństwo zrobił i robi dla kobiety.

Już to trzeba przyznać, że bardzo jest rzeczą niedobłą, kiedy „osoby młode“ zabierają głos publicznie w sprawach poważnych przed skończeniem jakiego-takiego kursu nauk, bo to zupełnie co innego, niż recytowanie wierszy francuskich na popisowym egzaminie. A i „Tygodnik Illustrowany“, drukując listy tak niedojrzałych osób, wyświadcza im prawdziwie niedźwiedzią przysługę; czyżby nie miał czem lepszem swoich łamów zapełnić, tylko sprośnymi sonetami Tetmajera i niedojrzałą gadaniną „Płci trzeciej“?

Wracam do przerwanego powyższą uwagą przedmiotu. Bogactwo i wyższe stanowisko

w społeczeństwie ma wszędzie swoje znaczenie; osoby, na niem stojące, inaczej niż inne urabiają swe stosunki i obyczaje. Tak też było i w poganizmie; żony i córki bogaczy, patrycyuszów, ludzi wolnych, zwłaszcza w czasach większej ogłady zewnętrznej, miały więcej swobody, nie oddawały się pracy fizycznej, więc też inną niż ogół poszły drogą, inne się wśród nich wyrodziły popędy. Zepsucie i zgnilizna moralna mężów musiała, rzecz jasna, przejść i na żony: zaczęły „e m a n c y p o w a ć s i ę“. Gospodarstwo domowe i wychowanie dzieci przeszło zupełnie w ręce niewolników, a panie rzymskie ubiegały się za strojami, uczęszczały na igrzyska, szukały przygód miłosnych. „Jakże ciężko było — powiada Plutarch — obywatelowi rzymskiemu utrzymać żonę, nie umiejącą ani mleć, ani gotować, i która zdawała się stworzoną jedynie do zbytków i rozkoszy! Jakże mu ciężko było dostarczyć jej tak wielką liczbę sług i niewolnic, z których jedne musiały trefić jej włosy, drugie układać fałdy sukni, inne podawać pachnidła, inne znowu skrapiać ją niemi... a oprócz tego ileż to trzeba było złota, purpury, pereł, dyamentów i innych przedmiotów zbytku! Lecz nadewszystko jakże przykro było mężom, aż nazbyt zazdrośnym, utrzymywać tak kosztownie niewierne żony, wynajdujące tysięczne środki do zawiązywania i utrzymywania wystę-

pnych stosunków, i które w czasie publicznych uroczystości, ukazując się na swych wspaniałych wozach, zdawały się uragać cierpliwości mężów, oddając się wyuzdanej rozpuście.“ \*)

Doszła ona do tego, że, podług Seneki, „nie było ani jednej żony, któraby była tak biedna, tak opuszczona, by zadawalniała się parą zakazanych stosunków, żeby, owszem, kochanków nie przyjmowała jednego po drugim, tak, że dzień był za krótki dla udzielenia się wszystkim.“ \*\*) Kobiety liczyły lata swoje podług liczby mężów; często jedna po 20 razy zmieniała małżonka. Czas, w których Rzym miał Klelię, Wirginię, Kornelię, przeszły bezpowrotnie; natomiast powstały: Agryppina, Messalina, Faustyna, Julia, Lepida, Poppaea, Lidya, Berenice i tyle innych, które godność niewieścią skały rozwiązłością, posuniętą do ostatnich granic, albo raczej poza wszelkie granice. Jeśli mężczyźni dla swobodniejszego życia unikali małżeństw, to kobiety znowu starały się wszelkimi sposobami, by matkami nie zostać; dzieciobójstwo, podrzucanie dzieci rozszerzało się coraz bardziej wraz z innymi zbrodniami, których skutkiem była bezdzie-

---

\*) Quaest. rom. cyt. Gaume, l. 116.

\*\*) De benef. III, 16.

tność rzymskich małżeństw. To też Juvenalis narzeka:

Sed jacet aurato vix ulla puerpera lecto;  
Tantum artes elus, tantum medicamina possunt  
Quae steriles facit, atque homines in ventre necandos  
Conducit. \*)

Takim sposobem kobieta Rzymianka zupełnie została wyrzucona ze swej sfery, z właściwego sobie pola działania. Dzieci najczęściej nie miała; jeśli je miała, to nie zajmowała się nimi wcale, wychowanie ich bowiem zupełnie należało do niewolników. Mąż nią się nie zajmował, oddany innej miłości, do niczego nie obowiązującej; nie obchodził jej też wcale, bo i ona tak samo sobie radziła. W życiu więc kobiety powstała wielka próżnia; kiedy zaś człowiek taką próżnię poczuje, kiedy zostanie wyparty, a szczególnie, kiedy sam ustąpi z właściwego sobie miejsca, stara się zdobyć jakieś inne stanowisko, czemś innym, choćby mniej odpowiednim, głód duszy zapełnić. Tak samo zrobiła kobieta. Przystawszy być kobietą, t. j., wyzuwszy się z tej odrobiny właściwych sobie uczuć i obowiązków, jakie jej jeszcze poganizm zostawił, sponiewierawszy godność żony i matki, choćby tak poniżoną, jaką była wówczas, za-

---

\*) Sat. VI.

chciała być mężczyzną, została feministką, jakby dziś powiedziano.

Zabrały się najpierw Rzymianki do erudycji, do literatury,—zachciały dorównać, ba, przewyższyć mężczyzn mądrością.\*) Powstały zastępy kobiet uczonych i oratorek. Że tym „błękitnym pończoszkom“ starożytności bynajmniej nie chodziło o naukę i jej rozwój czy postęp, ale o nadanie sobie za jej pomocą rozgłosu i nabycia sławy, więc wybierały takie nauki i w taki je traktowały sposób, by celu swego dopiąć. Im bardziej nauka jaka była w praktyce niepotrzebna, tem więcej nią się zajmowano dla oryginalności. Więc język ojczysty zarzucono; — to rzecz dla motłochu dobra, — one „les precieuses“ musiały inaczej mówić niż wszyscy, więc ćwiczyły się w języku greckim. Nie pytały, czy autorowie czytani byli warci czytania, byle język był potoczysty i obrazowanie piękne. Po łacinie czytały te panie i panny tylko starych pisarzy, zwłaszcza poetów, żeby, cytując imiona, o których nikt nie słyszał, a raczej wszyscy zapomnieli, wzbudzać podziw dla swojej erudycji.

---

\*) Ustęp ten o emancypacji kobiet wyższego świata rzymskiego, skreślony podług Weiss'a „Apologie des Christenthums“. Zusätze zum 12 Vortrag. Stamtąd też pochodzą cytaty autorów łacińskich.

A jakie to było mądre świągotanie w salonie i przy obiedzie! jaka nieubłagana krytyka! Najślawniejsi i najbardziej uznani mistrze bywali nicowani przez owe geniusze żeńskie tak, że nitki uczciwej na nich nie zostawało.

Wirgiliusz miał jeszcze nieco łaski w ich oczach, bo opisywał cierpienia i rozpacz Dydony, starożytnego Werthera i w dodatku w spódnicy, a szczególnie pięknie jej samobójstwo przedstawił. Ale Homer za to miał się z pyszna; stawał się on w ich ocenach prawdziwym karłem wobec nowych rymokletów, przygrywających na swych niedostrojonych lirach postępowi niewieścemu w dziedzinę sławy, prawa, wolności i t. p. pięknych rzeczy. \*) Dostawało się też gramatykom i mówcom, choćby największym, bo urocze erudytki na wszystkim się znały i o wszystkim prawily z partesu. Zdawałoby się, że cała muzyka rozbrzmiewa w salonie z dzwonkami i trąbkami; nie, to tak rozprawia, dowodzi i krytykuje jedna - jedyna bohaterka salonu, jedna „incomparable“. \*\*)

Obok belletrystyki płeć piękna uprawiała też nauki ścisłe, o ile one wtenczas istniały, a uprawiała tem bezpieczniej, że nikt jej nie egzamino-

---

\*) Juvenal., 6—436. Quintil., l. 8. Alus Gellius, 1—10.

\*\*) Juvenal., 6—439.

wał. Zawsze do domu przychodzili nauczyciele matematyki, geometryi, \*) historyi; wzywano też i profesora filozofii. Żeby to okrutne poświęcenie lżejszem nieco uczynić, słuchano prelekcij filozoficznych w czasie ubierania się i czesania. \*\*) Latem, gdy damy wyjeżdżały na wieś, filozof jechał z niemi; w ostatnim furgonie, gdzie siedzieli kucharz, fryzyer i pieski faworyty, było też miejsce dla następcy Arystotelesa i Platona. Jeżeli mędrzec umiał zaskarbić sobie względy swych dostojnych uczenic i zyskać ich zaufanie, poruczano mu pieczę nad ulubionymi pieskami. \*\*\*)

Z książek nie lubiły kobiety czerpać filozoficznej mądrości; jedną tylko, jak świadczy Seneka, \*\*\*\*) lubiły czytać namiętnie, — to Platona „Rzeczpospolitą“, nie dlatego, by je obchodziły prawa polityczne, ale, że Platon tam dowodził potrzeby zniesienia małżeństwa i zupełnej „emancypacyi“ kobiet. Politykowanie stanowiło także jedną z największych przyjemności kobiet tego kierunku. Szczytem ich marzeń było mieszanie

---

\*) Plutarch, Pompej, 55—1. Philostr., Vita sophist. 2—30, I.

\*\*) Lucian, De mercede conductis, 17—36.

\*\*\*) Lucian, 17, 32, 34.

\*\*\*\*) Consol, Ad Helviam, 17—4.



się do spraw państwowych, choćby najmniejszych, i oczywiście drogą uboczną; tryumfem prawdziwym było wyforytowanie jakiego urzędnika. Dla tej namiętności, a jeszcze więcej we własnym interesie, rzuciły się kobiety do zgłębiania prawa; szło im szczególnie o rozrywanie małżeństw. Można sobie wyobrazić, co to była za radość i duma, kiedy obrońca głosił w sądzie mowę, wypracowaną przez kobietę, której proces się toczył (same nie mogły tam stawać i zeznać czynić).

Podobne jednak wybryki nie były wszystkim kobietom dostępne, choćby dlatego, że zbyt kosztowne; za to powszechnie znany i rozpowszechniony był spirytyzm ze wszystkimi swojemi tajemnicami i okropnościami \*). Nigdy w dziejach ta namiętność nie występowała z taką otwartością, jako cześć złego ducha i jawny sojusz z piekłem. Wszyscy rozpowiadali sobie o mordowaniu dzieci w tym celu i innych praktykach; ale nie odstraszało to nikogo, owszem, pociągało tem więcej. Kobiety szczególnie namiętnie oddawały się praktykom czarnej magii, chcąc w ten sposób zapełnić pustkę w duszy,

---

\*) Friedlaender, Sittengeschichte Roms, 1. 298, III, 644. Doellinger, Heiden. und Judenth., 648, 646. Forbiger, Hellas und Rom, 11, 192.

ogołoconej z wiary prawdziwej. Na tem wszystkim jednak nie poprzestając, doprowadzały do końca zamiar przerobienia swej natury na męzką; chciały dorównać mężczyznom i w sile fizycznej. Zaczęły od tańców, potem przeszły do gimnastyki, — szczególnie umiłowały ćwiczenia z żelaznemi hantlami.

Zbyt to jednak były niewinne zajęcia dla dusz, wielkości żadnych. Zaczęły się ćwiczyć na wzór gladyatorów. Bez względu nawet na utratę piękności przyzwyczajały się do grubej strawy gladyatorskiej, delikatne swe ciało smarowały tłuszczem i żywicą, a potem posypywały piaskiem i prochem \*). Spełniały na okrętach służbę majtków; zimą zanurzały się w wodach Tybru. Tak przygotowane i zahartowane, stroiły się w pancerze i hełmy, nakładały żołnierskie obuwie i nagołenniki, na ręce wdziewały rękawice zapaśników i rozpoczynały fechtunki, z początku orężem drewnianym, a potem walczyły żelazem \*\*).

Z taką pracą i nakładem zdobyta siła nie mogła w ukryciu pozostać; virago musiała się pokazać przed światem, — na to się przecie hartowała. Najpierwej oczywiście siły jej zaharto-

---

\*) Juven., 2, 53. Martiel, 7, 67, 12. Juven., 6, 246.

\*\*) Juven., 6.

wanego ramienia doświadczali niewolnicy płci obojej. Dostawało się czasem i mężowi. Na spacerach i w drodze przechodnie, opieszale ustępujący na stronę, poznawali, że pod kobiecą postacią mężka ręka obdarzała ich batami. Jeżeli na wsi psy sąsiada przeszkodziły pani spać do południa, straszliwa amazonka stawała z piorunami w oczach na dziedzińcu winowajcy i sownie rozdzielała razy bykowca między psy i ich właściciela. Gdy taka Bradamanta przejeżdżała, przechodnie co najprędzej uciekali z drogi, tak buńczucznie patrzyła ona, tak wściekle hukąła z wysokości wozu \*). Gdyby to jeszcze były wówczas bicykle i rowery dla dam!

Niektóre kobiety wodziły z sobą albo zapęgały oswojone lwy, jak taneczniczka Cytheris. W swej desperackiej pogoni za rozgłosem i emancypacją brały udział w ćwiczeniach żołnierzy, występowały do walki z gladyatorami, a nawet z dzikimi zwierzętami. Dopiero, kiedy w oczach imperatora, kwiatu społeczeństwa i niezliczonego motłochu udało się kobiecie zabić dzikiego byka lub tygrysa, kiedy wśród grzmotu oklasków płynęła ciepła krew ludzka, ręką kobiety przelana, dopiero wtenczas była ona zadowolona i pyszna, dopiero wtenczas sądziła, że stanęła u celu swej pracy i... wyzwolenia.

---

\*) Ibid. (Juven, 6).

Podobne awanturnice stanowiły znaczną mniejszość rzymskich kobiet wyższego towarzystwa, — są one jednak dostatecznym dowodem smutnego stanu moralności i stosunków rodzinnych owego czasu. Były to bardziej zuchwałe i logiczne natury, które nie cofnęły się przed wyciągnięciem wniosku, tkwiącego w przesłankach; skutki po-gańskich zasad śmiało w czyn wprowadzały. Ogół rzymskich niewiast był lękliwszy. Po ulicach, placach, amfiteatrach, miejscach złej sławy szalały owe amazonki, snuły się Faustyny i Messaliny — ale i w głębi domów nie było spokoju, ni cnoty, ni miłości. Przeciętna obywatelka rzymska uprawiała muzykę. Mąż leżał chory, sąsiedzi do desperacji dochodzili, a ona w swym salonie brząkała i śpiewała w otoczeniu licznych wielbicieli harmonii, którzy wypróżniali jej spiżarnię i piwnicę.

Na tem się jednak nie zawsze kończyło, i pełno jest skarg owoczesnych pisarzy na owo rozmiotanie w harmonii, prowadzące do skutków, wcale nie harmonijnych \*). Dla męża były słodkimi tylko przy obcych, — bez nich nie szczędziły mu goryczy \*\*). Młodzież niewieścia odznaczała się

---

\*) Quintil., 1, 10. Juven., 6, 314. Plutarch, De musica, 15, 1. Maxim., Tyr. 37, 4.

\*\*\*) Juven., 6, 180.

zarozumiałością bezgraniczną, której wyrównywała tylko jej powierzchowność i nieuctwo. (Ludzie przewrotni utrzymują, że tak było nie tylko wtenczas i nietylko w Rzymie).

O obyczajach i moralności niema co mówić; wspomnimy zresztą o tem na innem miejscu. Tak się działo w sferach wyższych,—niższe klasy podług możności wstępowały w te ślady; rodzina rozchwiała się wśród nich tak samo, a namiętności i grzechy, które ją osłabiły, występowały tam bez tej nawet resztki przyzwoitości i dobrego tonu, jakie się zachowały między pierwszymi.

Jakiż tedy był rezultat owej niewieściej mądrości, poetyzowania, muzykowania, niewieścich walk i bojów i hartowania się? Nie wyszedł z tych literackich ćwiczeń i uczonych badań ani jeden niewieści poeta, historyk, prawnik, ni filozof; muzykomania kobieca nie wydała ani jednego Orfeusza, tak samo, jak z pomiędzy zbrojnych bab-herodów nie wyszedł ani jeden obrońca ojczyzny. Prawa natury nie dały się odmienić; próba zrównania kobiety z mężczyzną spełzła haniebnie na niczem. Żadne głośne a zacne nazwisko niewieście nie wypłynęło na falach potoku, chcącogo obalić porządek natury, ustanowiony przez Boga. Tylko pióro satyryka zapisało te wybryki i poważni historycy z goryczą o nich wspomnieli. W tym kierunku jednego tylko rodzaju kobiety

zyskały głośne imię: greckie Aspazye i Fryny obok rzymskich Messalin i Agrypin.

Mając opuścić świat starożytny, zaznaczmy też jedną z jego cech charakterystycznych: jest nią ogólna a wzajemna pogarda. Rzymianin n.p. gardził wszystkimi innymi narodami. W Rzymie cesarz, taki Tyberyusz lub Kommodus, gardził senatorami, ci znowu za nic mieli nie-senatorów, wolni gardzili niewolnikami, bogaci ubogimi, silni i mocni słabymi, kobieta zaś była przedmiotem rzeczywistej i głębokiej pogardy ze strony mężczyzny. Poganin czci tylko siłę, — kobieta była bezsilna, nie miała praw żadnych, nie miała własnej woli, potęgą rozumu nie mogła nigdy zaimponować, nie miała nic, oprócz wdzięków ciała (i to nie zawsze), ale trwały one krótko, można je było nabyć łatwo, za pieniądze, albo i przemocą, więc niewiele znaczyły.

Poganin gardził i gardzi kobietą, uważa ją za głupią i złą; zrobiwszy z niej niewolnicę, za złe jej ma wszelkie usiłowania polepszenia swej doli, więc wszędzie wietrzy zdradę, przewrotność. „Nie dawaj nigdy kobiecie dobrej rady—powiada Menander,—bo ona sobie sama zawsze do złego poradzi.“ Paganie to wymyślili na kobietę wszystkie złośliwe a ubliżające jej maksymy i przysłowia, w rodzaju Konfucyuszowego powiedzenia: „Kobieta zwyczajna ma tyle rozumu, co jedna kura,—nadzwyczajna tyle, co dwie kury.“ Poga-

nin-mężczyzna szydził z kobiety i nie widział, ile w tem było wołającej o pomstę do nieba niesprawiedliwości, boć przecie jej poniżenie i zepsucie jego przeważnie było dziełem,—ile w tem było głupoty, bo on, mający siebie za mądrego, nie mógł zrozumieć, że właśnie największą mądrością jest stworzenie kobiety taką, jaką jest,—że popełniał największe głupstwo, spychając ją z tego stanowiska,—że sam siebie tem krzywdził. I jakie prawo miał poganin szydzić ze słabego rozumu kobiety, kiedy on sam nie mógł rozwiązać najważniejszych pytań, obchodzących człowieka: czyił krokodyle i posągi z kamienia, a pod innymi względami zaprowadził ludzkość do przepaści, z której ją tylko chrześcijaństwo podźwignął.

Jakkolwiek jednak pogarda kobiety jest rzeczą oburzającą i głupią, płynie ona tak koniecznie z natury poganizmu, że była jego ogólną i charakterystyczną cechą zawsze i wszędzie i jest nią dotąd u wszystkich ludów niechrześcijańskich. Na ten objaw szczególny kładę nacisk, bo będzie nam później potrzebny do zrozumienia pewnych rzeczy, o których na swoim miejscu pomówimy.

Przyszedł wreszcie chrześcijaństwo. Ubodzy, nieznani, wzgardzeni rybacy galilejscy roznieśli po świecie dobrą nowinę, od której zadrgały radośnie serca poniżonych, zdeptanych i wyszydzonych córek Ewy. Głosili oni, że ani mężczy-

zna nie żyje dlatego tylko, by używał i bawił się, ani kobieta nie jest jego niewolnicą i igraszką, lecz oboje stworzeni są na to, by Boga znali, Jemu służyli, kochali Go, a potem zbawionymi zostali. Uczyli oni, że kobieta jest takim samym w godności natury człowiekiem, jak i mężczyzna,— że i za nią Chrystus krew przelał i ją narówni z mężczyzną odkupił; uczyli, że nie wolno mężczyźnie igrzać ze czcią niewieścią, ani też jej nie wolno za jakąbądź cenę na to pozwalać.

Z podziwem, rozrzewnieniem i czcią głęboką patrzemy na miliony kobiet, które to słowo zbawienia do serca przyjęły i odrazu z nędznych niewolnic przemieniły się w bohaterki i święte. Trzeba bowiem wiedzieć naszym emancypantkom, że pierwsze chrześcijanki nie czekały, ażby co dla nich „zrobiono“, ażby je „postawiono“, jak chce p. Marrené, na jednakowem z mężczyzną stanowisku; one same zrobiły, co do nich należało,—same sobie zdobyły stanowisko, do którego miały najzupełniejsze prawo,—zdobyły, tak samo, jak mężczyzna, pracą własną, krwią i śmiercią. Miliony kobiet, młodych dziewcząt i starych matron, niewolnic i patrycyuszek walczyły za cześć swoją, za czystość niewieścią,—nie ustraszyły się ani tortur, ani p l u m b a t ó w, ani stosów, ani kaźni żadnej. W tej walce spotykamy nieraz takie przykłady bohaterstwa, że podziw, cześć i przerażenie dech w piersiach czytającemu za-



pierają. Tak n.p. Święta, której imienia nie pamiętam, została skazaną na zanurzenie w kotle pełnym wrzącej smoły. Gdy kaci podeszli do niej, by ją rozebrać, święta dziewica bardziej przeraziła się tem, niż okropną katuszą, więc rzekła do oprawców: „Wiem, że wam idzie o moje suknie, by się w smole nie zabrukały, zanurzajcie mnie przeto powoli, a w miarę zanurzania unoście moje szaty.“ Kaci zgodzili się chętnie i... zanurzali powoli. Nie chciałbym widzieć, jak kiedyś, „w dniu onym, w dniu gniewu i sądu“, będą przy tej męczennicy wyglądały chrześcijanki, które tem więcej odkrywają swego ciała, im więcej mężczyzn ma na nie patrzeć! Powróciwszy kobiecie godność ludzką i cześć niewieścią, chrześcijanizm uregulował i jej ziemskie stosunki. Zniósł przymus w małżeństwie. Konieczność wolnej woli i zgodzenia się ze strony kobiety na przyszłego męża jest tak nieodzownym warunkiem ważności ślubów małżeńskich, że przymus, skądkolwiekby pochodził, jest dotąd i pozostanie zawsze w liczbie przeszkód, tak zwanych, rozrywających małżeństwo (*impedimentum dirimens*). Zostawszy małżonką, kobieta wprawdzie obiecuje mężowi posłuszeństwo, ale nie jest to już posłuszeństwo niewolnicy, ani córki nawet, lecz posłuszeństwo małżeńskie. Naturę stosunku wzajemnego małżonków chrześcijańskich najlepiej może określa w jednej ze swych homi-

lij Św. Jan Chryzostom: „Żona—powiada on—słubuje mężowi posłuszeństwo; cóż mu jednak po niem, gdy sam jest w niewoli u małżonki przez miłość, stosownie do rozkazu Św. Pawła: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako Chrystus miłował Kościół, a On go umiłował aż do śmierci na krzyżu.“ Odtąd matka „usiadła jako królowa w gronie dzieci swoich; małżonka spełniała obowiązek apostoła przy mężu i zyskiwała go Chrystusowi, podług nauki apostoła: „Bez słów, przez swoje uczynki“, siostry były aniołami-stróżami swych braci. Nawet dla upadłych znalazła się rehabilitacya: Afra, Pelagia, Marya-Magdalena, Aglae, Thais otrzymały koronę świętości.“ \*)

Chrześcijańskim zasadom przyszło w pomoc państwo, gdy chrześcijańskiem zostało. Konstantyn Wielki zniósł wiekuiłą opiekę nad kobietą i jej nieprawomocność, a postanowił, że po dojściu do pełnoletności ma te same prawa cywilne, co i mężczyzna. W r. 321 pozwolił matkom dziedziczyć po swoich dzieciach. Prawodawstwo w tym duchu rozwijało się ciągle. Młode państwa chrześcijańskie opiekowały się troskliwie nietykalkością kobiety i cześć jej ochraniały prawami i karami, niekiedy barbarzyńskimi w swej

---

\*) Hettinger, Apologie des Christenthum, 22, Votr. 5, 309.

srogości. Gdyby Płeć trzecia z Kijowa zechciała poznać, co mężczyzna-chrześcijanin zrobił dla kobiety, może znaleźć o tem niejedno choćby w historii powszechnej Cezarego Cantu, jeżeli się nie przestraszy kilkunastotomowego dzieła. Nasze „Murzynki-kobiety“ na wymiar sprawiedliwości poczekają tymczasem cierpliwie do końca lektury. „Odtąd — powiada dalej Hettinger — można powiedzieć, że nic się wielkiego nie stało w Kościele bez udziału kobiet; w początkach wiele ich zstąpiło razem z mężczyznami do amfiteatru,—inne dzieliły z anachoretami samotność pustyni.“

Wkrótce potem Konstantyn zatknął chorągiew Krzyża na Kapitolu, a Ś-ta Helena podniosła labarum na ruinach Jerozolimy. Klodoweusz wzywał pod Zülpich Boga Klotyldy, Monika łzami swojemi kupiła nawrócenie Augustyna, Nona wychowała Grzegorza Nazyanzeńskiego, Anthura Jana Chryzostoma, Emmelia Ś-go Bazylego; Hieronim dedykuje swój przekład biblii dwom pobożnym Rzymiankom: Pauli i Eustochium; Święci Bazyli i Benedykt, pierwsi prawodawcy zakonnego życia, byli przez siostry swoje, Makrynę i Scholastykę, wspierani, również jak Ś-ty Franciszek z Assyżu przez Ś-tą Klarę.

W następnych wiekach czyste ręce hrabiny Matyldy podparły zachwiany tron Grzegorza VII; mądrość królowej Blanki kierowała rządami Ś-go

Ludwika; Dziewica Orleańska wyratowała Francję; Katarzyna Syenneńska śmiało stanęła przed tronem papieża w Awinionie i żądała od niego powrotu do Rzymu; Izabella Kastylska kierowała sprawą odkrycia Ameryki; później widzimy Ś-tą Teresę wśród tego zastępu biskupów uczonych i założycieli zakonów, przez których zreformował się Kościół katolicki. Ś-ty Franciszek Salezy pielęgnował duszę Ś-tej Franciszki de Chantal, jako kwiat wybrany, a Ś-ty Wincenty a Paulo powierzył Ludwice de Merillac organizację Sióstr Miłosierdzia \*).

Nietylko jednak Kościół i państwo troszczyły się o podniesienie kobiety. Ona sama pracowała także nad tem usilnie, i najlepszy skutek wspólne uwieńczył usiłowania. Te same ułomne i zmysłowe istoty, które się niegdyś tysiącami tłoczyły w gajach Adonisa, świątyniach Wenery i różnych miejscach nierządu, teraz, jak lilie śnieżnej białości, kwitły w zagrodach klasztornych i licznych zgromadzeniach pobożnych; zapach czystości ich rozchodził się po całym społeczeństwie, wzmacniając i utwierdzając drugich. Niewiasta, niegdyś igraszka mężczyzny, teraz nosi ten sam co Kościół tytuł — Oblubienicy Chrystusowej.

---

\*) Hettinger, I, cit.

Miłosierdzie znalazło w kobiecie niezmordowaną a pełną poświęcenia kapłankę; ona, tak długo sama „pośmiewisko ludzkie i wzgarda współstwa“, teraz stara się usilnie zmniejszyć gorzyc cierpienia, jest matką sierot, opiekunką starców, jak Hijob staje się „okiem ślepemu i nogą chromemu“. W pożyciu małżeńskim pełna bywa miłości, czystości małżeńskiej, jest gorliwą nauczycielką swych dzieci; staje się tak koniecznym pierwiastkiem rodzinnego szczęścia i życia, że, przyzwyczajeni do niego, nawet wyobrazić sobie nie możemy, by kiedyindziej i gdzieindziej mogło być i było inaczej. W chrześcijaństwie też spełnia się niesłychanie ważny fakt, t. j. naturalny podział pracy. Mężczyzna, jako silniejszy, bierze dla siebie cięższą robotę, lżejsze zaś, przeważnie domowe zajęcia stają się udziałem płci słabszej. Nie koniec na tem: kobiety zyskują wpływ na społeczeństwo,—mężczyźni do nich się stosują, hamują swe wybuchy w ich obecności, ogładzają dla nich swe obyczaje. Kobiety miewają nawet czasami wpływ na wypadki historyczne, na losy całych krajów, a Bóg, jakby chcąc im dawne poniżenie a obecną wierność nagrodzić, wybiera je często za narzędzie łask swoich i cudów, za ich pomocą całe narody do swej owczarni wprowadza.

Staje się wreszcie rzecz, o której w poganiźmie najbujniejsza fantazyza niewieścia nie śmiała-

by zamarzyć: kobiety umieszczane bywają w liczbie świętych, a papieże, królowie, rycerze, lud cały klęczą z pokorą przed relikwiami ubogiej wyrobnicy, pasterki, nieznanej zakonnicy, całują kraj szaty jej i o wstawiennictwo za sobą błagają. Kobieta nietylko znalazła sprawiedliwość, nietylko pobłażliwość dla wad swoich, współczucie dla cierpień, nietylko otrzymała prawa, jakie jej się należały, ale doczekała się szacunku, a nawet czci. Najszlachetniejsi i najlepsi z rycerzy mieli sobie za zaszczyt i za obowiązek bronić honoru i sławy niewiasty. Czczono w niej istotę, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, krwią Chrystusową odkupioną, do żywota wiecznego na równi z mężczyzną przeznaczoną; czczono w niej wierną i kochającą małżonkę, poświęcającą się i oddaną matkę, troskliwą gospodynię, sprawiedliwą i dbałą o domowników panię; czczono w niej czystą, poświęconą Bogu dziewicę, zakonnice, na wszystkie nędze ludzkie czułą.

Do powiększenia czci niewieściej niemało przyczyniła się okoliczność, zrozumiała tylko uszlachetnionemu przez chrześcijaństwo uczuciu; była nią miłość i cześć dla N. Panny, ta od najdawniejszych czasów znamienna cecha dobrego katolika. Blask od postaci Przekzystej Dziewicy spadał na wszystkie niewiasty, miłość dla Bogarodzicy podnosiła w oczach wierzącego jednej z Nią płci istotę. Zaczęto zewnątrz nawet okazywać cześć

kobietom: dawano im pierwsze miejsca, ustępowano w sporze; tysiączne odcienie grzeczności, do której kobiety przywykły i sądzą, że one zawsze będą, choćby chrześcijaństwo przestało istnieć, są właśnie owocem chrześcijaństwa, który każe szanować i opiekować się tem, co słabe, wątłe, delikatne, gdy poganizm mówił zawsze i mówi teraz, że, co słabe, powinno ginąć, bo tylko siła ma prawo do życia. Emancypantki, zrywające z wiarą a domagające się po dawnemu szacunku, delikatności, pierwszeństwa, postępują zupełnie jak Cygan, o którym mówiłem: odcinają gałęź, ale chcą, by na ziemię nie upadła.

Wyliczając zmiany, przez chrześcijaństwo wywołane w położeniu kobiety, nie chcę bynajmniej twierdzić, że stało się ono idealnem; byłoby to możebne wtenczas tylko, gdyby wszyscy ludzie byli doskonałymi, idealnymi chrześcianinami. Niestety, tak nie było nigdy. Im więcej jednak przejmowali się zasadami Chrystusa wyznawcy Jego nauki, tem lepszem stawało się położenie kobiety; to też wśród świętych i doskonałych szukać trzeba idealnych stosunków męczyzny względem niewiasty.

Nie mogę oprzeć się pokusie przytoczenia dwóch mniej znanych przykładów, wyjętych z dzieła uczonego Dominikanina, Alberta Maryana Weissa \*).

---

\*) Apologie des Cristenthums vom Standpunkte der Sitte und der Kultur. 1-er Band., 2 Aufl.

„Razu jednego bł. Henryk de Suzo (Seuse), syn rycerza i sam jedna z najwspanialszych rycerskich postaci, szedł przez pole i na wązkiej ścieżce spotkał podeszłą ubogą kobietę. Gdy się do niego zbliżyła, ustąpił z suchej ścieżki na mokną ziemię i pozwolił jej przejść. Kobieta jednak zwróciła się i zapytała: „Miły mój panie, dlaczego ty, będąc kapłanem i rycerzem, schodzisz tak pokornie z drogi mnie, ubogiej niewieście, która raczej tobie powinnam ustąpić?“ — Na co on jej: „Tak, miła niewiasto; obyczajem jest moim, żeby wszystkim wam ochotnie szacunek i cześć okazywać, gwoli drogiej Królowej Niebios, Matki Bożej.“ — Ta zaś podniosła oczy i ręce ku niebu i rzekła: „Więc proszę tę samą czcijnajgodniejszą Panię, żebyś z tego świata nigdy nie schodził i żeby szczególniejszą swą otaczała łaską ciebie, który Ją czcisz w nas wszystkich niewiastach.“ — On zaś rzekł: „Niech mi w tem dopomoże przeczysta Pani, Niebieska Królowa!“ — Przytoczywszy ten ustęp z żywota bł. Henryka, słusznie powiada Ks. Weiss: „Można cały świat wezwać do przytoczenia przykładu delikatniejszej i czystszej czci kobiet nad ten, jaki dał Święty Kościoła katolickiego.“

A oto drugi przykład z życia rodzinnego: „Cesarzowa Św. Matylda, przeczuwając blizką śmierć, chciała się z dziećmi swojemi pożegnać. Cesarz Otton pośpieszył z Rzymu, by ją raz jeszcze zobaczyć. W Kolonii zgromadziła ona koło siebie



dzieci swoje: Ottona, potężnego władcę, Brunona, arcybiskupa, i królowę Gerbirkę. Sędziwy Balde-ryk, nauczyciel Brunona, przybył z Utrechtu, aby się nacieszyć widokiem ich wszystkich. Błogosławił im i rzekł: „Ciesz się, czcigodna monarchini, bo ci Bóg wielką łaskę wyświadczył; masz oto dzieci swoje z ich dziećmi koło siebie; spełniły się na tobie słowa psalmisty: „i oglądaj syny synów twoich, pokój nad Izraelem \*)“. Ona zaś, jak zawsze czyniła, podziękowała Bogu. Potem błogosławiła dzieci swoje, w szczególności zaś cesarza, życzyła im wszelkiego dobra, przypominała obowiązki i zobowiązywała do obrony Kościoła. Następnie udała się do Nordhausen, ulubionego a przez siebie ufundowanego klasztoru. Cesarz bawił przy niej siedm dni; w końcu obowiązki wezwały go gdzieindziej. Wstali nazajutrz bardzo rano i długo rozmawiali z sobą wśród łez; potem poszli do kościoła i słuchali Mszy Św. Czcigodna królowa zmuszała się do wesołości, a ból głęboki tłumiła w sercu. Potem poszli razem aż do drzwi kościelnych, tam uściskali się, łzami wzajemnie skrapiając oblicza. Gdy się całowali, wszyscy obecni poczęli płakać. Królowa jednak towarzyszyła cesarzowi aż do końca z jasnymi oczyma, poczem wróciła do kościoła na

---

\*) Ps., CXXVII, 6.

miejsce, gdzie stał cesarz w czasie mszy śpiewanej, upadła na kolana i całowała ślady stóp odjeżdżającego syna swego. Hrabiowie, którzy tam jeszcze byli, rozrzewnieni wyszli z kościoła i powiedzieli o tem cesarzowi. Ten natychmiast zeskoczył z konia i, głośno płacząc, wpadł do kościoła i zastał ją na tem samem miejscu, modlącą się ze łzami. Wtenczas cesarz padł przed nią na ziemię i zawołał: „O, czcigodna pani, jakąż zastugą zdołam ci za te łzy zapłacić!“—I znowu zaczęli rozmawiać, ale mówili mało, bo płacz głoś ich tłumiał. W końcu rzekła czcigodna królowa: „Cóż ci pomoże dłużej zwlekać! Choćbyśmy nie chcieli musimy się rozłączyć; gdy patrzymy na siebie, nie zmniejszamy bólu, ale go sobie powiększamy. Idź więc w pokoju Chrystusa. Oblicza mego, jak sądzę, w tem śmiertelnem ciele oglądać więcej nie będziesz. Niczego nie zapomniłam; wszystko, com miała na myśli, tobiem powierzyłam.“—I cesarz poszedł, królowa zaś została i zaczęła się gotować do śmierci.“—Chciałbym wiedzieć, czy nasze emancypantki będą tak kochały swe dzieci i czy będą tak od nich kochane, jeśli je w swoich wychowają zasadach i utworami swego ducha wykarmią!

Kiedy mowa o czci dla kobiety chrześcijańskiej, nie sposób nie wspomnieć o jednym jej objawie, dziwnym bardzo a rzadko przez kogo należycie rozumianym. Na schyłku średniowiecza

powstali we Francyi i w Niemczech śpiewacy miłości: „minnesengerowie“ i „trubadurowie“, w sposób przesadny opiewający wdzięki niewieście i siłę miłości kobiecej,—powstali rycerze, popisujący się czcią bez miary dla kobiety. Całe życie schodziło im na wychwalaniu wdzięków, na szukaniu miłości, w wiecznej ekstazie. Wyrobił się prawdziwy kult dla niewiast. Nie było przymiotu chwalebego, któregooby w najwyższym stopniu jej nie przyznawano. Ona sama była palmą, różą, lilią, całą oranżeryą najpiękniejszych kwiatów i roślin. Białość jej skóry zapędziła w kozi róg śniegi Libanu; jej jagody zaćmiły wszystkie róże; uśmiech miłszy od jutrenki, oczy to błyskawice, raj, tęcza, drogie kamienie, — słowem cały skarb historyi naturalnej. Oczywiście posiadaczka i właścicielka takich nadzwyczajności niczem innym być nie mogła, tylko niebianką, bóstwem samem wreszcie. Bóstwu temu składano hołdy, kadziła i ofiary. W Don-Kiszocie widzimy doskonałą, choć jeszcze najmniej szkodliwy typ tej rycerskiej galanteryi. Każdy rycerz powinien był mieć swoją damę, nosić jej kolory, t. j. liberyę, i na jej cześć popełniać niezliczone głupstwa, często grzechy i zbrodnie nawet. Stosunek obu płci zupełnie stał się innym, niż w pogaństwie; teraz mężczyzna został niewolnikiem i szczycił się tem,—kobieta zaś była panią, królową, boginią okrutną, niewdzięczną, kamienną, ale zawsze ado-

rowaną. Mężczyzna, jak Papkin w komedyi Fre-dry, mówił:

Jestem w grobie...

Ale zawsze twoim sługą.

Cały ten kult był jednym wielkiem udawa-niem, fałszem i komedią. Mężczyzna, śpiewają-cy jak pierrot z komedyi Moliera: *Se mi ri-spondi di no, io moriro, o, bella ingrata, io moriro*, nie myślał o śmierci ani o chorobie nawet; wiersze miłosne, jak n.p. Petrarki, pisywane na zimno, były tylko igraszką górnych wyrazów: anioł, bóstwo, królowa, nie-bianka; gdy kobieta dostała pierwszych zmarszcz-ków, szła między graty niepotrzebne, a inna, młod-sza i piękniejsza, słuchała zapewnień: *o bella ingrata, io moriro!*

Z całej tej czci wieje coś nieprawdziwego, ckliwo-sentymentalnego, widnieje przesada i ka-rykatura. Cała księga canzon i sonetów Petrarki nie wywoła takiego wrażenia prawdziwej czci, jak powyższe dwa przykłady, opowiedziane po-prostu i bez pretensyi. A jednak powszechnie ten kult przesadny, fałszywy, często bluźnierczy, kładą na karb chrześcijaństwa, choć wystarcza po-bieżne porównanie, by się o mylności takiego zdania przekonać. Chrześcijanin szanuje każdą kobietę uczciwą i zacną, a chorą, starą, nieszczę-śliwą i znękaną więcej niż młodą, piękną i we-

sołą; kult, o jakim mowa, zna tylko młode i piękne, mówi tylko o przymiotach ciała, tylko o miłości zmysłowej. Chrześcijaństwo kobietę nazywa tem, czem ona jest: istotą upadłą, tak jak i mężczyzna, grzeszną, przeznaczoną do pracy i pokuty w tem życiu; poeci i rycerze robią z niej bóstwo i anioła.

Możnaby i dalej takie porównania prowadzić, a wszędzie zobaczylibyśmy jednakową sprzeczność tych dwóch rodzajów czci dla niewiasty; jakimże więc sposobem z zasad chrześcijańskich mógłby się wyrodzić objaw zupełnie im przeciwny? Kult ten przesadny nietylko nie miał nic wspólnego z chrystyanizmem, lecz, owszem, był objawem czysto pogańskim. Twierdzenie to wyda się dziwnem ludziom, przyzwyczajonym do innych poglądów, tem bardziej, że sam niedawno mówiłem, iż w poganizmie kobieta była przedmiotem powszechnej i zupełnej pogardy. Tak, to prawda; poganizmowi ten jak i wszelki objaw czci dla kobiety był i jest dotąd zupełnie obcy i nieznan, nie mniej jednak kult, o jakim mowa, jest kwiatem pogańskim, jak to zaraz zobaczymy.

Kto czytał utwory rycerskiej galanterji, n. p. „Szalonego Orlanda“, mógł dostrzedz mnóstwo ciekawych objawów, z chrześcijańskimi obyczajami nic wspólnego nie mających. Wszyscy rycerze mają tam swoje damy, którym polecają się, idąc

do boju, na cześć których piszą wiersze, pokutują, biją się, mordują i awanturują. Do czego jednak dąży ta niby wielka miłość i cześć, widać zaraz w I-ej pieśni, gdy Sakrypant, zobaczywszy Angelikę, śpiącą za rzeką pod krzakiem, mówi do siebie:

La virginella é simile alla rosa,  
Ch'in bel giardin su la nativa spina  
Mentre sola e sicura si riposa.

. . . . .

Corró la fresca e matutina rosa,  
Che tardando stagion perder potrir. \*)

Wszystkie kobiety w Rolandzie, wyjąwszy jedną uczciwą, wydane na rozpustę najsmrotniejszą, bez cienia wstydu i sumienia. Mężczyźni są godnymi takich „aniołów i „niebianek“ sługami; są to po największej części rozwiązli łotrzykowie, którzy mogliby w poganizmie być Jowiszami, Marsami, Apollinami, ale w świecie chrześcijańskim czekałoby ich co najmniej dożywotnie więzienie, jeżeli nie stryczek i topór oprawcy. O Boga się oni nigdy nie troszczą, religią

---

\*) Canto 1. 42—58. Panlenka podobna jest do róży, która w pięknym ogrodzie wśród kolców samotna i bezpieczna odpoczywa... Zerwę świeżą i wczesną różę, której, zwlekając, może przejść czas.

bardzo wyraźnie gardzą, a jednak pełni są galanteryi dla dam młodych i pięknych. I oni mieliby być wykwittem chrześcijańskiej nauki? Dla każdego widoczne jest, że w poezjach, a także i w czynach tego rodzaju dźwięczą struny zmysłowości i obtudy. Ów przesadny kult dla niewiast niczem innym nie był, tylko środkiem do zadośćuczynienia najbardziej pogańskiej namiętności—żądzy cielesnej.

W poganizmie mężczyzna nie robił sobie z kobietą ceremonii; podobała mu się, to ją kupił, albo wziął przemocą, a choćby nie mógł, to do głowy mu nie przyszło, by ją samą starać się podbić, nietylko dlatego, że była zbyt pogardzoną istotą, ale dlatego jeszcze, że sobą nie rozporządzała. Tylko ubogi, a na lada czem nie chcący poprzestać musiał się uciekać do zwodzenia i korzystać z *Ars amatoria* Owidyusza, który wyraźnie powiada, dla kogo ją pisał:

Non ego divitibus venio praeceptor amoris;

Nil opus est illi, qui dabit, arte mea.

.....  
Pauperibus vates ego sum, quia pauper amavi;

Cum dare non possem munera, verba dabam. \*)

---

\*) Lib. II, 161. Nie do bogatych przychodzę z nauką miłości; temu, kto może dawać, sztuka moja niepotrzebna... Jestem poetą ubogich, bo, sam ubogi będąc, kochałem; gdy nie stać mnie było na dary, dawałem słowa.

W XIV i w następnych wiekach rzeczy zmieniły się zupełnie. W tych czasach klasy wyższe, dostojniejsze utraciły już były w znacznej części ducha chrześcijańskiego; rozbudziły się w nich wszystkie namiętności, nad inne zaś wybujała cielesność. Każdy taki rycerz, poeta, artysta, zobaczywszy piękną kobietę, czuł dla niej też same chwalebne sentymenty, co Sakrypant dla Angeliki, ale nie mógł już sobie radzić, jak ongi poganie. Kobieta była wolna, była szanowana, czci jej bronił Kościół, państwo, prawa, bronił ojciec, bracia i krewni; kobieta była panią siebie i swych losów,— nie można było jej ani kupić, ani zniewolić. Więc mężczyzna spoganiory uciekł się do fortelu, jakiego względem wrony z kawałkiem sera w dziobie użył lis, nie mogąc wyleźć na drzewo. Wiedząc, że główną wadą kobiety jest próżność, zaczął grać na tej strunie. Więc wmawiał w nią, że jest tak piękna, iż „piękności jej zazdroszczą anieli“, tak lekka, że stopy jej śladu na piasku nie zostawiają, takim połączeniem wszelkich cnót i zalet, że inaczej być nie mogło, tylko same bóstwo zstąpiło z Olimpu i jej niebiańską postać na się wzięło; wmawiał dalej w biedną kobiecinę, że on, jej niewolnik, na widok takich czarów formalnie stracił zmysły, że wre w nim ogień, któryby Etnę rozsadził, piekło ze wszystkimi dyabłami spalił na czarny węgiel i że jego pierś już dłużej takich katuszy nie wytrzyma i spłonie, je-



zeli piękna niewdzięcznica nie zlituje się i nie ugasi tych pożarów swoimi względami. Było zupełnie tak, jak mówiła Świtezianka:

Słowicze dźwięki w męczyzny głosie,  
A w sercu lisie zamiary.

Oczywiście w sercu były lisie zamiary, ale, niestety, niejedna wrona uwierzyła słowiczym dźwiękom i straciła rzecz daleko droższą, niż kawałek sera. Cały ten system przesadnych hołdów był środkiem, wymyślonym przez wybujałą zmysłowość dla znęcenia kobiety w nastawione sidła; było to więc rzeczą złą, fałszywą i karykaturą czci, jaką chrześcijaństwo otoczył kobietę, — ale za to doskonałym powtórzeniem tego, co wspomniany wyżej poeta doradzał swoim klientom. Owidyusz w swej *Ars amatoria* zebrał wszystkie środki zwodzenia kobiet, — przeważnie jużci zaleca zmysłowość, chciwość, czasami siłę, nie zapomina jednak o próżności...

. . . sibi quaeque videtur amanda,  
Pessima sit, nulli non sua forma placet.

. . . . .

Nec faciem, nec te pigeat laudare capillos  
Et teretes digltos, exiguumque pedem:  
Delectant etiam castas praeconia formae \*).

---

\*) Lib. I, 620. Każdej się zdaje, że powinna być kochaną, a choćby była najbrzydsza, każdej własna

I w jego dźwiękach słowicznych kryły się lisie zamiary. Ostatecznie też rzuca w twarz kobiecie pogardliwe zeznanie: „Płeć niewieścia jest głupia, próżna, lubieżna, chciwa błyskotek i pieniędzy“. Plon ze złego nasienia jużci dobry być nie może, więc i tutaj skutki były złe, lubo przypadkowo mogło czasami wśród plew i dobre znaleźć się ziarno. Być może, że kult taki przyczynił się do udoskonalenia pewnych form poezyi, do wydolikacenia i wykończenia obyczajów towarzyskich,— zresztą inne skutki były najgorsze. Takie bowiem zapatrywanie się na płeć słabą prowadziło do zniewieściałości płci mocnej, wprowadzało w życie fałsz, udawanie, przesadę, nie mówiąc już o tem, że wyrafinowane zepsucie obyczajów miało do przykrycia się pyszny płaszc, zdobny w perły poezyi, brylanty fałszywe chrześcijańskiej względności i opieki nad słabymi i t. p. Gdyby można było porachować, ile kobiet i mężczyzn upadło wskutek takiego kultu niewiasty, ile obowiązków zostało zaniedbanych i podeptanych, fortun zniszczonych, żywotów złamanych i zmarnowanych, mielibyśmy bardzo smutny obraz, ale też i dowód dotykalny, gdyby kto jeszcze o tem

---

się twarz podoba... Nie leń się chwalić oblicze, włosy i palce toczone i drobną nóżkę; nawet czystym kobietom podoba się pochwała ich postaci.

wątpił, że kwiat ten nie z Bożego wykwitł nasienia,—„z owoców ich poznacie je“.

Niektóre ze złych skutków przesadnego kultu niewiasty przetrwały do naszych czasów. Sądzę n.p., że z niego to bierze początek chwalenie i podnoszenie pod niebiosa wszystkiego, co kobieta w zakresie sztuki i literatury wyprodukuje. Czasami uprzejmość mężczyzn szła tak daleko, że nawet teorye estetyczne naginały się ku większej chwale niewiasty. Przed kilkunastu n.p. laty czytałem któreś z dzieł Kremera, podobno „Listy z Krakowa“, w którym on między innymi rzeczami bardzo słusznie dowodził, że improwizacya choćby takiego nawet Mickiewicza nigdy doskonała być ani z opracowanym należycie wierszem równać się nie może; w odsyłaczu jednak dodaje, że reguła ta nie stosuje się do improwizacyi Deotymy. Stosowanie do dzieł niewieścich innej miary niż do męzkich ma najgorsze skutki, bo jedne z nich, naprawdę utalentowane, pcha do rzeczy nad ich rzeczywiste siły, inne znowu, bez talentu albo z bardzo małym, wprowadza na tory artystyczne i zasypuje księgarnie i wystawy tandetą literacko-artystyczną. Mężczyźni skarżą się na ten potop miernoty albo zgoła niezdarności, ale można im odpowiedzieć Molierowskim „Tu l'as voulu Georges Dandin“. Kiedy kobieta występuje do walki z mężczyzną albo bierze się do pracy

męzkiej, niech też męzką miarą sądzona będzie; dla niej, dla jej utworów, a także dla widzów i czytelników będzie to z prawdziwą korzyścią.

Gdy kogoś, nie mogącego patrzeć z wysoka, wyniosą na wielką wyniosłość, dostaje zawrotu; toż samo go spotyka, gdy, mając czułą z natury głowę, znajdzie się wśród dymu i gwaru. Kobiety najczęściej ani z wysokości patrzeć, ani też długo wśród dymu znajdować się nie mogą: dostają zawrotu, robi się im słabo. Tak samo w atmosferze ducha, kiedy je wyniesiono na szczyty, do których nie były stworzone, kiedy je odurzano kadzidłami pochlebstw i przesadnych pochwał, bardzo wiele z nich straciło trzeźwy sąd o rzeczach i o sobie; uwierzyły, że, jeśli nie bóstwem w ścisłym słowa znaczeniu, to są jednak czemś nadzwyczajnem, że siedzi w nich, jak powiada p. Ostoja, razem gąska i anioł, że misya kobiety jest jakaś nie-ziemska. Przekonania takie do dziś jeszcze pokutują wśród kobiet. Jako przykład takiego skrzywienia pojęć o bardzo ważnej jednak rzeczy, przytoczę wiersz najzajacniejszej Pauliny Krakowowej p. t. „Kobieta“

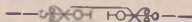
Kobieta?— puch marny! Kobieta?—niebianka!  
Kobieta?—to cacko! to raję mieszkanka!  
To wietrzna istota! serc ludzkich królowa!  
To rodu ludzkiego mniej ważna połowa!  
Kobieta?—A ja wam powiadam zaiste,

Gdy myśli porządnie i serce ma czyste,  
Gdy od czczych uniesień i marzeń jest wolna,  
Gdy szczerze dla drugich poświęcić się zdolna,  
Gdy ziomków swych kocha uczuciem pocziwem.  
Gdy myślą od pracy do Boga aż sięga,—  
Och, wtenczas kobieta jest śwłętem ogniwem,  
Które niebo z ziemią sprzęga.

Kobieta niebo z ziemią sprzęga, — tylko tyle!!  
A my, chrześcijanie, wierzyliśmy, że przez lat ty-  
siące niebo z ziemią było w niezgodzie i dopiero  
Syn Przedwiecznego Ojca, stawszy się człowie-  
kiem, sprzął je i ustawicznie dotąd sprzęga; tym-  
czasem ma to zadanie spełniać każda kobieta,  
pracowita, pocziwa, wolna od uniesień i t. d.  
Czemużby taki sam mężczyzna nie mógł tegoż sa-  
mego dokazać?!

W całym powyższym wierszu wszystkie okre-  
ślenia kobiety, tak sprzeczne i rozmaite, są fał-  
szywe (nie wiem tylko, czy pod względem „wietrz-  
nej istoty“ niema odrobiny prawdy), — ale też  
i określenie, jakie, godząc niby dyssonanse, daje  
od siebie poetka, nie jest prawdziwe. Gdyby poeci  
zechcieli czasami swe fantazyje na ten temat i na-  
tchnienia porównać z katechizmem, toby się  
z niego dowiedzieli, że kobieta, tak samo jak  
mężczyzna, jest istotą, stworzoną na obraz i po-  
dobieństwo Boże w tym celu, aby na ziemi Bo-

ga znała, służyła Mu, kochała Go, a w przyszłym  
życiu w Nim i z Nim była wiecznie szczęśliwa.  
Proste to określenie, ale prawdziwe i pełne treści  
głębokiej.



## ROZDZIAŁ IV.

---

Emancypantki domagają się prawa na równi z mężczyznami do nauki, marzą o równej sile umysłowej i fizycznej, chcą pracować jak mężczyźni, rozprawiać w parlamentach, wyzwolić się z więzów moralności chrześcijańskiej. — Czem tedy jest emancypacja? — Jej przyczyny. — Nieco o Anglii i Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

W poprzednim rozdziale starałem się określić stanowisko, jakie chrześcijaństwo kobiecie wyrobił. Zdawałoby się, że, kiedy kogo z poniżenia, sromoty i nędzy podniesiono do godności towarzysza i przyjaciela, kiedy mu dano prawa, a nawet otoczono go czcią i szacunkiem, kiedy mu otwarto pole działalności, zdolnościom i skłonnościom jego najodpowiedniejsze, to taki wyzwolony człowiek powinienby być zadowolony

i wdzięczny. Sprawiedliwość każe przyznać, że niezmierną większość kobiet pojmuje, czem dla nich jest chrześcijaństwo, sercem łączy do niego i trzyma się go szczerze. Jest jednak spora liczba kobiet z warstw wykształceńszych, które są ze swego położenia mocno niezadowolone i świat napełniają jękami o wyzwolenie i równouprawnienie. Słuchając tego wołania i wierząc mu, mógłby kto pomyśleć, że wróciły czasy poganizmu. Żalą się one, że każą im być „tylko matkami“, że kobieta jest i była stale ogłupiana, że postępowanie z nią mężczyzny „równa się z hańbą“. Podług nich, kobieta nie spełnia obecnie żadnego poważnego zadania, jeno „fryzuje grzywki, nosi gorsety, fika i słucha miłosnych andronów“, po takim zaś przygotowaniu zostaje „ogólnie szanowaną matką i gospodynią domu“.

Czy te panie tak krótki mają wzrok, że nie widzą doniosłości roli kobiety w społeczeństwie chrześcijańskim, czy tak są pełne niepoohamowanej żądzy czynu, że za mało dla nich być matkami, nauczycielkami, opiekunkami nędzy i cierpienia, paniami i gospodyniami w swych zagrodach, siłą łączącą w swem społeczeństwie,—tego dowieść na teraz nie będę; dość, że mamy emancypantki, feministki, czy jak się one nazywają, domagające się najpierwej emancypacji, t. j. wyzwolenia, a potem równouprawnienia. Rozdział obecny poświęcam wyliczeniu postulatów eman-



cytacy i krótkiemu ich rozważeniu, by potem, oparłszy się na naturze żądań i celów, wywnioskować, jaką jest natura całej onej ruchawki emancypacyjnej \*)).

1-o. Pierwszym postulatem emancypantek jest prawo do nauki na równi z mężczyznami, t. j. prawo uczęszczania do uniwersytetów i wyższych szkół specjalnych, — a to, że tak nie jest dotąd, napełnia je goryczą. Pani Marrené powiada na przykład: „Setki studentek będą się cisnęły daremnie do podwojów uniwersytetu w Krakowie, jeśli senat akademicki zabroni im wstępu“. Że zwierzchność uniwersytetu krakowskiego nie zgadza się na otwarcie swoich podwojów kobietom, należy jej to poczytać za wielką zasługę. Każdy,

---

\*) „Gazeta Warszawska“ w N-rze 160, r. 1895, podaje sformułowane już żądania francuskich feministek. Są one przeważnie treści socyalnej. Wymieniam z nich mające bardziej ogólny charakter (są bowiem i specjalne francuskie wymagania). Domagają się więc: „wybierania i prawa wyboru do rad robotniczych, do trybunałów handlowych i sądów rozjemczych; moralności jednej dla płci obojej; przystępu kobiety do wszystkich urzędów; reformy prawa o małżeństwie, jak również prawa matki i dziecka; prawa wybierania i wyboru do parlamentów; reformy kodeksu karnego“ (zapewne w paragrafach, dotyczących się rozpusty i związków nieprawnych w małżeństwie).

komu choć trochę leży na sercu moralność publiczna i rzeczywista nauka młodych pokoleń, powinien z oburzeniem odrzucać i potępiać wszelkie szkoły wspólne dla młodzieży płci obojej, bo, że w takim razie nauki byłoby mało albo zgoła nic, a zgorszenia i rozpusty bardzo dużo, o tem chyba mówić nie potrzeba. Zbyt dobrze wiemy, co się dzieje w takich zakładach. Najzarliwsze zaprzeczanie nikogo nie przekona, że, jeżeli ogień i słomę razem połączyć, wywiąże się swąd, dym, i w końcu pożar wybuchnie. Pod tym więc względem dyskusya wydaje się zupełnie zbyteczną. Natomiast chęć oświaty, uczenia się, byle szczerą i prawdziwą, zasługuje na wszelkie uznanie, i dlatego skargi kobiet niezupełnie wydają się bezpodstawnemi, przynajmniej w teoryi. Dość często zdarzało się i zdarza dotąd słyszeć zdanie: „Na co kobiecie wyższa nauka! A kto będzie mężowi jeść gotował i dzieci kołysał, jeżeli żona będzie w księgach siedziała!“ Jest w tem sporo przesady. Nie każdy przecie mąż potrzebuje, by mu żona osobiście jeść gotowała i dzieci kołysała; zadaniem właśnie klas dostatniejszych, nie potrzebujących pracować na kawałek chleba, jest to, by czasu wolnego używały na wyższe i lepsze kształcenie ducha i takim sposobem służyły za przewodników, nauczycieli, za żywe książki szaremu tłumowi, pochylonemu nad pługiem lub warsztatem. Ponieważ kobieta jest towarzyszką, pomocnicą i przyjaciółką męża,

słuszną jest rzeczą, by żona człowieka bardziej wykształconego umiała coś więcej, niż kobiety zwykłe. Dlaczegożby więc kobiety klas zamożniejszych nie mogły w młodości swej wyższych niż obecnie przechodzić nauk, a i później nawet część jakąś czasu im poświęcić? Czyby chciały, to rzecz inna, ale, że mogłyby bez uszczerbku dla obowiązków rodzinnych, zdaje mi się rzeczą pewną. Oprócz powyższego wypadku, zdarzają się i inne, w których wyższa jakaś specjalność naukowa jest naprawdę kobiecie potrzebna i konieczna. Zgadzam się na to, że warunki egzystencji niewieściej są w naszej epoce dość często nienaturalne, ale stosować się do nich muszą, bo inaczej mogą zginąć. Otóż te warunki sprawiają, że kobieta musi sobie nieraz szukać zajęcia, dla którego wyższa nauka, a zatem i szkoły wyższe są konieczne. Tak n.p. nauczycielki zakładów kobiecych, inspektorki fabryk, w których pracują kobiety (czytałem, że w Anglii są takie urzędniczki i bardzo dobry wpływ wywierają), lekarki i t. p. potrzebują zakładów wyższych. Jeśli dla kobiet otwarto konserwatorya muzyczne, mogą też istnieć i inne wyższe szkoły. Znalazłoby się i więcej może racyj, popierających wołania niewieście o wyższą naukę ogólną i specjalną, ale tu zachodzi ważne pytanie, czyby kobiety chciały z niej korzystać i czy miałyby dość sił umysłowych i fizycznych po temu! Czyby miały

siły! Wątpiących w to, a nawet kategorycznie przeczących jest cały legion. I w rzeczy samej, kto przez czas dłuższy uczył kobiety (piszący te słowa należy do takich), mógł się sam przekonać, jak dalece jego marzenia, jeśli je miał, o zrównaniu oświaty niewieściej z mężką okazały się złudnemi, dlatego właśnie, że natura umysłu kobiecego stoi temu na przeszkodzie. Zwykłem dość jest zjawiskiem, że kobiety w dzieciństwie i młodości mają wielką ochotę i wielkie zdolności do nauki, początkowe wiadomości chłoną z chciwością, i wszystko z początku idzie dobrze i gładko; gdy studia dojdą mniej-więcej do wyższych klas gimnazyalnych męzkich, lot staje się bardziej ociężały; wreszcie, gdy trzeba przejść do nauk wyższych, gdzie coraz konieczniejsza jest synteza, siły opuszczają kobietę, i albo się cofa, albo z najwyższym postępuje wysiłkiem \*). Spotykałem

---

\*) Po napisaniu powyższego zdania spotkałem w pismach peryodycznych sprawozdanie z prelekcji prof. anatomii w Wiedniu, Brühla, wielkiego zwolennika „równouprawnienia“, które najzupełniej potwierdza, co powiedziałem. „Że kobiety dorównać są w stanie — powiada Brühl — męskiej połowie rodu ludzkiego, dowodzą choćby szkoły ludowe, w których przeciętnie dziewczynki wykazują lepsze rezultaty od chłopców, świadczy i stan kupiecki we Francyi, gdzie w rękach kobiet koncentruje się wiele ważnych i trudnych obowiązków. Cóż jednak

dość często zdania poważnych ludzi, że kobieta n. p. nie może być dobrym lekarzem ani technikiem, bo umysł jej nie zdoła należycie objąć całości tych nauk, a bez pojęcia i poglądu z góry na całość jakiejś gałęzi wiedzy nie można jej osiąść, jak nie widzi przedmiotu całkowicie ten, kto dla krótkiego wzroku nie zdoła objąć go jednym ogólnym rzutem oka. Twierdzeniom tym zdaje się przeczyć fakt, że jednak są i ciągle się mno-

---

pomoga starania mężczyzn, największych nawet przyjaciół emancypacji kobiet, kiedy te ostatnie same najzagorzalszemi są jej wrogami. Wszak Towarzystwo, mające na celu wyższe wykształcenie płci nadobnej, zdołało z wielkim trudem i mozolem w całym Wiedniu pozyskać zaledwie 284 członków". Jeżeli sprawozdanie z prelekcji jest dokładne, to znakomity anatom wcale nieosobliwą posiada logikę. Z tego, że w dzieciństwie kobiety idą w nauce równolegle albo nawet prędzej niż mężczyźni, wcale nie wypada, żeby tak miało być i dalej; trzeba porównać całą drogę, nie początek tylko. Bez lekarski, posadzony razem z lipą albo dębem rośnie niesłychanie, szybko, ale już o nim od dawna i pamięć zaginie, a dąb wciąż rośnie i dźwiga się coraz wyżej. Tem trudniej darować profesorowi ową pomyłkę logiczną, że rezultat propagandy wyższego kształcenia wśród kobiet wiedeńskich powinienby mu być wytłumaczyć, jak się zmieniają usposobienia tak pilnych w początkowej szkole dziewczynek.

Niedziąkowski. Nie tędy droga.

żą kobiety doktorowie nauk przyrodniczych, le-  
karki i t. p.,—są rzeczywiście, ale pociecha z nich  
niewielka. Kobieta doktor nauk przyrodniczych  
może wprawdzie po długich przygotowaniach  
wygłosić prelekcję o rzeczy tak nowej i nikomu  
nieznanej, jak potrzeba nawozu dla pól wyczer-  
panych,—ale nauki naprzód nie popchnie i na nic  
oryginalnego się nie zdobędzie; kobiety-lekarki  
bywają posyłane do Indyj lub Bośni dla kobiet  
miejscowych i są tam pożyteczne, bo lepszy rydz  
niż nic,—ale poważnej konkurencyi z mężczyznami  
wytrzymać nie są zdolne.

Słowem, zdaje mi się, że zachodzi tu zjawisko  
tej samej natury, tylko w innej formie, co na po-  
lu pracy fizycznej. Kobieta słabsza jest fizycznie  
od mężczyzny i powinna lżej od niego pracować;  
tymczasem wskutek nienaturalnych warunków spo-  
łecznych bywa zmuszana do pracy ciężkiej, mę-  
czyźnie właściwej. Pracuje biedaczka, bo musi,  
ale orze, drwa rąbie, ciężary dźwiga gorzej od  
mężczyzny, z ostatecznym sił swoich wysiłkiem,  
a zdrowia i życia szkoda. W naszej Europie,  
a po części i w Ameryce, warunki bytu społecz-  
nego zmuszają rzeczywiście kobietę do wyższej  
nad siły pracy na polu naukowem; pracuje, otrzy-  
muje stopnie, ale jest to wysiłek, który ją bar-  
dzo wiele kosztuje, a korzyści odpowiedniej nie  
przynosi, — owszem, jej samej często szkodzi.  
Czytujemy przecie sprawozdania o tem, jak mało

kobiet kończy uniwersytety szwajcarskie, bo ich wątłe siły nie mogą podołać ciężkiej pracy, która nieraz i mężczyznę z nóg zwali.

Rzadko się zdarza, żeby człowiek lubił to, co mu z wielką trudnością i przykrością przychodzi; rzecz to bardzo naturalna. Dlatego też wśród kobiet zamiłowanie w nauce wyższej, specjalnej, jeśli kiedy się trafi, jest bardzo rzadkiem zjawiskiem. Czytać powieści bardzo lubią wszystkie, podróże i poezye—bardzo wiele, opowiadania historyczne—niektóre, żywoty świętych i rozmyślenia religijne — pobożne; ale, gdy idzie o rzeczy trudniejsze i prawdziwie naukowe, amateerek do ich zgłębiania bardzo mało, a i te, jakie są, chciałyby je posiąść tak, jak się zrywa kwiaty: sam tylko piękny i pachnący kielich, bez poruszenia i użyznienia gruntu, wrzucenia i pielęgnowania ziarna, bez nudnego oczekiwania, zanim ono wszędzie, rozwinie się i zakwitnie. Dla tej własności kobiecego umysłu nie słyhać o pracach naukowych szerszego zakresu, oryginalnie przez kobiety napisanych. Feministki wprawdzie tłómaczą się jednogłośnie tem, że tak niedawno kobiety pić zaczęły ze źródła mądrości,—tłómaczenie to jednak wydaje mi się prostym wybiegiem. Chłopi i mieszczanie także niedawno z niego piją, a któż porachuje pierwszorzędne dzieła, przez nich napisane? Dlatego też, że kobiety głębszej nauki nie lubią, widzimy, jak nowellistki i powieściopisarki

mnożą się u nas i zagranicą z zatrważającą szybkością, a na polu naukowym, choćby tylko w zakresie początkowym, pracownice oryginalne są tak nieliczne. Gdyby się więc spełniły marzenia emancypantek i gdyby im nabudowano uniwersytetów, politechnik i akademij, byłyby w wielkim kłopotcie, jak je zapełnić i podtrzymać sławę nauki niewieściej. Szkoły takie kończyłyby jużci te, któreby je przebyć musiały; uczęszczałyby do nich pewna liczba żądnych nowości i rozgłosu, — ale czy wieleby było wśród nich rzeczywistych miłośniczek nauki?

Zaznaczam rzecz, powszechnie znaną i łatwą bardzo do sprawdzenia, a choć niejedna czytelniczka może się obrazić na mnie, to jednak rzeczy nie zmieni: kobiety ani mogą, ani chcą pod względem naukowym współzawodniczyć z mężczyzną. Nie powinno ich to wcale upokarzać, jak nie upokarza brak wąsów i brody; do innych obowiązków stworzyła je natura i do innych niż nauka przyjemności ciągnie je serce. Gdy zostaną gospodyniami domu, żonami i matkami, umysł ich i serce tak się przejmują rzeczami z zupełnie innego zakresu, niż chemia, filozofia, historia, trygonometria, albo gramatyka sanskrycka, iż nawet ubolewać potem wypada, że zwykle tak dokładnie zrywają ze sztuką i zwłaszcza z nauką, choć mogłyby nie zrywać zupełnie.



Z tego jednak, co się rzekło, nie trzeba wnioskować, że kobiecie nauka, a szczególnie wyższa, nie jest bynajmniej potrzebna. Jesteśmy przecie obowiązani, zarówno mężczyźni jak i kobiety, do podnoszenia i doskonalenia wszystkich władz duszy naszej, a zatem i umysłu, — chociaż więc polot myśli niewieściej jest niższy od męskiej, niemniej jednak nie powinna go obniżać, lecz podług sił swoich podnosić. Cała rzecz w tem, żeby wysokość jego była zakreślona podług sił kobiety, nie mężczyzny, — unicuique suum.

2. Za pomocą szkół kobiety zamierzają urzeczywistnić inne marzenie swoje, którem jest dorównanie mężczyźnie pod względem siły umysłu, polotu fantazyi artystycznej, jak z drugiej strony za pomocą ćwiczeń gimnastycznych spodziewają się dorównać mu i siłą fizyczną. Nikomu nie można zabronić cieszyć się słodką nadzieją i miłymi kołysać snami, — sądzę jednak, że zawczasie byłoby rozprawiać o rzeczach tak dalekich i szkoda tracić czasu na rozważanie tego, czego jeszcze niema, tem bardziej, że nieraz powtarzane a zawsze chybione próby upoważniają do wniosku, że i teraz nie inaczej będzie. Zaznaczam więc tylko ten przedmiot emancygowanych nadziei i przechodzę do następnego punktu. Jest nim:

3. Prawo pracy na równi z mężczyzną, t. j. ~~X~~ otwarcie dla kobiety wszystkich zawodów, w któ-

rych dotąd tylko mężczyźni pracowali, i dopuszczenie jej do stanowisk w służbie państwowej. Trzeba przytem zauważyć, że najczęściej emancypantkom chodzi o miejsca widoczne i zajęcia honorowe; chcą być profesorami uniwersytetów, adwokatami, lekarzami i t. p., — natomiast zostawiają mężczyznom zajęcia takie, jak: rzeźników, drwali, tragarzy, policyantów, żołnierzy, marynarzy. Teoretycznie tylko patrząc na te domagania się, nie można im w znacznej części odmówić słuszności. Kobieta tak dobrze jak i mężczyzna może robić zegarki, prowadzić książki sklepowe, — bardzo wiele urzędów publicznych i zajęć w służbie państwowej nie wymaga bynajmniej orlich zdolności, więc przeciętna niewiasta na równi z mężczyzną może telegrafować, porządkować listy, być kancelistką.

Jakoż w wielu państwach kobiety spełniają już obowiązki publiczne, i praktyka tylko wykazać może, jak daleko na tem polu zajęć im pozwolą ich zdolności, usposobienia i siły fizyczne. Są za to inne względy, przeciwko temu przemawiające, z których najważniejszy jest ten, że, zostając na podobnych stanowiskach, oddając się rzemiosłom i zajęciom, pochłaniającym czas cały, wymagającym, jak handel, długich i częstych nieobecności w domu, kobieta musi zerwać z życiem rodzinnem, nie może być matką, nie może dzieci swych wychowywać sama, nie może zająć

się domem. Jeśli jednak która nie ma rodziny ani widoków na przyszłość, a takich jest bardzo wiele, czemużby nie mogła zajmować miejsc mężczyzn? Przyznaję, że żadnej nie widzę ku temu przeszkody, byle siły i umysł kandydatki zadaniu podołały; natomiast nie umiem odpowiedzieć na zapytanie, gdzie mają się podzielić co z sobą zrobić mężczyźni, których kobiety zastępują, a jak wiadomo, i mężczyznom nie jest przestronno, owszem, coraz ciasniej i trudniej.

4. Domagają się dalej kobiety praw politycznych, t. j. prawa wybierania i wyboru; chcą zatem być członkami zarządów gminnych, magistratów miejskich, deputowanymi do parlamentów, senatorami, ministrami. Ponieważ u nas żądania podobne nie istnieją, a choćby istniały, najmniejszego nie mają widoku powodzenia, więc też nie będę się wdawał w rozbiór tego, co podają, za, jako też i tego, co mówią przeciw podobnym pretensjom; wspomnę tylko, że główną racyą przeciw jest zawsze ten sam przeważnie powód: konieczność kobiety w rodzinie, tak niezbędna, że bez niej rozpada się ona i niknie; niezdolność kobiety do służby wojskowej, gdy tymczasem cały ciężar państwowej, politycznej powagi w gruncie rzeczy zawsze na wojsku spoczywa; w końcu ruchliwość temperamentu kobiecego wniosłaby jeszcze więcej namiętności do i tak już namiętnych kół politycznych, a rodzaj jej umysłu

i wpływ nań uczucia i namiętności uczyniłby działalność polityczną kobiety na wyższych stanowiskach wprost szkodliwą. Tu następuje się zarzut, że jednak były monarchinie znakomite, że więc jest niekonsekwencyą odmawiać kobiecie prawa zasiadania w magistracie, kiedy może siedzieć na tronie. Rzeczywiście, w dziejach można narachować ze trzy monarchinie, obdarzone wyższymi zdolnościami politycznymi, ale już tak mała ich liczba wskazuje, że były wyjątkami wśród płci swojej, jak były nimi także kobiety, walczące orężem na polu bitew. „Nie jest żadną szkodą dla życia rodzinnego—mówi znany filozof i uczyony ksiądz Cathrein S.J.,—że kobieta w braku męskiego potomstwa posiada prawo do tronu. Są to wypadki wyjątkowe, które mało mają znaczenia dla ogólnego dobra rodziny, tem bardziej, że obowiązki żony i matki mogą się pogodzić z wykonywaniem władzy najwyższej, gdyż królowa najczęściej przez swoich doradców i zastępców działać może i jest obowiązana. Przeciwnie, prawo kobiety do tronu bywa często z korzyścią dla ogólnego dobra. Dla bezpieczeństwa i trwałości monarchii jest pożądane, żeby rodziny rządzące zmieniały się jak najrzadziej i walki o następstwo były przez to możliwie wyłączone; do tego bardzo skutecznym środkiem bywa osadzenie na tronie kobiety, w braku męskiego na-

stępcy. W rzeczywistości kierownictwo nawą państwową pozostaje jednak w ręku mężczyzn.“ \*)

5. Wielka myśl emancypantek nie byłaby zupełna, ani sprawiedliwość „naszym murzynkom“ nie zostałyby należycie wymierzona, gdyby kobieta, zasiadająca w parlamencie, prezydująca obradom „ojców miasta“, lub melodyjnym głosem wykładająca zasłuchanej młodzieży tajemnice mądrości, nie była wyzwolona w domu z pod przewagi męzowskiej, a w życiu z niemiłych więzów moralnych i obyczajowych. Bogdaj, że ten ostatni rodzaj „poddania“ najbardziej niecierpliwi i krępuje „wolne duchy i silne umysły“ niewieście. Emancypantki nie chcą zostawać „pod władzą męzowską“ i domagają się tymczasem tylko rozwodów, które w ich światłych umysłach są gwarancją niepodległości niewieściej. \*\*) Uprzykrzyło im się być „matkami tylko“, więc albo unikają macierzyństwa, albo ciężary jego chcą zwalić na kogo innego. Nie podoba się im, że, gdy „inteligentni“ mężczyźni wyrobili sobie inną a tak wygodną „moralność niezależną“, one

---

\*) Cathrein: Moralphilosophie, 2 B., 371 s., 2 Aufl.

\*\*) Zresztą we Francji, jak widzieliśmy, poszły znacznie dalej. Domagają się reformy praw małżeństwa, matki i dziecka, a także jednej dla płci obu moralności, t. j. takiej samej niemoralności dla kobiety, na jaką sobie męczyzna bezkarnie pozwala.

mają ulegać dawnym przesądom i przestarzałym wymaganiom skromności, wstydu, chrześcijańskich obyczajów. Więc pozbywają się tych archaizmów. Ćwiczą się w rozmaitego rodzaju sportach, nietylko w granicach, wymaganych przez zdrowie, ale idą dalej: fechtują się, pływają, jeżdżą, ubierając się w taki sposób, żeby ich nikt nie posądził o przestarzałą skromność chrześcijańską; naśladują zresztą we wszystkim swój męzki pierwowzór i zachodzą nieraz bardzo daleko. Za pomocą zaś literatury ze szczególnem upodobaniem pracują nad wyzwoleniem z jarzma „przesądu“ namiętności wszelkich, szczególnie zmysłowości. Cudzołóstwo, wiarołomstwo i przeróżne wybryki cielesnej chuci są opisywane „con amore“ i każą przypuszczać, że autorki, gdyby przeszły przez „taurobolium“ i otwarcie zostały pogankami, do czci Westy nie dałyby się nigdy namówić. Ponieważ takie postępowanie i takie stanowisko kobiety nie zgadza się z zasadami chrześcijańskimi, więc się z nich emancypantki wyzwalają. Z małymi chyba wyjątkami damy te są mniej lub więcej bezwyznaniowe, i to rzecz naturalna. Ponieważ każde „spadające ciało musi spadać aż do ziemi i każda zasada rozwijając się logicznie aż do końca, więc i emancypacja niewieścia, temu prawu ulegając, rozwinęła się prawidłowo i pokazała, jakie być powinno stanowisko wyzwolonej zupełnie kobiety: takie mia-

nowicie, jakie jest u socjalnych demokratów, jak je określają Bebel, Liebknecht, Engels, Douai, program Erfurcki i t. p. \*) Kobieta tedy ma być nie epodległa, w tem znaczeniu, że ani więzy małżeńskie, ani macierzyńskie krępować jej w socjalistycznym raju nie będą. Małżeństwo zostanie zastąpione przez „wolną miłość“; dziećmi, jeżeli będą, zaopiekuje się państwo. U nas wprawdzie może jeszcze tak daleko się nie zachodzi, ale to tylko kwestya czasu; kto powiedział A, musi kiedyś dojść i do Z.

Jeżeli z przytoczonych żądań wyciągnąć zechcemy wniosek, to zobaczymy, że pod wyrazem „emancypacja kobiety“ trzeba rozumieć zmianę jej natury na męzką i jej dotychczasowego w chrześcijaństwie stanowiska na męskie. Emancypantki dążą do tego i spodziewają się, że z czasem dojdą do polotu myśli i fantazy męzczyzny, że mu dorównają w sile fizycznej i że z nim i obok niego wszystkie stanowiska zajmować będą. Widzą więc siebie, jak uczęszczają do wszystkich zakładów naukowych, jak czytają potem uczone prelekcye, ułożywszy uprzednio pięknie fałdy specjalnie do tego celu obmyślonę toaletę. Następnie, gdy zechcą, idą za męża, ale już mu nie obiecują „małżeńskiego posłuszeństwa“, jako zupełnie równe. Choćby nawet nie praktykowały „wolnej miłości“, mogą w każ-

---

\*) Cytuje Cathrein, 290.

dym razie porzucić męża, gdyby zechciał przypomnieć sobie rolę ci-devant pana. Biorą udział w sprawach państwowych, radzą, rządzą, uczą, budują drogi i mosty, wznoszą cudowne gmachy, piszą takie poematy, malują takie obrazy, kuja takie posągi, że Mickiewicz, Goethe, Byron starają się z tamtego świata przez swych agentów wyłowić i zniszczyć wszystkie egzemplarze dzieł swoich, bo się za nie wstydzą,—że Rafael radzi z Matejką nad prędszem zawilgoceniem i połuszczeniem fresków i obrazów swoich, a burzliwy Michał Anioł wybiera się nawet z młotem do Rzymu, by własnoręcznie podruzgotać Mojżesza i poobijać sklepienia Syxtyny, tylko że go Charon przez Styx przewieźć nie chce. Słowem, równość zupełna płci obu.

Nie trzeba jednak wierzyć hasłom i wyraźnie wypowiedanym zamiarom; emancypantki i w tem chcą dorównać mężczyznom, by można było powiedzieć także: „Słowicze dźwięki w kobiety głosie, a w sercu lisie zamiary.“ Tkwia one w tem, że takie jej równouprawnienie byłoby ujarzmieniem mężczyzny. W rzeczy samej, zdobywszy wszystko, co mają mężczyźni, emancypantki nie myślą pozbywać się tego, w czem są od nich wyższe. Więc nie mówią o zaniechaniu starań o piękności. P. Ostoja, owszem, wyraźnie powiada: „Żadna kobieta nie pragnie mieć wąsów, dużych rąk, szerokich pleców i łysiny“ (któżby



o tem wątpli!). Ma ona podawnemu pozostać piękniejszą, lepszą, porządniejszą od mężczyzny, a w takim razie byłaby oczywiście wyższa od niego pod wielu względami. Nie dość tego: emancypantki zostawiają mężczyznom ciężary zawodów żołnierskiego, marynarskiego i innych, wymagających ordynaryjnych dużych rąk, nóg i szerokich pleców; więc, rzecz jasna, mężczyźni staliby się wyrobnikami i niewolnikami kobiet, i nie byłoby dla biedaków innej rady, jak odszukać w Kijowie pod N. 100 „Płeć trzecią“ i podać do niej pokorną suplikę, aby zechciała zająć się także „wymierzeniem sprawiedliwości i naszym murzynom - mężczyznom“. Niestety, ten piękny „sen nocy letniej“, mający, podług p. Krzyżanowskiej, skończyć się dźwignięciem przez ludzkość pomnika bohaterkom jasnej myśli, nigdy w rzeczywistość się nie zamieni dla tej prostej racji, że zdradziecka i grubiańska płeć brzydka temu przeszkodzi. Mężczyzna-chrześcijanin nie pozwoli na taką metamorfozę dla zasady, a mężczyzna-poganin ma zupełnie inne względem kobiety zamiary, z którymi się bynajmniej nie tai; możemy je odnaleźć choćby w książce Michelet'a „L'amour,“ którą teraz Z. Kaczkowski społeczeństwu naszemu przypomniał. \*) Historyk-poganin po-

---

\*) W przedmowie do dzieła: „Kobieta w Polsce“. Petersburg, 1895.

wiada w niej, że celem życia kobiety miłość, — nie trzeba dodawać, że cielesna. Kobieta powinna kochać męża, a więcej nic i nikogo. Całym jej światem sypialnia małżeńska; poza tem nic dla niej nie istnieje na świecie i ona też na nic więcej nie potrzebna. Poganie też zawsze pojmowali i pojmują kobietę, jako stworzenie, potrzebne mężczyźnie dla przyjemności i usługi. Michelet każe żonie przeżyć męża na to, żeby go opłakiwała, zupełnie jak u pogan. Prawda, że ta książka już lat czterdzieści temu napisana, — wiele się rzeczy w tym czasie zmieniło, — tylko że nie na korzyść kobiety. Michelet każe jej żyć tylko dla mężczyzny, którego ma karmić miłością, z francuska po pogańsku pojętą, ale jej z domu męża nie wypędza na poniewierkę. Gdy twarz kobiety pokryją zmarszczki, Michelet wynajduje piękności jeszcze reszty ciała i myśli, że starzejącą się namiętność można podtrzymać ładnem ramieniem lub kolanem. Wstrętne to i głupie, ale teraz jest jeszcze gorzej. Współczesne nam pokolenia pogańskie nie łamałyby sobie głowy nad tem, jak starzejąca się kobieta ma przykuć do siebie męża, bo metodę znacznie uprościli. Dopóki jest młoda, ładna i bogata, trzyma się ją w domu; gdy zubożeje, zbrzydzie i zestarzeje się, idzie precz za drzwi, a bierze się inną z wymaganymi warunkami; od tego są rozwody i wolna miłość.

Nasze feministki marzą o zrównaniu się z mężczyzną po kilku wiekach pracy nad rozwojem myśli kobiecej, która dotąd (jak u nich przynajmniej) tak jest niedołączna, iż nie może pokombinować, że, jeśli kobiety będą się rozwijały we wzmiarkowanym kierunku pogańskim, mężczyźni też stać na miejscu nie będą,—zajdą tymczasem jeszcze dalej i zostaną tak doskonałymi poganami, tak dokładnie otrząsną się ze wszelkich resztek „średniowiecznych niedorzeczności“, a w ich liczbie ze względności i szacunku dla kobiety, że ją postawią znowu w takim samym stanie poniżenia, w jakim była dawniej i jest dotąd wśród pogan. Gdyby chrześcijaństwo wygasł w Europie, to za lat kilkaset kobieta nie tylko nie przydykowałaby na radzie ministrów, ale może, jak w jakimś afrykańskim kraju dotąd bywa, padałaby na twarz przed każdym spotkanym mężczyzną i przechodziłaby koło niego na kolanach.

Popatrzmy teraz, czem jest tak pojęta emancypacja w swej istocie,—co o niej mówi zdrowy, prosty rozsądek. Wszystko w kobiecie: ustrój fizyologiczny, delikatniejsza natura, skłonności i upodobania, przymioty umysłu, woli, charakteru, wszystko słowem wykazuje, że różni się ona znacznie od mężczyzny, że zatem jej powołanie i zajęcia powinny być także inne. Jeżeli w męskim rodzaju upodobania, zdolności i temperament stanowią o stanach tak niepodobnych, jak siedzą-

cego w celi Kartuza i wałęsającego się komisan-  
ta, malarza i grenadyera, to cóż mówić o różnicy  
powołań, wynikającej z tak różnych natur, jak ko-  
bieca i męzka. Rzecz jasna, że kobieta, jeśli chce  
być oryginalna i pozostać sobą, musi iść dro-  
gą inną niż męczyzna — swoją własną i sobie  
tylko właściwą. Tymczasem emancypacja, pojęta,  
jak ją wyżej określiliśmy, jest poprostu naślado-  
wnictwem męczyzny. Emancypantki nic lepsze-  
go nie umieją dla kobiety wymyślić, jak, sprowa-  
dziwszy ją z jej oryginalnej drogi, zrobić z niej  
małpę męczyzny we wszystkim, począwszy od  
stroju i ostrzyżonych włosów, aż do jego spo-  
sobu pracowania, myślenia, urzędowania. Dążąc  
zaś do najdokładniejszego małpowania, panie te  
prawią o oryginalności... O, gorzka ironio! Je-  
żeli tak pójdzie dalej, to chyba p. Krzyżanowska  
nie doczeka się pomnika „bohaterkom jasnej  
myśli“.

Jeżeli emancypację uważać zechcemy ze sta-  
nowiska zasad i historii, to odrazu spostrzeżemy,  
że jest ona objawem pogańskim i dąży do przy-  
wrócenia położenia, jakie kobieta zajmowała w po-  
ganizmie. Wiemy, jakie ono było; otóż w ru-  
chu emancypacyjnym zobaczymy zarody, a po czę-  
ści już nawet objawy zupełnie takie same, jak  
wówczas. Więc najpierw emancypantki otwarcie  
zrywają z chrześcijaństwem, a przez to nawet  
pod względem wyznaniowym zostają pogankami.

Emancypacja niewiasty jest tak koniecznym skutkiem spoganienia danego społeczeństwa, że, ilekroć w niem wzmoże się kierunek antychrześcijański, niechybnie i ona na wierzch wypłynie. Wszak i u nas, kiedy przed 25-u laty nowe prądy taranami miały burzyć zmurszałe przesady, „Przegląd Tygodniowy“ bardzo pilnie zajmował się emancypacją kobiet i rehabilitacją Magdalenek. Kobieta - poganka była i jest narzędziem zadowolenia chuci cielesnej mężczyzny i swojej własnej, a że do tej samej jej roli dąży emancypacja, chyba ślepy nie widzi. Wszak jawnym i publicznie objawianym celem egzystencji wyzwolonej kobiety jest szczęście w miłości, co zaś przez nią rozumieć trzeba, wie każdy, a kto by nie wiedział, niech przeczyta powieść lub romans której z „emancypowanych“ autorek. Miłość ta jest poprostu namiętnością ciała i nic więcej. Do jej swobodnego zadowolenia dążą przeróżne usiłowania, maskowane nieraz, ale chyba maluczkiem tylko niezrozumiałe. Zresztą postępowanie emancypantek najlepiej wyjaśnia, o co im chodzi. Na niższych szczeblach społecznych, mniej rachujących się z pozorami, rozwiązłość kwitnie otwarcie; wyżej zachowuje się decorum (choć nie zawsze),—ponieważ jednak, jak powiada Pismo Ś-te, „z pełności serca usta mówią“, więc i tam nie mogą się ukryć tajemne pragnienia. Jak cuchnący oddech dowodzi, że wewnątrz zgnilizna

i choroba, tak utwory literatek emancypowanych, pełne brudu i rozwiązłości, wskazują, jakiego rodzaju pragnienia lęgną się w ich sercach, wyzwolonych z bojaźni Bożej.

Emancypantki gwałtem domagają się dla kobiety zajęć i stanowisk, przy których nie mogłaby już ona całkowicie oddać się rodzinie; chcą one oderwać ją od właściwych i ulubionych zajęć domowych, a rzucić do kopalń, warsztatów, uniwersytetów, parlamentów. Środek inny, ale cel ten sam. Kobieta taka przestałaby być słońcem swego kółka rodzinnego, jak niem nie była w poganizmie; byłaby tylko w najlepszym razie rodzicielką dzieci i nic więcej. Jak poganin zaprzęga kobietę, czy to niewolnicę, czy nawet własną żonę, do prac ciężkich, mężczyźni właściwych, tak tegoż samego domagają się emancypantki: chcą zrobić kobietę niewolnicą pracy, byle nie była chrześcijańską matką i żoną „pod władzą mężowską“. Kobieta-poganka była zostawiona na łaskę męża w małżeństwie, nie miała wyłącznego prawa do jego serca, ani zapewnionego do śmierci miejsca przy jego ognisku; rozwoły i inne bezwyznaniowe prawa przywracają te stosunki: kobieta może odejść, ale że jest słabsza, więc z czasem będzie wyrzucona. Poganizm w końcu natchnął kobiety szaloną myślą i żądzą przerobienia się na mężczyzn; współczesne feministki otwarcie ten sam cel sobie zakładają.

Kto zna historię i zdaje sobie sprawę z tego, co się dziś dzieje na świecie, widzi doskonale, że na wszystkich polach działalności ludzkiej powtarza się toż samo: powraca poganizm, jego urzędnicy, jego doktryny i ich skutki. Człowiekowi takiemu jest najzupełniej widoczna tożsamość żeńskiej emancypacji i stanu kobiety w poganizmie, do którego jest ona najzupełniejszym powrotem. To też dziwnie bolesne jest dla niego słyszeć, jak to cofanie się bywa nazywane postępcem, widzieć wiele głów i serc tak oszukanych, że, jak n. p. przez „Płeć trzecią Nr. 100“, powrót do panowania szatana bywa przez nie uważany za dzieło Boże: „Miliony rzuconych po kuli ziemskiej głów opromieniły się, jakby za rozkazem Bożym, jednomyślnym poczuciem przyznania ludzkich praw kobiecie i dążeniem do ich popierania“. O, sancta simplicitas!

Przejdźmy teraz do przyczyn, które spowodowały ruch emancypacyjny wśród kobiet. Pierwej jednak muszę zrobić bardzo ważne rozróżnienie. Co rozumieć trzeba pod nazwą emancypacji, wyjaśniłem wyżej; tymczasem tak samo nazywane bywa postępowanie kobiet, które z konieczności chwytają się zajęć męzkich, byle się utrzymać. Te także bywają zaliczane do emancypantek, wcale niesłusznie; co innego kobiety, wyrzucone z właściwej im sfery, — co innego zaś te, które

same z niej uciekają. Podobnie bywa i z mężczyznami. Wdowiec, obarczony dziećmi a nie mogący się znowu ożenić, musi im i matkę zastępować. Współczują mu wszyscy. Coby jednak powiedziano o mężczyznach, domagających się takiego stanu rzeczy dla wszystkich i krzyczących, że matka po powiciu dziecięcia niepotrzebna, bo karmić może mamka, koza wreszcie, a ojciec sam powinien dziecku wystarczyć!? Rozróżnienie to między kobietami, spożywającymi gorzkie owoce stosunków społecznych a dowodzącymi, że taki pokarm to właśnie zwykły i normalny chleb niewiasty, jest bardzo ważne i pamiętać o niem potrzeba, by nie pomieszać nieszczęśliwych i cierpiących z grzesznymi i hałasującymi.

Nazwałem emancypację zwrotem ku poganimowi i wiem, że wielu tem zdziwię, nie mówiąc już o tych, którzy się obrażą. Dziwnego jednak nic tutaj niema; od 500 już lat w Europie wskrzesają jedne po drugich zasady pogańskie, rozwijają się bardzo logicznie, przynoszą też owoce swoje, takie same zupełnie, jakie rodziły dawniej i dotychczas rodzą wśród narodów pogańskich. Objawy te, dość długo niezrozumiałe, teraz nabrały takiej wyrazistości i takiego rażącego podobieństwa do tego, co było za czasów pogańskich, że coraz więcej oczu się otwiera i ludzie coraz częściej mówią o nowoczesnym pogaństwie, wskazując jego opłakane skutki. Przeczą



temu wprawdzie jeszcze dość często; jedni to czynią w dobrej wierze, przez brak dostatecznej nauki,—inni i dlatego jeszcze, że im bardzo nie na rękę wyświechtanie rzeczywistego źródła różnych współczesnych dolegliwości.

Bądź-co-bądź, odrodzony poganizm w wieku naszym doszedł do niewidzianego nigdy w świecie chrześcijańskim rozwoju i wielkiej obfitości skutków, a emancypacja niewieścia w omawianem przez nas znaczeniu jest właśnie jednym z nich. Pierwszym i ogólnym powodem tego społecznego ruchu jest spoganiecie społeczeństwa. Przemieniwszy, rozłożywszy i w znacznej części zniósłszy w każdej dziedzinie działalności ludzkiej prawa, obyczaje, stosunki chrześcijańskie, musiał poganizm z konieczności swej natury i kobietę wyrzucić ze stanowiska, na jakim ją wiara Chrystusowa umieściła; byłoby wprost dziwne i nienaturalne, gdyby jej tylko zaraza nie tknęła, strawiwszy wszystko inne,—gdyby ona jedna nie odczuła wstrząśnień, miotających nawą społeczną. Jak trucizna, wszczepiona w organizm, rozszerza się coraz dalej i po kolei gangrenuje wszystkie członki jego, tak poganizm musiał w końcu zepsuć i kobietę chrześcijańską, pozostawiając jej zaszczyt, że najdłużej przetrwała zdrową i ostatnia uległa chorobie.

Nie mam pretensyi do poznania wszystkich dróg i sposobów, jakimi poganizm doprowadził

do obecnego ruchu, ale niektóre z nich mogą wskazać, zaczawszy od stosunków ekonomicznych.

We wszystkich narodach pogańskich widzimy stale ten sam zawsze proces ekonomiczny: kończą one na ubóstwie, ruinie i nędzy, z której nic i nikt wyratować ich nie zdoła; pierwaj jednak, nim do tego przyjdzie, powstają w nich pewne indywidua, całe nawet stowarzyszenia i klasy ludzi, zgromadzających i koncentrujących w sobie za pomocą najniegodniejszych środków bogactwa i zapasy całego kraju. Ludzie tacy są jakby pasożytami, odbierającymi krew i życie organizmowi, z którego żyją, na to, żeby z nim razem zginąć. W państwie rzymskiem nie brakło takich nowotworów: byli nimi celnicy, byli urzędnicy, zwłaszcza wyżsi, były w końcu latifundia, to jest wielkie posiadłości; historia opowiada, jak ich właściciele, rozrastając się coraz bardziej, zniszczyli mały przemysł i małą własność, zapędzając drobnych przemysłowców i posiadaczy w szeregi niewolników, rozbójników, najemników, albo próżniaczego miejskiego motłochu. Podobny objaw oddawna widzimy w cywilizowanym świecie: wielki przemysł i wielki kapitał rozrastają się coraz więcej i panują. Nie tu miejsce do wykazywania, jak spoganienie społeczeństwa pozwoliło rozwielić się tym dwom potęgóm (w gruncie rzeczy nawet jednej — kapitałowi). Tłumy

całe kobiet, pomagających dawniej mężowi do utrzymania rodziny szyciem, haftem, ręczną pracą, domowem gospodarstwem, teraz, nie mogąc podolać konkurencyi wielkiego przemysłu, rzucają rodzinę i idą do pracy męzkiej w kopalniach i fabrykach. Kobieta, jak w poganizmie, zmuszoną została w ten sposób do opuszczenia rodzinnego ogniska, a niestety aż zbyt często postradania wśród mężczyzn wstydu, czci niewieściej i wiary. W wyższych klasach z tego samego powodu ten sam powtarza się objaw, tylko w innej nieco formie; tam kobiety muszą się poświęcać nauczycielstwu, tłoczą się do szkół fachowych dla kawałka chleba, do aptek, handlu i t. p. Tymczasem emancypantki zdają się nie rozumieć zupełnie źródła takiego tłoczenia się kobiet do każdego dającego jaki-taki zarobek zajęcia i, rozpisując się po gazetach, gdy jedna-druga niewiasta zostanie lekarką, urzędnikiem, profesorem, cieszą się naiwnie, że „to Bóg miliony głów opromienił poczuciem praw ludzkich“. A czemuż nie radujecie się, o, panie uczone i „jasnych myśli“ pełne, że jednocześnie emancypują się setki tysięcy dziewcząt w fabrykach przeróżnych, że tam tracą wdzięk, siłę i zdrowie i cenniejszą nad nie cnotę? Wszakże to również emancypacja!

Cieszą się te damy, że się coraz nowe pola pracy otwierają przed kobietami,—ale czy one pytały kiedy pracujących na nich, czy są szczęśliwe, czy

im nie tęskno za domem rodzinnym, czy zaszczyt  
pracowania przy jednym stole z mężczyzną nie  
jest za ciężkim krzyżem dla ich ramion, czy, za-  
miast telegrafować, przepisywać akta, mieszać le-  
karstwa i t. p., nie wolałyby pracować koło swego  
domu, pilnować swego męża, kołysać swoje dzieci?  
Ja bo pytałem, widziałem też pełne oczy, i to mi  
wystarczyło za odpowiedź. Kobiet, które, zmu-  
szone koniecznością, rzucają się na wszystkie  
strony, chwytają się zajęć nad swoje siły, a przy-  
najmniej niemiłych sobie i przykrych, byle dru-  
gim nie być ciężarem, nietylko ganić nie można,  
lecz się ma dla nich szacunek i prawdziwe współ-  
czucie; cieszyć się jednak z tego, że się przed  
nimi otwierają pola nowej ale niewłaściwej dla  
nich pracy, niema chyba żadnej racyi. Coby też  
powiedziano, gdyby pisma ogłaszały takie n.p.  
rzeczy: „Możemy się podzielić z czytelnikami na-  
szymi wesołą i pocieszającą nowiną. Były wła-  
ściciel dziesięciu wsi i dwóch miasteczek, hr. X.,  
straciwszy majątek, otrzymał posadę buchaltera  
w fabryce N. i bierze 50 rubli miesięcznie“, — albo:  
„Pan Z., niegdyś bogaty przemysłowiec, zbankru-  
towawszy, został teraz konduktorem przy kolei  
konnej, a kupiec Y. po spaleniu się całego jego  
majątku szczęśliwie otrzymał posadę publicznego  
postańca; sądzimy, iż nasi abonenci podzielą  
z nami radość, że dla klas zamożnych odkrywają  
się nowe pola pracy“ i t. p. Mnie się zdaje, że

w podobnych razach nie byłoby znowu czego tak bardzo się weselić. Zapewne lepiej, że ludzie, niegdyś zamożni, mogą być choćby konduktorami i posłańcami, bo lepsze to, niż żebractwo,—ale najlepiej byłoby dla nich, gdyby nie byli stracili tego, co posiadali. Tak samo lepiej jest, że kobieta może, choćby samotna i smutna, zapracować na siebie i swoich, niż gdyby miała zginąć,—ale cieszyć się z tego nie widzę żadnego powodu; cieszyłbym się właśnie, gdyby nie potrzebowała uciekać się do tak smutnej dla niej ostateczności.

Ten sam skutek sprawia poganizm w inny jeszcze sposób. Wiadomo, że używanie to konieczny i najbardziej charakterystyczny objaw spoganienia jednostki i całego społeczeństwa; wiadomo także, jak bardzo zaraza ta trawi współczesnych od góry do dołu. Chęć używania tedy pcha, szczególnie mężczyzn, do hulank, gry hazardowej, sportów kosztownych, miłostek grzesznych i t. p. rozkoszy, a na nie topnieją i giną fortuny, zbierane długo i pracowicie. Gdy w taki sposób zrujnowany mąż lub ojciec znajdzie w końcu szczęśliwie posadę buchaltera lub konduktora, jego żona, siostry, córki, pomnażają mimowoli liczbę kobiet, szukających „szerszego pola pracy“, zaprzęgają się na całe życie do zajęcia nad siły i zwiększają radość feministek, że „w milionach głów kobiecych Bóg roznieca nowe światło“, że „w sercach kobiecych rodzi się dzi-

wna energia, pchająca je do czynów męzkich“  
i t. p.

Toż samo pogańskie pragnienie używania, połączone ze wstrętem do obowiązków, wstrzymuje od małżeństwa mnóstwo mężczyzn z klas średnich i wyższych; spędzają oni życie w starokawalerstwie, poprzestając na miłostkach płatnych i do niczego nie obowiązujących. Liczbę ich powiększa dość znaczny zastęp tych, którzy przy najlepszych chęciach nie mogą założyć ogniska domowego dla małych środków utrzymania. Wszystko to odbija się na kobietach, które, pozbawione takim sposobem możności wyjścia za mąż i oddania się właściwemu sobie powołaniu, muszą szukać innych zajęć i cisnąć się do męzkich zatrudnień, — odbija się też i na innych mężczyznach, którzy po kilka kobiet utrzymywać muszą. Wyliczone dotąd okoliczności wpłynęły na wytworzenie całych zastępów niewiast, pomimo woli, z przymusem rzeczywistym chodzących po ścieżkach, męzką utartych nogą, i dających dlatego powód innym kobietom, doktrynerkom emancypacyi, zaliczania ich do swoich, wskazywania na nie, szczylenia się nimi. Znowu tu powtarzam zastrzeżenie, że ofiar poganizmu nie należy wcale mieszać z jęgo obrońcami i rzecznikami.

Niepoślednim, a kto wie, czy nie jednym z pierwszych powodów pogańsko-emancypacyjnego ruchu współczesnej kobiety jest właśnie męz-

czynna spoganiony. Jak przewlekłe a silne zapalenie jednego oka w końcu sprowadza chorobę drugiego, tak pozbawiony wiary i uczciwych obyczajów mężczyzna musiał spoganić kobietę, choćby tego nie chciał. Dość zwyczajną jest bowiem rzeczą spotykać mężczyzn bez wstydu i cnoty, wymagających jednak od kobiety jednego i drugiej. Nie lubią oni pobożnych, zwąc je dewotkami, ale bardzo im się podoba żona czy kochanka, któraby jego samego czciła jak Boga, była mu wierna, skromna, poprzestawała na małym, rządziła domem, pilnowała dzieci; mówią też nieraz: „lubię cudze, ale od mojego wara“. Ci srodzce naiwni mężowie chcieliby, żeby gałąź, odcięta od drzewa, nie padała jednak na ziemię... dla ich przyjemności. Oczywiście nic z tego: zaraza moralna udziela się kobiecie, jak to łatwo przewidzieć. Widząc wśród mężczyzn inną moralność dla nich, a inną dla siebie, kobieta cierpi, oburza się, buntuje,—lepsza wytrwa, słabsza także zapragnie „wyzwolenia“. Umysłem, niedaleko widzącym, podrażnionym namiętnościami, zmęczonemu sercu wyda się „wyzwoleniem“ taka sama swoboda w złem, na jaką mężczyzna sobie pozwala. Mężczyźni nawet niechrześcijanie często śmieją się z zachcianek feministek i gniewają się na nie, a jednak jest to ich robota w bardzo znacznej części.

Nie można jednak i nie trzeba szukać przyczyn emancypacyi tylko w zewnętrznych okolicznościach

i wpływach: kobieta jest człowiekiem, ma rozum i wolę, które działają samodzielnie; on także, jak i mężczyzna, z zeznaniem i samowiedzą przechyla się ku poganizmowi i daje nad sobą panowanie namiętnościom, szczególnie cielesnej chuci i próżności.

Tych to dwóch grzechów robotą jest to wszystko, co się prawi i pisze o wielkich zamiarach niewieścich, mających się skończyć dorównaniem mężczyźnie i... „pięknym pomnikiem bohaterkom jasnej myśli“. Sądzę, że nie trzeba długo dowodzić, iż w samej rzeczy te dwie przyczyny, niby jadowite korzenie, wydały cierpkie i niesmaczne owoce, jakimi emancypacja kobiet poszczycić się może. Zasada filozoficzna: „niemasz nic w skutku, czego by pierwej nie było w przyczynie“, pozwala nam bardzo łatwo odnaleźć pobudki, ukryte w duszy promoterek „wyzwolenia“ kobiecego. Zapewne i wśród nich, jak w każdym obozie, musi się wiele znajdować uwiedzionych pozorami i pełnych najlepszych zamiarów,—postępowaniu ich nic zarzucić nie można; wszakże niezaprzeczoną jest rzeczą, iż cały kierunek dąży do wyrobienia kobiecie takiej samej swobody moralnej, jaką się cieszą wolni od przesądów i postępowi mężczyźni, a jak to wyżej powiedziałem, utwory autorek z tego obozu tłómaczą w sposób dla każdego zrozumiały, jak tę „swobodę“ rozumieć należy. Jeśli jednak przyznać trzeba, że bardzo wiele kobiet z pod cho-



rażwi feministek wolne być mogą od poważnych zarzutów co do moralności, to nie znajdzie się chyba ani jedna, któraby wolna była od próżności i pychy. To jest bodaj najgłówniejsza sprężyna całego ruchu emancypacyjnego. Chwałą kobiety za ich dobroć, piękność, wdzięk,—za mało im tego. Poczekajcie!—myślą sobie,—kiedy do tego dodamy jeszcze blask rozumu, toż to dopiero zabrzmia hymny i oklaski! Cóż to będzie za rozkosz, gdy brzydki ród męzki nie będzie wiedział, co pierwiej chwalić: mądrą głowę, czy piękną na niej „koafiurę“ i włos obfity,—co więcej podziwiać: drobne ręce i stopy, czy siłę olbrzyma,—humanitarne uczucia, czy suknię z koronkami, szlarkami, kokardami, falbankami, klinami!...

To też ta pyszałkowatość, chęć popisu, oślepienia erudycją, zdumienia potęgą uczucia (właściwie wielką ilością okrutnie szumnych wyrazów) przebijają się na każdym kroku. Dlatego też kobiety-emancypantki dążą tylko do stanowisk głośnych i widocznych; rozszerzenie działalności niewieściej do takich zawodów, przed którymi nie stoi „D-r“, o których nikt nie wie i nie pisze, nic je nie obchodzi. Czytamy przecie ciągłe skargi w prasie, że n.p. akuszerki i dentystki prawie wszystkie są żydówkami; nasze feministki do tak skromnych zawodów nie pretendują. Pisać się: „pani albo panna X. doktor medycyny, ordynaryusz przy wielkim szpitalu w N.—to co innego. Ileżby przykładów

przytoczyć można!—sądzę jednak, że nie potrzeba: nomina odiosa; a zresztą każdy czytelnik mój może mnie doskonale wyręczyć z własnego doświadczenia.

Do wymienionych dwóch przyczyn można dodać jeszcze trzecią: chęć do używania życia, a niechęć do obowiązków, tak samo, jak wśród mężczyzn.—Ależ emancypantki dążą właśnie do rozszerzenia pola działalności kobiecej i domagają się pracy bardzo głośno!—Znają się ludzie na farbowanych lisach. Kobiety, z konieczności pracujące w różnych dotąd nieznanym im zawodach, pracują rzeczywiście bardzo sumiennie, —inne na prawdę pragną bardzo gorąco jakiegokolwiek pracy. Ale ja nie o nich mówię; mam na myśli te „pionierki postępu“, które pragną żyć, używać miłości, słuchać pochwał, błyszczeć, ale ze wstrętem myślą o cichej pracy w domu, o zaparciu się siebie, o pilnowaniu i wychowywaniu dzieci, dozorowaniu gospodarstwa i służby. Że takich kobiet jest sporo, chyba trudno zaprzeczyć, i nic dziwnego: mężczyźni, podobnie usposobionych, jest daleko więcej, a złe jest zaraźliwe.

Jeżeli do powyższych trzech moralnych (raczej niemoralnych) pobudek emancypacji doda kto czwartą—słabość rozumu i krótkowidztwo umysłowe, sprzeczać się z nim nie będę, bo sam też jestem tego zdania. Pewna liczba kobiet, zbyt mało umięjących i bardzo niedaleko widzących, nie

mogła zrozumieć, jak wielką, konieczną, szczytną jest rola ich w społeczeństwie chrześcijańskim; wyobraziły sobie, że jest się pożytecznym i wielkim wtenczas tylko, gdy się jest Napoleonem, Humboldtem, Rafaelem, Pasteurem, i ogłosiły kobietę za krzywdzoną i systematycznie ogłupianą przez wszystkie wieki, bo dotąd aureola takiej wielkości nie otaczała jeszcze jej czoła, ocienionego misternie fryzowaną grzywką. Kiedy dziecko odrzuca chleb codzienny i płacze, że go nie karmią samemi ciastkami i kremem, przebaczymy mu, bo jeszcze nie rozumie, że chleb jest podstawą życia; czy można jednak wytlómaczyć kobietę, która gardzi wielkiem swem i zaszczytnem powołaniem, a wyciąga ręce do słodkiej pianki zaszczytów, chwały i laurów, rodzących na roli dla nich za twardej?

Chcąc zakończyć rzecz o istocie tak zwanej emancypacyi, zauważę jeszcze, że jest to objaw skomplikowanej natury, i to właśnie sprawia, że feministki mogą zaliczać do swoich te kobiety, którym ani przez myśl nie przejdzie emancypacya,— że mogą wskazywać cudze czyny dodatnie i chwalić się nimi, jakby swoimi,— że cudze zasługi i cnoty na swój zapisują rachunek, żadnego do nich prawa nie mając. Rzecz to zwyczajna: wszak ciągle słyszymy, jak poganizm na innych także polach zasługi i owoce chrześcijaństwa sobie przywłaszcza, — bo jakżeby inaczej fałsz

mógł zwodzić ludzi, gdyby się w pozory prawdy nie stroił? Zło nie pociągałoby takich mas ku sobie, gdyby się płaszczem cnoty nie pokrywało. Tak w lasach południowych krajów około pnia drzewnego owijają się liany, na gałęziach jego przytulają się pasożyty, i oko niedoświadczone poczyna je za jedno z drzewem; przyjdzie jednak znający się na rzeczy człowiek i odrazu jedno od drugiego odróżni. Wśród kobiet rozszerza się powoli nauka i oświata,— garną się one do sztuk pięknych i innych dawniej im nieznanym zawodów; jest to objaw naturalny,— bo, jeśli mężczyźni postępują naprzód, towarzyski ich nie mogą przecie pozostać na poziomie z przed lat dwustu. Emancypantki mieszają ten zdrowy, potrzebny i godny pochwały postęp ze swojemi krzykliwemi wymaganiami i chorobliwemi marzeniami, wołając, że już godzina wybiła na przedwiecznym zegarze i wielkie dzieło się spełnia. — Od czasu Chrystusa spełniać się ono zaczęło, ale feministki nic się do niego nie przyczyniły,— owszem, popsuć mogą.

Miliony kobiet wskutek okoliczności, o których była mowa, muszą same sobie radzić, rzucając się do prac i nauk męzkich; ulegają w tem bardzo naturalnej konieczności; a feministki wołają, że ni stąd ni zowąd w milionach głów żeńskich zapaliło się światło wiedzy. Zapaliło się, bo musiało się zapalić, — ale trzeba być bardzo

naiwnym, żeby ten objaw na rachunek dodatni emancypacji zapisać.

Kobiety w walce z twardymi warunkami okazują często odwagę, energię, wytrwałość i poświęcenie godne podziwu i najwyższych pochwał; feministki się szczycą i z dumą pokazują te wyemancypowane szeregi. Mylą się szanowne damy najzupełniej! Cnoty, o których mowa, są po części owocem konieczności, — człowiek bowiem walczy rozpaczliwie, gdy widzi, że inaczej trudno; w większej jeszcze części wyniosły je kobiety z rodzin i społeczeństw chrześcijańskich. Są to owoce ducha chrześcijańskiego; kobieta wyemancypowana nie lubi i nie umie poświęcać się całe życie, pracować w ukryciu, — radzi sobie innymi sposobami, naśladować w tem zresztą swój wzór: wyemancypowanego mężczyznę.

Natomiast własnym owocem i zasługą emancypantek jest wmówienie w kobietę, że krzywda jej się dzieje, gdy jest tylko matką, — że jest pohańbiona, gdy pilnuje domu, kocha męża i dzieci wychowuje, — że powinna bronić się od pana i tyrana rozwodem i wolnością złą, — że może i powinna wejść na tory życia publicznego, kierować losami państw, — że powinna otrząsnąć się z krępujących ją dotąd przesądów religii i moralności chrześcijańskiej. Tak, wszystko, co praca feministek zrobiła dla rozchwiania i tak już zachwianej rodziny, dla rozluźnienia pojęć cnoty i obo-

wiązku, dla spoganienia znacznej liczby głów i główek niewieścich, dla rozdmuchania w kobietach szalonej pychy i próżności, popchnięcia ich na tory niewłaściwe, do małpowania mężczyzn,—to wszystko są duchowe dzieci pionierek niewieściego postępu, bohaterek „jasnej myśli i uczuć humanitarnych“.

Potwierdzenie tego, co się wyżej powiedziało, można znaleźć w tym samym ruchu kobiecym zagranicą, który feministki nasze wskazują, jako jutrzenkę dnia nowego. Objawy jego, widziane bez uprzedzenia, zupełnie inaczej się wydają, niż w entuzyastycznych opisach zwolenniczek emancypacyi. Tak n. p. Anglia od lat już kilkunastu dopuściła kobiety do słuchania wykładów uniwersyteckich, — niekiedy wchodzą one nawet do senatu uniwersyteckiego; lekarki bywają przyjmowane do służby rządowej i wysyłane do Indyj; znajdują się też kobiety w zawodach, które do niedawna jeszcze były dla nich zamknięte, jak n. p. subiektów handlowych. Wygląda to bardzo pięknie zdaleka,—zblizka za to trochę inaczej. Oto ostatni spis ludności wykazał, że Anglia posiada milion kobiet więcej niż mężczyzn. Ten milion, skazany na mimowolny celibat, musi szukać zajęcia, zwłaszcza, że prawie całą tę cyfrę trzeba zapisać na kobiety ubogie. Muszą więc one kołatać do drzwi uniwersytetów, by potem jako lekarki jechać do Indyj, by jako inspektorki zwiedzać

fabryki i czuwać nad pracownikami i t. p. Dobrze to wszystko, nawet konieczne, tylko że jest to przymusowe stosowanie się do okoliczności nienaturalnych i niepomyślnych. Nie dość tego. Wiadomo, że ta Anglia, która zgnębiła i zamorzyła głodem Irlandyę, która wysysa wszystkie swoje kolonie, jest niezbyt daleka od ruiny; w niej samej mnóstwo ludzi bankrutuje i nie ma co do ust włożyć. Szczególnie można to powiedzieć o rolnictwie; setki i tysiące kobiet ze zrujnowanych i głodnych rodzin rolniczych muszą także wyszukiwać nieodpowiednich swym siłom i upodobaniom zajęć, byle żyć.

Powtarza się tu to samo, co wśród inteligencji, tylko że z wyższych sfer jadą do Indyj, z niższych idą do kopalń, do fabryk, do domów rozpusty. Ponieważ kwiat młodzieży angielskiej stale wyjeżdża do kolonij, pozostaje przeto wiele kobiet niezamężnych i wiele miejsc niezajętych; zajmują je kobiety. Oczywiście, im mniej będzie mężczyzn, tem więcej kobiet zajmie ich stanowiska. Jest to rzecz zrozumiała, ale wypływa z nie-normalnych stosunków i stwierdza to, com powiedział, że emancypacja i jej pozory są zjawiskiem nienaturalnem. Swoją drogą pisma przynoszą nam wiadomości o tak gorszących wybrkach rzeczywistych emancypantek, że policya musi im przypominać pewne moralne obowiązki. Potwierdza to także, com wyżej powiedział o po-

budkach wewnętrznych emancypacji, rozwiązłości i próżności niewieściej.

Rajem emancypantek jest Ameryka północna. Niezbyt dawno p. Bentzon dołała jeszcze oliwy do ognia, opisując Stany Zjednoczone tak, że, podług jej opinii, gdyby nie kobiety, Ameryka „w brutalnej walce o byt byłaby zdziczała zupełnie“.\*) Wszystko tam dzieje się jakoby przez kobiety; mężowie są niemi zachwyceni, bo one nie tylko pracują, ale przytem są bardzo mądre, — a jak nie mają być mądre, kiedy uniwersytetów kobiecych jest tam istne zatrzęsienie, bo „aż 180 kolegiów uniwersyteckich“ udziela kobietom dyplomów, słuchaczek zaś jest do 25,000.

Powiem prawdę, że mi te wszystkie opisy i hymny, śpiewane przez francuzkie czy innej narodowości „błękitne pończochy“, wcale nie imponują. Ameryka bo ma dla naszej Europy przywilej owych gór, poza którymi bywa głośny przypowieściowy bęben. Na mieszkańców Europy nachodzą formalne paroksyzmy zachwyty dla stosunków amerykańskich; po jakimś czasie okazuje się, że to były tylko... bębny za górami. Z ostatnich lat dziesiątków pamiętam parę takich rozczarowań co do Ameryki. Teraz feministki chcą tam upatrywać swą Utopię; także się rozczarują, bo i w Ameryce ludzie tak samo w po-

---

\*) „La condition de la femme aux Etats-Unis“.



cie czoła muszą pożywać chleb swój, tak samo rodzą się w grzechu pierworodnym i tym samym ulegają prawom Bożym, co i my, Europejczycy.

Gdy miasto jest oblegane przez nieprzyjaciela, bardzo często niewiasty rzucają dom, a stają wraz z mężczyznami na wałach; gdy jest gwałtowna a ciężka robota, mężczyzna bardzo chętnie przyjmie pomoc kobiety. Stany północnej Ameryki są właśnie w takich stosunkach nienormalnych. Trwa tam gorączkowy ruch ekonomiczno-społeczny, przy którym siły męskie nie wystarczają, więc mężczyźni chętnie wyręczają się kobietami. Ta okoliczność może nam wiele wyjaśnić. Zresztą ludność tam w  $\frac{5}{6}$  protestancka, wśród której pojęcia chrześcijańskie bardzo osłabły, więc bardzo być może, że kobiety w wielkiej liczbie chcą tej samej „swobody“ moralnej, jakiej się i w Europie domagają.

Nie ciekawa tam musi być rodzina, gdzie mąż cały dzień ugania się za bussines'em, żona od rana do nocy siedzi w kasie lub handlu, a dzieci bawią się we froeblovskim ogródku. Co się tyczy uniwersytetów kobiecych, to już sama ich mnogość wskazuje, że nie są to właściwie uniwersytety, ale raczej szkoły, może nieco wyższe od gimnazyów naszych, tak szumnie przezwane. W rzeczy samej, w „Kronice Rodzinnej“ napotkałem wzmiankę, rzucającą ciekawe światło na

te zakłady \*). Tak n. p. dla przejścia z pierwszego na drugi kurs w uniwersytecie kobiecym w Wellesley „program nakazuje uczenicy wystudyować rozprawy Lysiasa i Platona, wyuczyć się na pamięć pięciuset wierszy z Odyssei Homera, w języku łacińskim zbadać korespondencyę Tacyta, Germanika, Agricoli i jeden tom Horacego, w języku niemieckim poznać ogólną historyę literatury (zapewne niemieckiej), wystudyować Fausta i dramaty Szyllera, we francuzkim Cyda, Horacyuszów, Andromachę, Mizantropa i Skąpca, — pomijamy już zadania filozoficzne“ \*\*).

Widzimy, że program taki na zabawkę wygląda. Dla studenta uniwersytetu te wszystkie

---

\*) N-r 10. 1895. „Najnowsza praca Bourget'a“ przez S. Duchińską.

\*\*) Nie od rzeczy będzie zauważyć, że Bourget, a najprawdopodobniej sprawozdawczyni jego książki, popełniła tu parę omyłek, i to bardzo grubych. Program Welleslejski nakazuje wystudyować nie „rozprawę Lysiasa i Platona“, lecz rozprawę [właściwie dialog] Platona pod tytułem „Lysis albo o przyjaźni“; w łacińskim języku zbadać nie „korespondencyę Tacyta, Germanika i Agricoli“, lecz dwie rozprawy albo drobne prace Tacyta, z których pierwszą jest libellus (książeczka) „O położeniu, obyczajach i narodach Germanii“, drugą życie znanego wodza Juliusza Agricoli.

„studya“ byłyby przyjemnym odpoczynkiem po rzeczywistych studyach,—ale i dla młodej dziewczyny nawet są pracą bardzo łatwą, a daleko pożyteczniejszą—dodam,—niż pochłanianie w nieokreślonej liczbie romansów i powieści bez sensu.

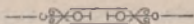
Skądby jednak w Ameryce wzięła się taka miłość dla nauki wśród płci żeńskiej, kiedy n. p. w milionowym Wiedniu zdołano zaledwie 200 z górą zebrać zwolenniczek wyższej nauki? Czyżby natura kobiet inna była za Oceanem? Czyżby naprawdę w Europie umysł niewieści spał i trzeba go było budzić? Ani trochę temu nie wierzę. Kobieta może zaprządz się do wyższej pracy umysłowej, kiedy ją do tego zmusza potrzeba, zagrzewa próżność, albo obowiązuje moda. Otóż w Ameryce wskutek wyjątkowych okoliczności może naprawdę konieczność zmuszać kobiety do wyższych studyów, ale najwięcej chyba moda i zwyczaj. Jankesów ogarnął szal zakładania uniwersytetów, muzeów, galeryj; powstała tam moda i zwyczaj przechodzenia przez wyższe szkoły. Że ten ruch nawet u mężczyzn pochodzi nie z zamiłowania do nauki, literatury i piękna, ale istnieje on dla celów praktycznych albo dla mody, najlepszy dowód mamy w tem, że, pomimo ogromnej liczby szkół i uczących się, niema tam prawie głośniejszych literatów, artystów i uczo-nych. Edison bodaj sam jeden reprezentuje przed światem amerykańską naukę. O kobietach niema

co i mówić. Uczą się tam one po różnych szkołach, budują i rachują, ale nic szczególnego nie wydały... oprócz, ma się rozumieć, panny Plump z wentylatorem i panny Montgomery, ulepszycielki kół lokomotywy czy czegoś podobnego. Ta okoliczność objaśni może rzecz, która się dziwną wydała Bourget'owi. „Rzecz dziwna — powiada on, — iż kraj, w którym wszystko dzieje się przez lud i dla ludu, nie oznaczony pieczęcią samoistną. Dlatego to przy tej chciwości umysłowego wykształcenia nie widać dotąd sztuki czysto amerykańskiej, ani też ściśle amerykańskiej nauki. Znane są powszechnie imiona wielkich poetów, literatów i artystów tutejszych; liczba ich nadzwyczaj mała; stoją oni samotni, bez udziału w życiu narodowym, — życie to bowiem, ujęte w ścisłe karby, hamuje wszelką inicjatywę, zaciera wszelką indywidualność.“

Te ostatnie wyrazy polecam szczególnej uwadze naszych feministek, widzących w Amerykankach właśnie ideał oryginalności i indywidualności. Zostały one poprostu porwane prądem nauki utylitarnej i szablonowej; tem się też tłómaczy obfitość uczących się kobiet i ich bezpłodność na polu nauki, — zawsze z zaszczytnym wyjątkiem pp. Plump i Montgomery. W tem miejscu stawiam pytanie, którego rozwiązać nie umiem i nie śmiem, — mianowicie: czy dlatego w Ameryce północnej taka mnogość profeserek,

doktorek i nauczycielek, że nauka tam jest „szablonowa i ujęta w ścisłe karby“, więc martwa i bez życia,— czy też dlatego jest martwa i bez życia, że się nią opiekują delikatne rączki (raczej wdzięczne główki) tylu mądrości niewieścich? Żeby na to odpowiedzieć, trzeba znać ten kraj, i to lepiej, niż pani Bentzon.

Dodam w końcu, że Bourget zaznaczył, iż ogromna większość nauczycielek i profesorek jest niezamężna; stwierdza to tylko, com wyżej powiedział, że kobieta, chcąca po mężku pracować, musi wziąć rozbrat z rodziną i ze swem właściwym przeznaczeniem. Jeżeli to robi przez poświęcenie się dla dobra publicznego, jak n. p. zakonnica, wówczas czyni ofiarę z życia swego Bogu na chwałę, ludziom na pożytek; jeżeli jednak czyni to z konieczności, czy w tem znajdzie szczęście i zadowolenie, choćby o niej wszystkie liberalne pisma pisały i wszystkie feministki spłotyły dla niej wieniec laurowy własnymi emancypowanemi rękami?



## ROZDZIAŁ V.

Skutki emancypacji, przyszłe i teraźniejsze. — Z czegoby należało wyzwolić współczesną niewiastę.

„Strindberg spóźnił się! — zapewnia p. Krzyżanowska; — przeciwdziałać dziś równouprawnieniu kobiet — to wstrzymywać potok w jego biegu, obalać uwłaszczenie chłopów i emancypację murzynów“. — Inna znowu kobieta twierdzi przeciwnie, że „przyjdzie czas, gdy te zachcianki (emancypacyjne) jak robaczywe owoce pospadają narzeczcie z gałęzi drzewa postępu, strząśnięte dłonią konieczności, kierowanej surowem prawem natury“.\*) Jak widzimy, choć każda strona co innego przepowiada, obydwie zupełnie są pewne swego, która z nich zgodnie.

---

\*) „Kronika Rodzinna“, 1894 r., Nr. 7. — Broszurka „O emancypacji kobiet“.

Nie mając ducha proroczego, nie mogę być rozjemcą w sporze dwóch wieszczek, najbliżej jednak będę prawdy, jeżeli powiem, że obie mogą mieć słuszność i obie mogą się pomylić. P. Krzyżanowska myli się, sądząc, że się Strindberg spóźnił, bo, jak zaraz zobaczymy, on się bynajmniej nie spóźnił; myli się, mieszając uwłaszczenie włościan i wyzwolenie murzynów z emancypacją kobiet, bo pierwsze dwie rzeczy są dobre i płyną z ducha chrześcijańskiego, emancypacja zaś jest wytworem pogańskim, więc zjawiskiem zupełnie innej natury; może jednak prawdę mówić w tem, że potoku t. z. emancypacji powstrzymać nie będzie można; jest ona, jak już wiemy, koniecznym następstwem spoganienia społeczeństw chrześcijańskich, powstrzymanie więc zależy od tego, czy one powrócą do wiary, czy też dalej poganić się będą. Bardzo być może, że nie powrócą, bo kamień, rzucony z góry ku dołowi, nie łatwo da się zatrzymać; w takim razie i emancypacja rozwijać się dalej będzie, przynosząc kwiaty i owoce, całkiem niepodobne do wyśnionych przez feministki. Być także może, że Pan Bóg zlituje się nad biedną i ślepą ludzkością, że za pomocą Jemu tylko wiadomych środków zawróci ją raz jeszcze do Krzyża Chrystusowego; w takim razie mogą się sprawdzić nadzieje bezimiennej autorki i zachcianki feministek pospadają rzeczywiście jak robaczywe owo-

ce, gdy nimi wiatr potrząsie. Jak będzie, przewidzieć trudno, a może i zgoła niepodobna, — można jednak mieć nadzieję, sądząc z wielu znaków, że przemoże reakcja chrześcijańska i że, ku zmartwieniu p. Krz—iej, emancypacya murzynów i włościan pójdzie dalej, a tak piękne rokujące nadzieje równouprawnienie kobiet zostanie powstrzymane do nowego wybuchu poganizmu. Nim jednak nastąpi która z tych alternatyw, możemy rozważyć owoce i skutki niewieściego wyzwolenia; nie będzie to rzeczą zbyt trudną, bo na jedne z nich patrzymy już, inne możemy przewidzieć.

Zacznijmy od stosunków ekonomicznych. Nie jestem, niestety, dość biegły w tej dziedzinie wiedzy, więc się w głębsze kombinacye zapuszczać nie będę i poprzestanę na kilku uwagach prostych i każdemu zrozumiałych. Feministki cieszą się, jak już wiemy, że kobietom odkrywają się coraz nowe pola pracy. Byłoby też naprawdę czego radować się, gdyby tak było w samej rzeczy, gdyby coraz nowe powstawały środki zużytkowania pracy rzeczywiście kobiecej. Nie o tem jednak mowa; emancypantki marzą nie o nowych drogach kobiecych, ale o wkroczeniu kobiet na drogi męzkie; ideałem ich jest, żeby niewiasty zajmowały te same stanowiska, co mężczyźni. Otóż z tego powodu niepodobna odczuwać radości z wdzierania się niewiast na drogi,



nie dla nich stworzone. Gdyby miejsc i zajęć męzkich było tak wiele, że mężczyźni sami podołać im nie byliby w stanie (jak to może być w północnej Ameryce), pomoc kobiet (przypuściwszy, że mogą ją przynieść) byłaby pożądana i możnaby się było cieszyć. Jest jednak inaczej. Na polu przemysłowym, jak wiadomo, panuje nadprodukcya i raz-poraz tysiące robotników zostają bez zajęcia, całe stopy wyrobów bez dróg zbytu; we wszystkich bez wyjątku krajach na każdą posadę państwową jest po kilkunastu, kilkudziesięciu i więcej kandydatów,—we wszystkich gałęziach pracy prawie zawsze przepełnienie. Jeżeli w tych warunkach dorzucić jeszcze do męzkich kandydatów kilka i kilkanaście milionów kobiecych kandydatek, to klęska jest dla każdego widoczna,—znaczy to bowiem najpierwej odebranie chleba tylu mężczyznom, ile miejsc męzkich zostanie przez kobiety zajętych. — No, tak—powie zwolennik emancypacyi,—ale cóż to kobietę obchodzić może? jej idzie przedewszystkiem o nią samą. — Zapewne; ale to kwestyi nie rozwiązuje. Odebrać chleb 10 ludziom sytym i dać go 10 głodnym — w rezultacie zawsze będzie 10 głodnych. Z punktu miłości bliźniego niema żadnej racyi do pociechy, a i rację rozumową trudno odnaleźć, dlaczegoby głodową śmiercią mieli umrzeć raczej ci, którzy wczoraj byli syści, niż ci, którzy głodni byli.

Nie dość tego; wiadomo, że zbytek podaży sprowadza upadek cen produktu i niszczy producentów; mamy tego dotykálną ilustracyę w stosunkach zbożowych. Gdyby więc do zajęć męzkich, teraz już najczęściej lichy płatnych i nie wystarczających, dostały się choćby w  $\frac{1}{3}$  kobiety, skończyłoby się na obniżeniu płacy jeszcze większem, — mężczyźni i kobiety marliby z głodu, — zyskaliby tylko rozdawcy posad i zajęcia. Na sprawdzanie się tego pewnika patrzę codziennie. Tak n. p. w m. Ż. przed kilkunastu jeszcze laty nauczycielami muzyki byli prawie wyłącznie mężczyźni, — nauczycielek było niewiele; to też lekcye były dobrze płatne, — można było spotkać się z wcale dobrym kwartetem smyczkowym, a z dobrą grą na fortepianie nawet bardzo często, — mieliśmy też towarzystwo muzyczne. Alić zaczęły, jak grzyby po deszczu, wyrastać i mnożyć się nauczycielki muzyki — i teraz zapomniano już nawet, że było towarzystwo muzyczne, — o kwartetach ani słyhu, — dobrze grają tylko dawniejsze rozbitki, — muzycy wzięli się do innych zajęć, nie mogąc się z lekcyj utrzymać, — na polu nauczycielstwa pozostały kobiety, dając czasami lekcye po 10 kopiejek za godzinę. Oczywiście płodzą partactwo, bo ich lekcye i tego bardzo często nie warte, — same zaś zostały poprostu „kobietami-murzynkami“. Jest to dla nich tem boleśniesz, że tuż w sąsiednim Kijowie mieszka

dzielna „Płeć trzecia Nr. 100“, zajęta wymierzaniem sprawiedliwości takim właśnie kobietom, a o ich nędzy nie wie, ich cierpienie nie widzi i sprawiedliwości nie wymierza. Ba, nietylko ona, ale i jej towarzyszki nie wiedzą i nie widzą wielu rzeczy, a w tej liczbie i tego, że konkurencya kobiety z mężczyzną, jak każda konkurencya, rodzić może tylko obniżenie wartości pracy i ostatecznie wprowadza kobietę na pole zarobkowania dotąd jej obce po to tylko, żeby ją zrobić „murzynem“. Prawdą jest n. p., że bywa ona coraz chętniej przyjmowana na służbę państwową, do handlu i różnych zajęć męzkich, ale zawsze dlatego, że albo jej płacą mniej niż mężczyźnie, albo, płacąc tyleż, więcej od niej wymagają; tak samo chętniej bywa przyjmowana kucharka niż kucharz, bo, gdy ten bierze od 15 do 30 rs. miesięcznie, tamta bierze 5 do 8, a o 10 pomyśleć nawet nie śmie, gotuje zaś tak dobrze jak kucharz, czasami lepiej nawet.

Wszystko to są kroki, zbliżające kobietę powoli do stanowiska wyzyskiwanego „murzyna“. Swoją drogą zauważę znowu, jak dalece tak zwane równouprawnienie kobiety (gdyby w myśl emancypantek było przeprowadzone) byłoby właściwie poniżeniem i podbiciem mężczyzny. W rzeczy samej kobiety i tutaj, jak poprzednio nadmieniałem, marząc o zajęciu pozycji męzkich, nie wspominają o zrezygnowaniu z zajmowanych

przez siebie dotąd posad żeńskich. Zatrzymując zaś je i zdobywszy połowę choćby męzkich, oczywiście zyskują ogromną nad mężczyznami przewagę i na polu ekonomicznem. Nie potrzebuję dowodzić, że taki stan rzeczy pozostanie tylko w sferze fantastycznych zachcianek; twarda ręka bezlitośnej rzeczywistości zupełnie inaczej ukształtuje te stosunki. Feministki bowiem i tutaj wyobrażają sobie, że one tylko będą się zorganizowały, przerabiając się na różnego rodzaju Marfizy i Bradamanty, mężczyźni zaś pozostaną zawsze ich *cavalleri serventi*, czekając skinień i rozkazów, zapatrzeni w cudne oczy i t. d.

Niestety, nic z tego nie będzie. Mężczyźni, daleko bardziej spoganizowani już teraz, znajdą wówczas jeszcze dalej: zamiast rycerskości, znajdą u nich kobiety twardą walkę o byt, a że pięść mężczyzny mocniejsza a rozum tęższy, więc rezultat walki odrazu widoczny. Dopóki kobieta może być użyta jako pracownica tańsza, gdy, spragniona kawałka chleba, zastępuje mężczyznę w męskiej pracy, pozwalając mu szukać lżejszej, nic on nie ma przeciwko temu; gdy kobieta dobija się o laury doktoratu i wydyma się uczonemi cytatami, mężczyzna, drwiąc z tego za oczami, a często i w oczy, znosi do czasu te zachcianki; gdyby jednak współzawodnictwo kobiety naprawdę stało się groźne, gdyby mu ona zabierała chleb i bardziej smaczne kęski, mężczy-

zna spoganiony powstanie do „walki o byt“ i zmiążdży kobietę. Już teraz widzimy, jak robotnicy jednego narodu powstają wrogo przeciwko cudzoziemcom i jak różne państwa bronią się przeciwko immigrantom, zabierającym chleb miejscowym robotnikom. Czyżby robiono ceremonie z kobietami? Wszak już dziś studenci paryskiego uniwersytetu czy szkoły sztuk pięknych poprostu wypędzają kobiety z auli, — a im dalej, tem gorzej będzie. Nie trzeba się łudzić: kobieta może po części zastąpić mężczyznę w pracy, nawet może być przez niego zachęcana do tego, ale zawsze będzie wyzyskana i zostanie „kobietą-murzynką“. Nie przypisuję sobie najmniejszego daru zgadywania przyszłości, mogę jednak napewno przepowiedzieć, jakie będą, raczej jakimi byłyby społeczne skutki emancypacji niewieściej. Mogę zaś to uczynić w sposób bardzo prosty. Opierając się na niezaprzeczonej prawdzie, że też same przyczyny przy tych samych warunkach wydadzą te same skutki, znając przytem trochę historię i wiedząc, jakimi są one skutki, mogę je z zupełną pewnością wskazać ciekawemu.

Ponieważ tak zwana emancypacja kobiety niczem innem nie jest, tylko wyparciem jej ze stanowiska chrześcijańskiego i postawieniem na dawnem, pogańskim, więc i skutki nie mogą być inne, jeno pod każdym względem te same, jakie były i są wszędzie w poganizmie. Pod

względem społecznym w poganizmie kobieta jest zawsze niewolnicą albo igraszka mężczyzny. Że kobieta w nowej epoce w znacznym już stopniu stała się jednym i drugim, wspominałem wyżej i nie wątpię, że uważny czytelnik będzie mógł dopełnić sobie moje wzmianki licznymi spostrzeżeniami własnymi. Nie będę się nad tem rozwodził, bo mi pilno do objawu, z którym się kobiety spotykają już teraz na każdym prawie kroku, który je boli, dziwi, oburza, ale z którego sprawy sobie zdać nie mogą.

Poganizm z natury swojej jest fałszem i grzechem (kiedyś może tego dowiodę specjalnie), i wyznawcy więc jego w mniejszym lub większym stopniu muszą fatalnemu jego wpływowi ulegać, być głupimi i złymi. Dla tych to powodów poganin jest w sądach o najważniejszych rzeczach, natury i przeznaczenia ludzi tyczących się, nadzwyczaj powierzchowny, o sobie samym do najwyższego stopnia zarozumiały, dla drugich bezlitośny i niesprawiedliwy. Mężczyzna-poganin, nie rozumiejąc rzeczywistego stosunku świata i stworzenia, nie pojmuje niezmiernie ważnego stanowiska i powołania kobiety w społeczeństwie; dla niego wielkie, ważne i znakomite to tylko, co błyszczący, co głośnie, co silne, co ma pięść potężną. Ponieważ mężczyzna jest z natury silniejszy, więcej czyni rozgłosu, bardziej błyszczący, więc w poganizmie

on tylko ma znaczenie; kobieta ze swem powołaniem skromnem i cichem jest niepoznana i pogardzona. Poganin zawsze słabszymi pogardza i, jak miłość jest cechą charakterystyczną prawego chrześcijanina, tak pogarda—każdego poganina. Nie dość tego; zaślepiiony niestłuchaną miłością własną, pozbawiony zaś miłości i sprawiedliwości względem drugich, mężczyzna-poganin nie widzi własnych ułomności, bardzo licznych, szpetnych i ciężkich, ale widzi doskonale i powiększa jeszcze śmieszności i wady kobiety. Jakiegoż więc uczucia może od poganina oczekiwać ona, w oczach jego stworzenie bezsilne, nierozumne, bezcelowe prawie, bez żadnych przymiotów dobrych, z mnóstwem wad i śmieszności?—oczywiście lekceważenia tylko i pogardy.

Z tem uczuciem pogardy i lekceważenia kobieta spotyka się dziś bardzo często. Boli ją ono, i pyta siebie zdumiona: za co? skąd ta pogarda? dlaczego tak niedawno jeszcze było inaczej?—Tymczasem rozwiązanie pytania nadzwyczaj proste i łatwe. Społeczeństwa chrześcijańskie, a zwłaszcza niektóre ich warstwy, spoganiły się znacznie, a owe objawy są naturalnymi i koniecznymi spoganienia takiego skutkami. Obyczaje n. p. tak się odchrześcijańczyły, że wszędzie toleruje się widok dziesiątek i setek kobiet, prawie rozebranych, kręcących się jak wrzeciona i wierzgających na deskach teatralnych. Jest to objaw pogardy cał-

kiem pogańskiej dla kobiety. Nie jest ona wtenczas stworzeniem, na obraz Boży uczynionem, krwią Zbawiciela odkupionem, ale ciałem płatnem, ku zadowoleniu rozwiązłych oczu słuchaczem.

Nic zwyczajniejszego, jak polowanie na posagi, — czyli znowu inny objaw pogardy. Tacy myśliwi nie kryją się przed blizkimi sobie bynajmniej, że kobieta jest tylko nudnym dodatkiem do rzeczy jedynie cennej dla poganina — pieniędzy. Toż samo lekceważenie jest przyczyną tak często omawianego unikania mężczyzn od towarzystwa kobiet. Mężczyzna - poganin, widzący w kobiecie istotę ograniczoną i dobrą tylko do pokątnej rozrywki, z trudnością zmusza się do obcowania z taką, której kupić nie może. A co to i jak mówi się o kobietach w kótkach mężczyzn wyzwolonych! jakie się o nich wygłaszają zdania!... Wszak młodzieniec, któryby się z dawnym nie już entuzjazmem, ale uszanowaniem o kobiecie odezwał, do uczciwej, prawdziwej miłości się przyznał, byłby przez postępowych kolegów wyśmiany, jako filister, romantyk, idyota. Jak zresztą upadł szacunek dla niewiasty, najlepiej może świadczą wystawy pięknych kobiet, urządzone z kolei po wystawie rasowych psów, wypasionej trzody chlewnej i rogatego bydła. Bydło idzie na wystawę, bo musi, — że jednak kobiety dobrowolnie wystawiają swe wdzięki na



pokaz, dowodzi tylko, że są już całkiem dojrzałe do roli, jaką w poganizmie odgrywały.

Poganizm tak koniecznie do pogardy kobiety prowadzi, że (rzecz na pozór nie do uwierzenia) kobiety same, skoro przestaną być chrześcijankami, gardzą płcią swoją. Czemże bowiem, jeśli nie objawem pogardy dla samych siebie, są dążenia emancypantek? Jako poganki, pojmując powierzchownie albo raczej zgoła nie pojmując zadania kobiety, one także samemi sobą wzgardziły i zamyśliły ratować się od hańby kobiecości, przerabiając się na mężczyzn. Niestety, trafiają z deszczu pod rynnę. Małpowanie to w mężczyznach, nie pozbawionych całkiem chrześcijańskiego poczucia (o dobrych chrześcijanach nawet nie mówię), budzi niesmak i jeszcze większą pogardę,—a jak kobietę wyemancypowaną uważa i traktuje mężczyzna także wyemancypowany, mówić nie trzeba. Nikt chyba nie posądzi go o iskrę szacunku w takim razie. Jeśli feministkom chodzi o ośmieszenie się, o pogardę i lekceważenie, to idą we właściwym kierunku,—jeśli jednak pragną zasłużyć na szacunek i poważanie, to trzeba im znowu powiedzieć: Nie tędy droga, Szanowne Panie!

Tu miejsce wytlómaczyć pewną drobnostkę, nad którą daremnie sobie głowy łamały korespondentki „Tygodnika Ilustrowanego“, mianowicie: skąd w Strindbergu powstać mogło tyle złości

i pogardy dla kobiety? Sądzę, że teraz każdy tego już się sam domyśli. Strindberg jest poganinem. Nie czytałem ci ja wprawdzie tego, co on popisał, ale z argumentów jego widzę, że jest materyalistą, a więc poganinem. Utwierdza mnie jeszcze w tem przekonaniu to wszystko, co napłótł o kobiecie, a co panie z „Tygodnika“ przytaczają; są to najzupełniej pogańskie poglądy i przekonania. Korespondentka z Kalisza wpada na domysł prawdziwie kobiecy, że Strindberg mści się za nieszczęśliwą miłość. Być może, że i tak było, — ale to nie racya; ludzie, wierzący po chrześcijańsku, także niezawsze bywają w miłości szczęśliwi, ale rodzajem kobiecym nie gardzą. Strindberg jest poganinem i miał odwagę pierwszy w obecnej dobie głośno wypowiedzieć, co się mówi i myśli oddawna w kołach odchrześcijanionych mężczyzn.

Tak n. p. dawniej nieco Beaudelaire, protoplasta dekadentyzmu francuskiego, w taki miły sposób wyrażał się o płci pięknej: „Kobieta — niewolnica, nędzna, dumna, głupia, co wielbi się bez śmiechu i kocha bez wstrętu.“ W innych znowu razach utrzymywał: „Kobieta jest obrzydliwa i pospolita. Dziwiłem się zawsze, iż dopuszczano kobietę do kościoła. O czemże może ona rozmawiać z Bogiem? Kobieta nie umie rozróżnić duszy od ciała. Jest ona jednolita jak

zwierzę“. Zastanawia się nad „koniecznością chłostania kobiety“.)

Inny znowu dekadent, Niemiec, wielbiony przez niejedną kobietę, takiego jest o płci jej zdania: „Cóż kobietę obchodzi prawda! Niema dla niej nic wstrętniejszego nad prawdę... Ponieważ kobieta jest najniebezpieczniejszą zabawką, przeto ubiega się o nią każdy dzielny mężczyzna, potrzebujący wypoczynku po trudach, poniesionych w walce o byt... Zabawką mężczyzny niech będzie kobieta... Słuchać powinna kobieta gdyż nie rozumie się na honorze i głębi,—ciasna i płytka. Mężczyzna powinien zabierać z sobą bat, gdy udaje się do kobiety“.\*\*)

Takich to są przekonań o przyszłych losach i stanowisku kobiety mężczyźni odchrześcijanieni, a prawa ludzkie, jakimi je obdarzyć myślą, są — bat i różga. O tych pięknych projektach płeć piękna nic nie wiedziała, bo erudycją nie zajmuje się, mając ważniejsze rzeczy do roboty. Strindberg nie poprzestał, jak tamci, na luźnych uwagach, ale napisał artykuł *ex professo* o niższości kobiet, które teraz dopiero podniosły krzyk, że „Strindberg spóźnił się“ i t. p. On jednak nietylko się nie spóźnił (jak sądzi p. Krzyża-

---

\*) Jeske-Choiński. Rozkład w życiu i literaturze, 96.

\*\*) Jeske-Choiński. Na schyłku wieku, 158.

nowska), ale przeciwnie, jest pierwszym grzmiotem, zwiastunem zbliżającej się burzy. Jeżeli rzeczywiście spełnią się nadzieje p. Anatola Krz... i polotu emancypacji nie będzie można powstrzymać, to pełne erudycyi bohaterki „jasnej myśli“ będą się coraz częściej spotykały z podobnymi utworami i doczekają się tego, że na owym sławnym pomniku, który to ma dźwignąć kiedyś ludzkość, będzie wyryty nie ten napis, który p. Krzyżanowska zdaleka widziała, ale: „Kobieta zwyczajna ma tyle rozumu, co jedna kura,—kobieta nadzwyczajna tyle, co dwie kury,—wyrzekł nieśmiertelny Konfucyusz“.

Z innym, bardzo cierpkim owocem emancypacji spotykają się już nietylko kobiety, ale i mężczyźni. Jest nim zaśmieszenie literatury plewami miernoty i lichoty wyrobu niewieściego pióra. Do niedawna jeszcze byliśmy wolni od tej plagi; słyszeliśmy wprawdzie, że gdzieś tam zagranicą, w Anglii szczególnie, głodne panny dla zarobku, emancypowane dla popisu, zarzucają Anglików utworami literackimi bez ceny i wartości; u nas jednak kobiety, skrępowane bojaźliwością i skromnością niewieścią, nie odważały się zasypywać oczu czytelnikom piaskiem i plewą. Pisały tylko silniejsze i zdolniejsze, i było bardzo dobrze, a jeśli czego można było żałować, to tego tylko, że i wśród mężczyzn nie działało się tak samo.

Od lat dziesięciu rzeczy zmieniły się na gorsze. Wątpię, żeby głód, jak w Anglii, wkładał pióro w ręce naszych kobiet, bo u nas zajęcia jeszcze nie brak,—ale wiatr emancypacji powiał po nadwiślańskich równinach i pod jego tchnieniem zapaliły się w zdobnych grzywkami głowach zapędy autorskie i chęć rozwijania twórczej fantazyi. Posypały się więc, jak z rogu obfitości, powieści, liczne nowelle i inne utwory, których jedyną zaletą było, że dawały pewien odbyt drukarniom i fabrykom papieru. To jednak byłoby jeszcze jednym z mniejszych. Od rzeczy lichych i nudnych można się ratować, nie kupując ich i nie czytając; jest dla nich zresztą piec w zimie, a latem śmietnisko. Gorszym daleko i zupełnie już opłakanym skutkiem emancypacji jest zagnojenie i zatrucie naszej literatury utworami rozwiązłymi, który to rodzaj uprawiają *con amore* niektóre nasze autorki-feministki.

Odwaga taka, albo, mówiąc otwarcie, bezwstyd, u jednych budzi obrzydzenie, innym może się podobać, ale wszystkich dziwi. Ustawicznie spotygam się z zapytaniem: skąd się to bierze? jakie to siedm duchów nieczystych opętało te kobiety, że bez żadnej racyi ni potrzeby zagnajają nam piśmiennictwo szpetnymi wymysłami hysteryą podrażnionego mózgu? Nie zblądzę, jeśli przyczynę zjawiska wskażę w emancypacji. Ona to, wyzwoliwszy kobiety z jarzma „przesądów“, po-

zwoliła im przygarnąć i hodować w sercu pożądania i chucie cielesne; ona, zmniejszwszy albo nawet zupełnie zgasiwszy w nich wstyd niewieści, pozwoliła im nie kryć się przed ludźmi ze swem pornograficznym usposobieniem. A że kobieta jest bardziej wrażliwa i uczuciowa niż mężczyzna, więc, puściwszy się na drogę, która do swobody Messalin i Faustyn prowadzi, idzie po niej śmieiej, dalej i bezwstydniej niż mężczyzna. Czego się pragnie, o tem się mówi i pisze, boć „z pełności serca usta mówią“,—powiada Pismo Świąte.

To jest jedna przyczyna niezwykłego na pozór zjawiska, że niemoralność i brak wstydu w naszej literaturze reprezentują przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, kobiety. Jest jednak i druga, także w emancypacyi swe źródło mająca. Wiecie zapewne wszyscy, czytelnicy moi, jak sobie radzi młokos, pragnący uchodzić za dorosłego mężczyznę, gdy, pomimo codziennego skrobania górnej wargi, uparte wąsy rosnąć mu nie chcą? Oto stara się naśladować wszystkie grzechy starszych i myśli, biedny żółtodziób, że, gdy go ludzie zobaczą pijanego z ladacznicą pod rękę i z cygarem w zębach, powiedzą sobie w duszy: o, to jakiś słuszny pan być musi, choć na błazna wygląda. Ten sam, jak sądzę, psychologiczny powód pcha autorki - feministki do babrania się w brudach i cynicznych opisach.

Poczucie skromności uchodziło dotąd za właściwą kobietom cnotę, za ich cechę charakterystyczną; otóż one umyślnie się jej pozbywają, żeby być do mężczyzn (oczywiście także wyzwolonych) podobnemi. Piszą tedy i gryzmołą, piszą i opisują, a napisawszy i opisawszy, zdają się mówić do zdumionej publiczności: „Aha! a co! Mówicie, że wstydlivość to cecha kobiety, a czytacie jeno, jakieśmy wam tu paskudztwa nasmarowały. Mężczyzna się rumieni, a my nie. Aha! Kto z was mężczyzn tak napíše? Wprawdzie p. Kaźmierz Tetmajer pisze sprośne sonety, „Tygodnik Ilustrowany“ je drukuje, ale on jeden, a nas więcej,—jego sonety krótkie, nasze powieści długie. Kto bardziej jest mężczyzną: wy, czy my. Aco?! \*)

---

\*) Mówię tu o trzech sonetach, wydrukowanych w Nrze 13 „Tygodn. Illustr.“ (1895 r.) Przedmiotem ich naga kobieta. Jak one napisane ze względu na technikę rymotwórczą, mało mnie to obchodzi; widzę natomiast, że sensu w tych trzech obrazach niewiele. Pierwszy n. p. „Ekstaza“ zaczyna się tak: „Nie widzę, słucham cię oczyma białą!“, Bardzo mądrze i zupełnie w stylu dekadencckim! Równie dobrze można napisać: Nie myślę głową, — rozumiuję piętą! Sens będzie podobny. Jeszcze gorzej, niż sens kulawy, razi to, że, gdy ludzie pracują, walczą, uszlachetniają się w boju życia, ten młodzieniec, zamrużywszy oczy, snuje w próżniactwie lubieżne obrazy (człowiek pracujący

Szerzenie zgnilizny i psucie współbraci dla zysku, dla zadowolenia swych chuci, dla fanfaronady wreszcie, jest smutną i zgoła nikczemną robotą, — smutniejszą jednak jest jeszcze zwracanie młodych a płytkich głów blichtrzem słów jaskrawych, odprowadzanie ich od Boga i wiary pod pretekstem postępu, „dzikiej żądzy wiedzy“ i wyzwolenia z wiekowej niesprawiedliwości. To właśnie

---

niłdy takich chorobliwych dziwolągów widzieć nie będzie) i nimi publiczność obdarza. — Co jednak może obchodzić społeczeństwo pracujące i walczące o kęs chleba, że młodzieniec jeden w Heidelbergu miewa lubieżne hallucynacje? Jeżeli się Ich nie wstydzi, tem gorzej dla niego. Najgorszą wszakże w tem wszystkim okolicznością wydało mi się to, że „Tygodnik Ilustrowany“, pismo przeznaczone niby dla „rodzin“, takie wstrętne bzdurstwa drukuje i miesza do tego święte imię Chrystusa. Tak, — zaraz po trzech sonetach o nagich kobietach idzie czwarty (symbol) o „rozpiętym boleśnie Chrystusie“. To już wszelką miarę przechodzi i wykazuje tylko, do jakiego stopnia „pismo, dla rodzin przeznaczone“, pozbawione jest nie tylko wiary, ale najzwyczajszego taktu. Że młodzieniec, popisujący się przed wszystkimi lubieżnością swoją, pomieszał rzeczy niemoralne ze świętymi, temu się dziwić trudno; gdzie niema wiary, tam niema wstydu i wielu innych rzeczy; — ale redakcyja „Tygodnika“ przecie za chrześcijańską uchodzi. — boć protestanci chyba wierzą w Chrystusa. (Przypis. Autora.)



sprawa emancypacya. Będąc ruchem pogańskim, -wydziera chrześcijanizmowi tysiące kobiet, by je pchnąć w objęcia niedowiarstwa i zmarnować często bez ratunku. Jeżeli nie wszystkie zginą, to ile jednak wszystkie tracą czasu, ile sił zmarnują, ile grzechów popełnią, odpowiedzialności zaciągną, nim w końcu przekonają się, że były niczem innym, tylko rodzonemi siostrami pięciu głupich panien z przypowieści ewangelicznej! Oby były szczęśliwsze od nich i opatrzyły się w olej, nim drzwi wieczności zatrzasną się za niemi na zawsze!

Powiedziałem gdzieś wyżej, że, gdyby fałsz i występki stanęły przed ludźmi w całej swej brzydocie, niewieleby pod swe chorągwie zwerbowały ochotników. To też oddawna już nauczyły się one płaszczem prawdy i dobra okrywać nagość swoją. Każda fałszywa teoria na pokaz i na wystawę ma jakąś jedną—drugą prawdę, każdy przewrotny kierunek ma jakieś piękne hasło do zamydlenia oczu, opiera się na jakichś rzeczywistych i prawdziwych potrzebach, by pod pretekstem zaradzenia im poprowadzić ludzi w zupełnie inną stronę.

Tak samo robi i emancypacya kobiety. Będąc z natury swojej ruchem wstecznym, prowadząc rodzaj żeński do poniżenia i niewoli, będąc wynikiem pychy i zmysłowości, krzyczy jednak głośno o wyzwoleniu kobiety z niewoli, rozpra-

wia o postępie, nauce i t. p. pięknych rzeczach i przez to podbija sobie umysły, dające się zła-  
pać na frazesy. Najwięcej jednak może zyskuje  
zwolenników, wskazując rzeczywiste potrzeby  
i nędze kobiet opuszczonych i nieszczęśli-  
wych i obiecując im pomoc, robiąc się ich pa-  
tronką i opiekunką. O tych więc potrzebach  
i dolegliwościach położenia niewieściego jeszcze  
słów parę powiem na zakończenie niniejszej roz-  
prawy.

Pozwalam tu sobie ponownie zauważyć, a na-  
wet zwrócić na ten punkt szczególną uwagę czy-  
telnika, że pod względem oceny i pojęcia eman-  
cypacji panuje wielkie zamieszanie, z którego  
tylko nieprzyjaciele chrześcijaństwa korzystają.  
Rzeczą jest powszechnie znaną, że, chociaż Ko-  
ściół nie potępił wyraźnie ruchu feministek (przy-  
najmniej wyrok odpowiedni nie jest mi znany),  
to jednak społeczeństwa katolickie zasadniczo są  
mu nieprzychylnie, a nawet wrogie; tymczasem  
z drugiej strony położenie kobiet naprawdę coraz  
więcej bywa opłakane, poprawy jego i ratunku  
domagają się one na gwałt, z musu i gorzkiej  
konieczności wstępują na drogi, dotąd im obce,  
a dla sił ich stanowczo za trudne; zwolennicy  
emancypacji zaś, pomieszawszy swe pogańskie  
zachcianki ze smutnymi objawami rzeczywistości,  
wskazują chrześcijan i ich wiarę, niechętnych  
tylko emancypacji pogańskiej, jako wrogów

postępu i światła, jako tyranów płci słabej, nie uwzględniających bynajmniej ani ducha czasu, ani potrzeb bieżących.

Jest to manewr bardzo zręczny, ale też bardzo przewrotny. Potępiając feministki, widzimy doskonale smutne położenie niewiasty, widzimy je i oceniamy lepiej może, niż nieproszone jej opiekunki. Kobieta w samej rzeczy potrzebuje wyzwolenia z wielu gniotących ją ciężarów, domagając się przywrócenia utraconych albo odjętych jej praw. Kto się specjalnie sprawą kobiecą zajmuje, nie wątpię, że lepiej ode mnie zna położenie kobiety, jej krzywdy i dłuższy potrafi ułożyć wykaz restytucyj, jakie się jej należą; ja poprzestanę tylko na tych, które dojrzeć mogłem.

Wiadomą jest rzeczą, że głównym powodem, pchającym kobiety do ciężkich zajęć, zdala od domu, często nad siłę, zmuszającym je do wyrzeczenia się rodziny całkowicie albo prawie zupełnie, są stosunki ekonomiczne i społeczne, ale bynajmniej nie żadne światło, które jakoby miało się niespodzianie w głowach i sercach niewieścich zapalić.

Jakie są fatalne warunki takich z domowego życia wykolejonych pracownic, któż nie wie? Nie mówię już o wyczerpaniu, stracie zdrowia i krasy, o tęsknocie biednego samotnego serca, o smutnej egzystencji sieroczej, której kobiecie nie osłodzią ani książki, ani stosy papierów, ani nawet

wentylator p. Plump łącznie ze wszystkimi wynalazkami, — mówię o cnocie i uczciwości, która się w tej włóczędce kobiety wśród ludzi tak często zatracą. Czytałem gdzieś, że ustanowione niedawno w Anglii inspektorki robotnic w fabrykach przekonały się, iż 60 procentów takich fabryk są najformalniejszymi domami rozpusty, a biedne robotnice łupem swoich towarzyszy-mężczyzn, przedewszystkiem właścicieli zakładów. Gdy już stają się niepotrzebnymi, wyrzucają je bez litości wraz z pomnożoną rodziną. Nowa to ilustracya tego, com wyżej powiedział, że kobieta w naszych czasach coraz bardziej staje się, jak w poganizmie, niewolnicą i nierządnicą.

Otóż położenie takie wymaga gwałtownej naprawy, a kobieta co rychlejszego wyzwolenia, — wyzwolenia z opieki obcego mężczyzny, tam, gdzie ona jest podejrzana i gdzie bez niej obejść się można, — wyzwolenia z konieczności szukania zarobku daleko od domu, oddawania się zawodom nad wątłe siły kobiece, czyniącym niemożliwem spełnianie obowiązków żony, matki, gospodyni.

Wiem ja dobrze o tem, że wiele się na tem polu robi. Zakładają się domy przytułków dla nauczycielek, wyszukują się środki zarobkowania, fundują się rozmaite zakłady w celu opieki nad kobietami. Dobre to jest wszystko, zacne, konieczne nawet, ale są to paliatywy tylko, które nie mogą sprowadzić tak pożądanego wyzwolenia.

Kiedy ktoś jest ciężko chory, tedy dla ulżenia boleści, dla zaradzenia pewnym sporadycznym a przykrym objawom uciekają się do różnych środków; jedne z nich osłabiają ból głowy, drugie zmniejszają chorobliwe wysięki i t. d. Bez wątpienia dobre to i konieczne; często jakiś środek, przedłużając życie chwil kilka, czyni możliwym powrót do zdrowia,—ostatecznie jednak wyleczyć może nie on, ale kuracya radykalna, ale wyrzucenie głównej choroby, której wszystkie inne bóle były tylko skutkami.

Tak samo dzieje się z położeniem kobiety. Godne jest pochwały, konieczne nawet to wszystko, co się robi dla niej tymczasem,—nic jednak nie sprowadzi zupełnego zdrowia, o ile ono na ziemi możliwe, tylko wyleczenie choroby, która wiele innych, a w ich liczbie i emancypację kobiety wywołała, t. j. spoganienia chrześcijańskich społeczeństw. Tylko powrót do życia chrześcijańskiego i chrześcijańskich stosunków może pozwoli przywrócić normalne położenie kobiety w chrześcijaństwie i powrócić jej prawa, które w znacznej części utraciła. Jest to praca olbrzymia, na pokolenia i wieki, ale ponieważ innego środka niema, więc, chcąc wydobyć kobietę z nie-normalnego położenia, w jakim się dziś ona znajduje, trzeba koniecznie wstąpić na tę drogę i iść po niej wytrwale.

Dodam tu jeszcze jeden drobny szczegół.

Niedziałkowski. Nie tędy droga.

Wiadomo, że o poniżeniu i potrzebach kobiety współczesnej najgłośniej krzyczą feministki, — tymczasem tak się jakoś zdarzało, że, ile razy czytałem o zakładach dla kobiet, zawsze trafiałem na fundatorki - chrześcijanki, różnych wyznań wprawdzie, ale wierzące. Nie chcę posądzać feministek, że one tylko krzyczą i gadają, a chrześcijanki pracują i poświęcają się; sądzę poprostu, że prześlepiłem założycielki i pracownice emancypowane, nie śledząc zbyt pilnie tej kwestyi. Myślę też wybrać się wolnym czasem do Kijowa, gdzie mieszka moja czupurna sąsiadka, kryjąca się pod pseudonimem Płeć trzecia Nr. 100, która, jak pamiętają może czytelnicy moi, tak jest zajęta wymierzaniem sprawiedliwości naszym „murzynkom-kobietom“, że nie ma nawet czasu historyi powszechnej doczytać. Wyobrażam sobie, ile to jednak sprawiedliwa a tak srodze zapracowana osoba musiała dobrego zrobić dla wyzwolenia płci swojej w mieście, które swoją obecnością uszczęśliwia. Z góry cieszę się tem, co tam oczy moje oglądać będą, a ponieważ imię takiej dobrodziejki musi być znane na miejscu, więc może je światu ogłoszę, choćby modestya właścicielki była temu przeciwna.

Nie mniej, niż warunki ekonomiczne, cięży na doli kobiecej inna moralność dla nich a inna dla mężczyzn. Otóż wyzwolenia od tej niesprawiedliwości oczekują kobiety z większą może niecier-

pliwością, niż z biedy ekonomicznej. I nic dziwnego; wątłe ich ramiona muszą dźwigać podwójny ciężar, więc sił im nie staje. Kto policzy łzy wylane i cierpienia, które spłynęły na kobiety z łaski ich ojców, braci, mężów, synów spoganionych? Od tej krzywdy, od tego upokorzenia i kielicha nieznośnej goryczy trzeba rzeczywiście uwolnić niewiastę; zrobić to jednak można, nie spoganiając jej samej, ale powracając mężczyznę wierze i cnocie. Każdy krok ku nawróceniu mężczyzny będzie też krokiem ku wyzwoleniu niewiasty.

Dalej—należy wyzwolić kobietę od tego wszystkiego, co burzy rodzinę, a przez to niszczy właściwy element kobiety, — przedewszystkiem więc należy znieść małżeństwa cywilne i rozwody, otwierające wrota naroścież wolnej miłości i swobodzie zostania heterą pogańską. Kobieta odczuwa boleśnie wzmagającą się ku niej pogardę i domaga się szacunku, a i tutaj niema innego na to środka, jak powrót do chrześcijaństwa, odstąpienie od którego wyrodziło właśnie owo lekceważenie i pogardę. Słowem, ponieważ wszystko prawie, co gniecie teraz i upokarza kobietę (nie mówię o jakichś mniejszych i miejscowych warunkach), pochodzi ze spogania, więc też radykalne wyzwolenie, emancypację rzeczywistą, a nadzwyczaj pożądaną, sprowadzić może tylko

powrót do chrześcijaństwa całego społecznego ustroju.

Mówiąc tak, nie wyłączam bynajmniej żadnych środków uczciwych, choćby czasowych tylko i miejscowych, mogących przynieść ulgę cierpiącym i potrzebującym; nie zaprzeczam wcale, że wyjątkowe położenie wymaga też i wyjątkowego lekarstwa. Czytałem n. p. w pewnym dziele katolickim, że nie jest rzeczą pożądaną, by żona zachowywała własność zupełną swego majątku niezależnie od męża,— że to sprzeciwia się duchowi jedności i miłości, jaki w małżeństwie panować powinien. Tak jest rzeczywiście w teorii; w praktyce jednak, mniemam, że najlepsze jest u nas właśnie obowiązujące prawo, iż żona jest panią swoich posiadłości, właśnie ze względu na to, że mężczyźni mają dla siebie inną moralność. Skutkiem tej innej, męskiej moralności bywa to, że tylko majątek żony może i ją i dzieci uratować od nędzy, gdy mąż - poganin wala się w szynku pod ławą lub traci wszystko w jaskiniach gry i nierządu.

Znalazłoby się też niejedno w obyczajach i wychowaniu, od czego należy kobietę wyzwolić. Nie rozszerzając się zbyt, poprzestanę tylko na usterkach, wskazanych w przytaczanym już ustępie p. Ostoi: „Gdyby najgenialniejszy mężczyzna, zamiast ślęczeć nad książką w szkole i uniwersytecie do siedmnastego roku życia,



paplał kilku językami, a następnie fikał na balach w ciasnym gorsecie, fryzował grzywkę i słuchał miłosnych andronów od starych i młodych wielbicieli, z czasem zostałby może wielce poważaną matką rodziny, panią domu, ale nigdy geniuszem“.

Już wyżej wspomniałem, że wszystkie te nadużycia nie przeszkadzały mężczyznom zostawać geniuszami, skoro się nimi urodzili; tu tylko jeszcze zauważę, że, gdyby nawet mężczyzna nosił grzywkę, gorset, fikał i t. d., zostałby może niedołągą, safandulą, chorym, ale napewno nigdyby nie został „matką rodziny i panią domu“ — dla tej prostej racyi, że może być tylko ojcem i panem. Mniejsza o to jednak; idzie mi tutaj o usterki, przez p. Ostoję wyliczone, —jedne z nich mniejszego, inne większego znaczenia, ale wszystkie są rzeczywistemi wadami i domagają się poprawy. Grzywka?... Rzecz sama przez się małej wagi i chyba tylko jako objaw próżności niewieściej przez moralistę mogłaby być zganiona; ale że to na głowie niewieściej zawsze musi być coś zafryzowanego, zaplecionego, przypieczonego i zakręconego, więc, czy to będzie grzywka, czy kok, loki, czy warkocze, mało to kogo obchodzić może. Największy zarzut może tę modną ozdobę spotkać chyba ze względów estetycznych; twarz ludzka ma swoją proporcję, bardzo piękną i prawidłową, — grzywka ją psuje, zastaniając czo-

to i robiąc twarz krótszą a bardziej okrągłą, niż być powinna. Czoło jest bardzo piękną częścią głowy, — grzywka ją tej ozdoby pozbawia. Na czole odbija się dość wyraźnie charakter człowieka, osiada na niem zaduma, myśl je karbuje w zmarszczki, rozwija i uszlachetnia; człowiek złośliwy, patrząc na tak uparcie zakrywane czoło niewieście, mógłby pomyśleć albo powiedzieć nawet, iż dlatego tak troskliwie je zasłaniają, by ukryć przed ludźmi, że nic na niem nie siada, chyba mucha czasami. O szkodliwości gorsetu, nie wiem, czy dla umysłu, ale z pewnością dla zdrowia, pisało się i pisze ciągle bardzo wiele — napróżno. Gdyby kto kobiety od tego pancerza uwolnił, usłyszałyby gorące podziękowania od wszystkich dobrze im życzących, a nawet od nich samych może. Wyzwolenie od słuchania miłosnych andronów znowu znalazłoby poklask i gorącą zachętę ze strony wszystkich dbających o moralność, którzy ze szczególną podejrzliwością patrzą na one gruchania zwłaszcza starych wielbicieli, — a zmniejszenie fikania do możliwie najmniejszych rozmiarów ucieszyłoby nietylko moralistów, ale też niepomału ucieszyłoby ojców, mężów, opiekunów i wszystkich, którzy ponoszą koszta tych wirujących rozrywek. — Zniesienie więc wszystkich powyższych nadużyć znalazłoby u mężczyzn („tyranów i ogłupicieli“ kobiety) approbatę i pomoc, — ale czy kobiety same zgodziłyby

się na taką emancypację? W tem sęk. Wiadoma rzecz, że za nicby się nie zgodziły, — chybaby moda kazała.

Najważniejszą z wad, przytoczonych przez p. Ostoję, jest bez wątpienia owo paplanie kilku językami, t. j. powierzchowność wychowania. Nie brak ludzi wierzących, że kobieta może otrzymać także jak mężczyzna wykształcenie umysłowe; dłuższa praktyka przekona go, jak i mnie przekonała, że tak być nie może i nie będzie dla właściwości umysłu niewieściego, o której mówiłem wyżej. Większą jeszcze przeszkodą niż ustrój umysłowy jest usposobienie woli; kobiety, na ogół, nie lubią nauki ścisłej i wyższej. Taż sama dziewczynka, której za młodu od książki oderwać nie można, gdy wyrośnie, będzie obojętna na wszystko, oprócz może poczyti, podróży i powieści. Wyjątki są bardzo rzadkie, i mało jest kobiet przez całe życie, nie powiem, uprawiających, lecz miłujących naukę i poważne zajęcia. (Nie mówię o czyniących to z konieczności).

Owóż te dwie przeszkody nie pozwolą nigdy kobiecie stanąć pod względem wykształcenia na równi z mężczyzną (twierdzą tak, oparty na doświadczeniu wieków). Równość ta zresztą jest im niepotrzebna, wyjąwszy okoliczności szczególne, — bo Pan Bóg stworzył je do innego powołania, jak o tem była już mowa. Nie znaczy to jednak, żeby kobiecie wolno było być nieukiem, —

żeby prawdą było tak często powtarzane zdanie: kobiecie żadna nauka nie potrzebna.

Nie chcąc się powtarzać, zaznaczę tylko, że, nie wierząc w naukę niewieścią w zakresie, o jakim marzą i prawią feministki, ubolewam mocno nad tem, że w wychowaniu kobiety u nas i zagranicą spotykają się dwie ostateczności: doktor filozofii albo nieuk. Nie lepiejże byłoby, zamiast owych szczytnych marzeń o laurach, przypomnieć sobie słowa bajki: „pierwej, niż biegać, nauczcie się chodzić“? — nie lepiejby było zużytkować te siły umysłowe, jakie kobieta posiada, wzmocnić je i rozwinąć, o ile to będzie możebne? Dlatego to podzielałam zupełnie skargę p. Ostoi na powierzchowność wykształcenia kobiecego. Zamiast prawienia w kilku językach rzeczy płytkich i niemądrych, lepiej z pewnością mówić do rzeczy w jednym albo dwóch językach. To też, zamiast kilku języków, tańca, muzyki i rysunków (bez zdolności do tych sztuk), lepiej uczyć się więcej trochę historii, geografii, nauk przyrodniczych, arytmetyki, a przedewszystkiem katechizmu; gruntowna znajomość tej ostatniej nauki uchroniłaby kobietę od wielu bardzo błędów, przykrości i upadków.

Nie zaszkodziłoby też przeczytać czasami i coś z żywotów Świętych. Posłużyłoby to do podniesienia moralnego i umocnienia w dobrem, a nawet, gdyby kobieta, „porwana (jak p. Hajota)

dziką żądzą wiedzy“, straciła wiarę (jak ona), toby i w tym razie nie pisała o „piętnowaniu św. Franciszka pięciu pieczęciami na pięciu czerwonych sznurkach“ i nie narażałaby się na śmieszność.

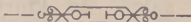
---

Stałem u kresu mojego założenia. Gdy rzucę okiem na cały przebieg skończonej rozprawy, widzę, że poruszyłem w niej wiele przedmiotów, zrobiłem wiele uwag, których całkowicie nie rozwinąłem, a może i nie udowodniłem. Zostawiając to, jeśli będzie potrzeba, do dalszego czasu, teraz chciałbym tylko podnieść i wskazać trzy fakty, które mi się niezaprzeczonymi wydają. Pierwszym z nich jest to, że wielkie mnóstwo kobiet pracuje teraz na polach, zajętych do niedawna przez mężczyzn, zyskując przez to nazwę emancypantek. Jeśli już czas dłuższy na tej niewie pracują, niewiele z nich chyba nie zgodzi się ze mną i nie przyzna z westchnieniem, że taki objaw nie jest bynajmniej emancypacją, t. j. wyzwoleniem, lecz przeciwnie, jest mancyacją, t. j. niewolą. Warunki ekonomiczne i moralne społeczeństw, które oddawna już w praktyce zerwały z chrystyanizmem, zapędzają kobietę powoli ale ustawicznie na stanowisko, jakie w poganiźmie zajmowała i zajmuje, przeciążając ją pracą i zmuszając do zajęć, do których nie ma siły,

umysłu i ochoty; staje się ona pod tym względem coraz bardziej „murzynką“ i „niewolnicą“.

Drugim faktem jest to, że emancypacja, za którą gardlują feministki, jest zwrotem wstecznym ku poganizmowi, koniecznym „objawem u kobiet, które chrześcijankami być przestały. Że te panie i panny tego nie wiedzą i wyobrażają sobie, iż, cofając się, idą naprzód i że, stawszy się pogankami, będą wciąż spożywały owoce, na chrześcijańskim drzewie wyrosłe, — nie zadziwi nikogo, kto wie, ile im czasu zajmuje feministyczna agitacja i wyzwianie „naszych kobiet-murzynek“. Gdzież im, tak zapracowanym, zajmować się historią czy jakąbądź erudycją; od tego wyłysieć można, a p. Ostoja zapewnia, że emancypantki bynajmniej o łysinę nie stoją.

Trzecim faktem jest, że skutki tak pojętej emancypacji nie mogą być inne teraz, niż były przed 20 wiekami, ani inne w Europie, niż są w Chinach albo Indyach; będą nimi zawsze: nieszczęście, zepsucie i niewola kobiety. Jeśli jednak feministki naprawdę myślą o polepszeniu doli współczesnej kobiety, to niech wiedzą, że nie tędy droga do wyzwolenia, odzyskania praw ludzkich, ludzkiej godności i t. p.; drogą tą jest szczerzy i zupełny powrót do Krzyża Chrystusowego: Per cruce[m] ad lucem.

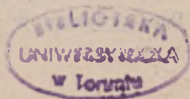


## SPIS RZECZY.

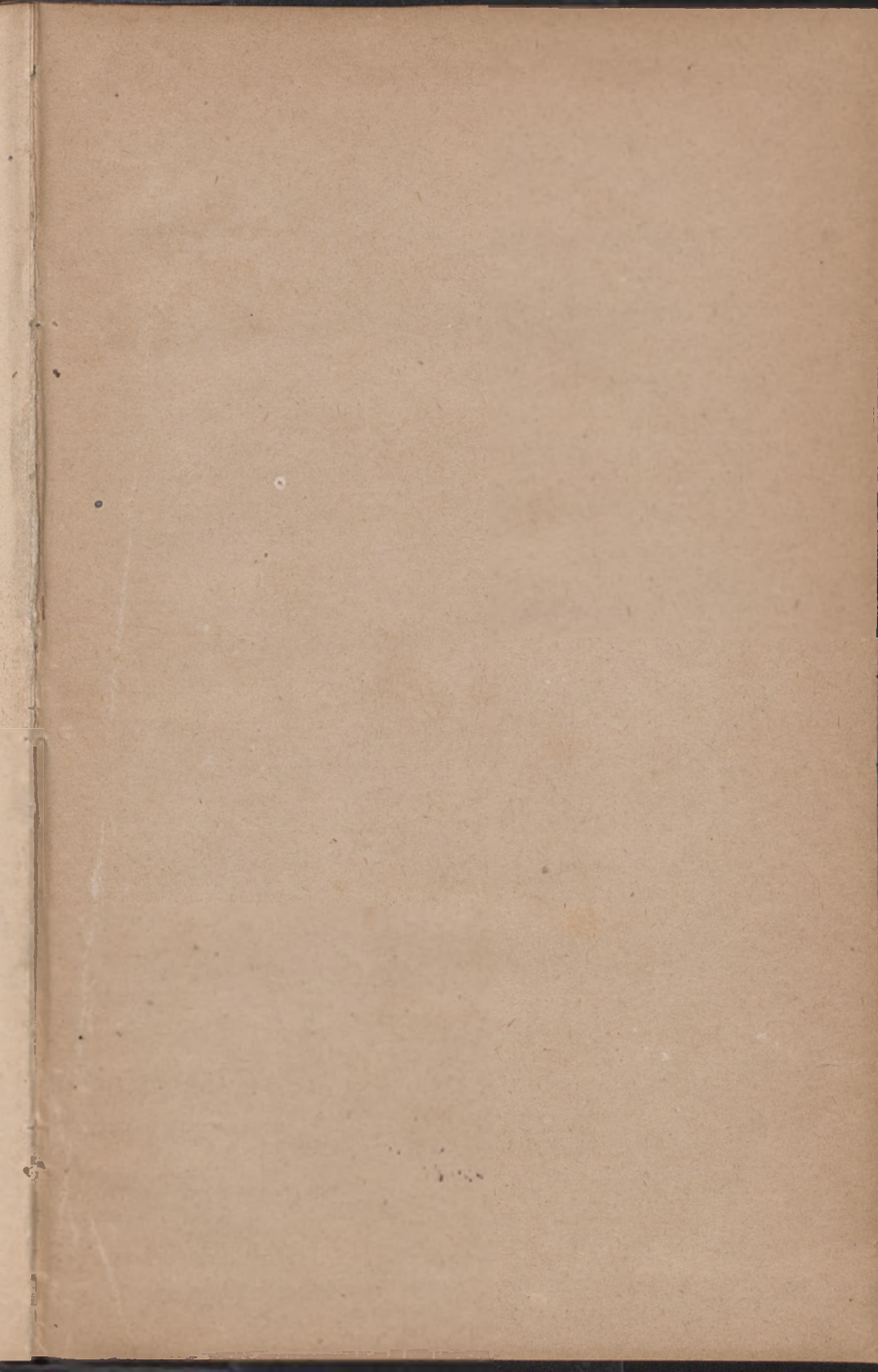
---

	Str.
Przedmowa . . . . .	5
ROZDZIAŁ I. Postępowe autorki w „Tygodniku Illustrowanym“ składają wota za równopra- wnieniem niewiast. — Piękne nadzieje na przy- szłość. — P. A. Krzyżanowska widzi pomnik, poświęcony bohaterkom. — „Płeć trzecia“ sły- szy bijącą godzinę na odwiecznym zegarze. — Cztery przyczyny poniżenia dotychczasowego kobiety: przewrót przedhistoryczny, dziedzic- czość, zawziętość męskiego społeczeństwa, wychowanie. -- Na czym się opierają nadzie- je niewieście? — Różne ciekawe rzeczy, zna- lezione w kwestyonyaryuszu „Tygodnika Illu- strowanego“ . . . . .	14
ROZDZIAŁ II. Jakie stanowisko wskazują ko- biecie Pismo Św., jej organizm, pragnienia i upodobania? — Parę przykładów z literatu-	

	Str.
ry. — Charakter niewieści. — Kto lepszy: mężczyzna, czy kobieta? — Zdolności jej umysłowe. — Nadzieje feministek i trzy o nich uwagi. — Kto rozumniejszy: mężczyzna, czy kobieta? — Kobiety-artystki. — Słówek o fizycznej sile kobiety. — Czem jest kobleta dla społeczeństwa? . . . . .	57
ROZDZIAŁ III. Położenie kobiety wśród pogan. — Feministki w dawnym Rzymie. — Przewrót, spowodowany przez chrześcijaństwo. — Para przykładów z życia Świętych. — Co właściwie znaczyła rycersko-romantyczna cześć dla kobiet?	109
ROZDZIAŁ IV. Emancypantki domagają się prawa na równi z mężczyznami do nauki, marzą o równej sile umysłowej i fizycznej, chcą pracować jak mężczyźni, rozprawiać w parlamentach, wyzwolić się z więzów moralności chrześcijańskiej. — Czem tedy jest emancypacja? — Jej przyczyny. — Nieco o Anglii i Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki . . . . .	155
ROZDZIAŁ V. Skutki emancypacji, przyszłe i teraźniejsze. — Z czegooby należało wyzwolić współczesną niewiastę . . . . .	202







Biblioteka Główna UMK



**300044627071**

300136

10.—

\*KSIĘGARNIA\*

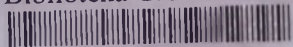
ANTYKWARIAT



C 47690

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Biblioteka Główna UMK



300044627071

